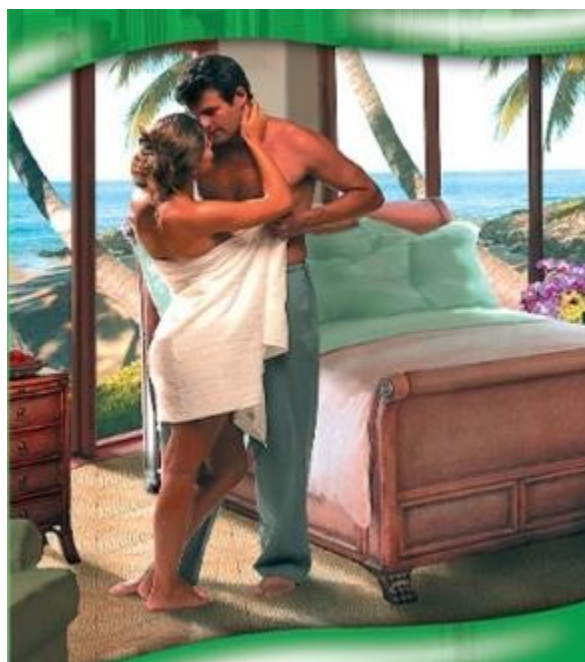




*Anna Cleary*



*Ślub z nieznajomym*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ariadne oparła się o balustradę balkonu i spojrzała na morze. Choć był upał, port w Sydney sprawiał wrażenie chłodnego i mrocznego. Przemknęło jej przez głowę, że dobrze byłoby skoczyć w spienione fale, bo wtedy Sebastian Nikosto musiałby poszukać sobie innej panny młodej. Natychmiast oprzytomniała. Doprawdy, podświadomość potrafi okrutnie zadrwić z człowieka. Przecież rodzice Ariadne utonęli w tym oceanie.

Choć widok, który się przed nią roztaczał, był wspaniały, nie potrafiła się nim zachwycić, w ogóle przyjazd do Australii wcale jej nie cieszył. Czuła się tu tak samo samotna jak gdzie indziej. Aż trudno uwierzyć, że to jej rodzinne strony.

Wróciła do pokoju hotelowego i opadła na sofę. Wzięła do ręki broszurkę reklamującą rozliczne wycieczki, choć wiedziała, że nie są to przyjemności dla niej. Znalazła się tu, żeby wylądować w łóżku obcego mężczyzny.

Chyba że ucieknie. Ten cały Sebastian Nikosto nawet nie pofatygował się, żeby po nią wyjść na lotnisko.

Z zadumy wyrwał ją dzwonek telefonu. Czyżby odezwała się ciotka Leni, żeby przeprosić za głupi dowcip i powiedzieć, by wracała do domu? A może chciała wyjaśnić pomyłkę z hotelową rezerwacją?

Dzwonili z recepcji.

- Dzień dobry, panno Giorgias. Ma pani gościa. Życzy sobie pani spotkać się z nim na dole czy mam podać numer pani pokoju?

- Zejdę na dół. - Drżącą ręką odłożyła słuchawkę.

Będzie musiała powiedzieć panu Nikosto, że jest Ariadne Giorgias, obywatelką Australii, a nie towarem, który podlega transakcji handlowej.

Włożyła żakiet i zerknęła do lustra. Była blada, a oczy jej pociemniały jak zawsze, gdy była wściekła albo się bała.

Musiała wziąć się w garść. Australia to cywilizowany kraj, w którym kobieta ma prawo decydować o własnym losie. Była nawet ciekawa mężczyzny, który postanowił zdobyć żonę drogą handlu wymiennego. Czy był aż tak stary, że kultywował tradycje z zamierzchłej przeszłości? Albo tak odrażający, że nie miał innego wyboru?

W każdym razie nie zamierzała się godzić na coś takiego. W końcu nikt inny, tylko ona zbiegła sprzed ołtarza, rezygnując z poślubienia spadkobiercy jednej z największych fortun w Grecji. Wymagało to nie lada odwagi, choć ludzie ze środowiska, w którym obracali się jej ciotka i wuj, ocenili to zgoła inaczej.

Wyszła z windy. W holu było sporo ludzi, ale tylko jeden mężczyzna stał samotnie przy wejściu. Wysoki, szczupły, miał na sobie ciemny garnitur. Rozmawiał przez telefon, wolną rękę oparł na biodrze. Był wyraźnie zniecierpliwiony. Gdy ją zobaczył, zmarszczył brwi, po czym zakończył rozmowę.

Ariadne poczuła, jak żołądek kurczy jej się ze strachu, gdy energicznym krokiem ruszył w jej kierunku. Był bardzo przystojny, po ruchach sądząc, wysportowany. Dlaczego więc w taki sposób szukał żony? Nie był też stary, pewnie nie miał jeszcze trzydziestu pięciu lat. A może to wcale nie on?

Zatrzymał się przed nią.

- Czyżbym miał przyjemność z panną Ariadne Giorgias?

Miał piękny, głęboki głos, ale to jego oczy przykuły jej uwagę. Były ciemne jak gorzka czekolada, ich spojrzenie ją zahipnotyzowało. Objął wzrokiem jej figurę, jakby chciał ocenić, czy nadaje się na żonę i matkę jego dzieci.

Ariadne poczuła i złość, i upokorzenie.

- Tak, to ja. A pan zapewne jest...

Sebastian usłyszał w jej głosie twardą nutę.

A więc to jest panna Ariadne Giorgias, kobieta należąca do rodziny potentatów stoczniowych. Najwyraźniej jest tak samo zepsuta, jak bogata. Ale cóż, być może zostanie jego żoną. Nie była klasyczną piękną, a przynajmniej nie według standardów Sebastiana. Jego siostry by powiedziały, że ma twarz w kształcie serca i wysokie kości policzkowe.

Miała gładką, kremową karnację i zadziwiająco błękitne oczy, które ciskały na niego gromy. Pełne, zmysłowe usta nie były jednak pozbawione pewnej niewinności. Piorunująca mieszanka. Podsumowując, nie wyglądała źle. Jak na kogoś, kogo wmanewrowano w randkę w ciemno, mógł trafić znacznie gorzej.

Reszta prezentowała się równie dobrze. Miała jasne włosy, ale ciemną oprawę oczu. Dla kogoś, kto lubi ten szczególny typ urody, mogła uchodzić za piękność.

Była nieco niższa, niż się spodziewał, ale figurę miała kształną. Pełne biodra, wyraźnie zarysowane piersi i talię tak szczupłą, że zapewne zdołałby ją objąć rozłożonymi dłońmi.

Ubrana była ze smakiem. Skromnie, ale elegancko i bez wątpienia stylowo. Nie miała dużo biżuterii, ale to, co włożyła, z pewnością kosztowało fortunę.

No dobrze, była atrakcyjna. Stać ją było na to, żeby dobrze wyglądać. Tylko nieco nadmierna bladość zdradzała, że jest zdenerwowana.

Powinna być. A będzie jeszcze bardziej, kiedy się przekona, jakiego mężczyznę próbuje dodać do swoich trofeów.

- Sebastian Nikosto - przedstawił się w końcu, wyciągając rękę.

Ariadne nie podała mu swojej. Za nic nie chciała go dotknąć.

Sebastian ściągnął brwi, ale nic nie powiedział.

- Pani wuj zaproponował, żebym pokazał pani Sydney.

- A zatem to pan miał po mnie wyjść na lotnisko?

- Przepraszam, że nie zdołałem tam dotrzeć. Wtorki z reguły mam bardzo zajęte, to szczególny dzień w biurze, i po prostu nie dałem rady. Mam nadzieję, że nie sprawiło to pani większego kłopotu. - Rozłożył ręce. - Jak widzę, udało się pani dotrzeć do hotelu cało i bezpiecznie.

Pomyślała o ranku, który spędziła na lotnisku. Spodziewała się, że ktoś z rodziny Nikosto będzie na nią czekał z otwartymi ramionami i zaprosi ją do domu. W końcu była tu zupełnie obca.

Jej wspomnienia z dzieciństwa, które spędziła w Australii, ograniczały się do domku na plaży należącego do krewnej matki, gdzie kilka razy zabrali ją rodzice, oraz kilku mglistych obrazów. A Sebastian Nikosto tylko zdawkowo ją przeprosił, czyli jakby w ogóle nie przeprosił. Praca była dla niego ważniejsza niż jej przyjazd. Przyszłą żonę powinno mu się dostarczyć pod same drzwi.

- Przykro mi, że oderwałam pana od pracy. Pewnie wolałby pan odwołać nasze spotkanie.

- Wręcz przeciwnie, panno Giorgias. Jestem do pani dyspozycji.

Choć jego słowa były gładkie jak jedwab, miała przed sobą bryłę lodu ubraną w elegancki garnitur i błękitną koszulę. Dostrzegła, że przygląda się jej ustom. Spontanicznie odsunęła się nieco, uciekając ze strefy rażenia testosteronu. To oczywiste, że myślał o niej w kategoriach seksu.

- Nie wiem, co mój wuj panu powiedział - nerwowo poprawiła żakiet - ale przyjechałam tu na wakacje. Nic ponadto.

- Byłem przekonany - taksował ją nieodgadnionym wzrokiem - że Pericles Giorgias potrafi zdobyć dla swojej bratanicy męża z najlepszych domów w Europie. Jestem zaskoczony, że zostałem w ten sposób wyróżniony.

Dostrzegła w jego oczach błysk, który świadczył o całkiem innych emocjach. Po prostu był wściekły. Czyżby tak bardzo rozczarowała go swoim wyglądem? Oczywiście miała w nosie, czy mu się podoba, czy też nie, lecz i tak poczuła się urażona. Nie pozwoli, żeby ją obrażał. Jest wyzwoloną, samodzielną kobietą.

- A ja jestem zdziwiona - rzuciła z jawną drwiną - że taki mężczyzna jak pan dał się namówić na coś podobnego.

- Naprawdę nie wie pani, w co się pani wplątała? Panno Giorgias, proszę mi wyznać, jak zamierza pani postępować wobec mnie, kiedy już zostanę pani mężem?

Spojrzała na niego przeciągle, usiłując odpędzić od siebie obraz nagiego Sebastiana leżącego obok niej na łóżku.

- Mój wuj zaaranżował te wakacje tylko po to, abyśmy się poznali, sprawdzili, czy między nami... Czy jest szansa na... - Poczuła, że się rumieni, co wprawiło ją w jeszcze większe zakłopotanie. - Tylko tyle. Jestem wolną kobietą, a my żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku.

- Rozumiem. - Uśmiechnął się z powątpiewaniem, po czym dodał: - Panno Giorgias, proszę jednak spojrzeć na to z mojej strony. Jestem poważnym, ciężko pracującym człowiekiem, nie zaś księciem z pierwszych stron tabloidów, który spędza czas na żeglowaniu i rozbijaniu się drogimi samochodami. Mam mnóstwo zajęć i nie będę mógł być do pani dyspozycji dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Zabrzmiało to tak nieprzyjaźnie, że Ariadne zadrzała. Nie ze strachu, ze złości.

- Wolałabym, żeby nie musiał pan poświęcać mi ani minuty swojego cennego czasu, panie Nikosto.

Sebastian popatrzył na nią z uwagą i dopiero teraz dostrzegł cienie pod oczami i przyśpieszony puls, który rysował się pod skórą na szyi. Stała przed nim delikatna kobieta, która być może wkrótce będzie należała do niego.

Jeśli podpisze ten kontrakt.

Gdy jej usta zadrżały, Sebastian mimo woli poczuł ochotę, by je pocałować. Przyśunął się do niej, aż poczuła zapach wody kolońskiej. I coś niebezpiecznego zaczęło się z nią dziać.

- Nie pan Nikosto, po prostu Sebastian - powiedział. - Posłuchaj, Ariadne... Mam nadzieję, że nie masz nic przeciw temu, abym się tak do ciebie zwracał?

- Jak sobie chcesz. - Wzruszyła ramionami.

- Nieważne, jak określasz cel swojego przyjazdu do Australii. Dla mnie istotne jest to, że zgodziłem się wziąć w tym udział, czyli tym samym zamierzam dotrzymać obietnicy. Chyba że sama zmienisz zdanie i się wycofasz.

Postawił jej ultimatum. A jeśli zadzwoni do jej wuja i powie, że nie chce współpracować? Musi pamiętać, że ma za mało pieniędzy, by spędzić w tym mieście cały miesiąc. Jest zdana na łaskę Sebastiana.

Nagle dotarło do niej, że to właśnie zaplanował wuj. Przypomniała sobie jego słowa:

- Rodzina Nikosto to dobrzy ludzie. Zajmą się tobą. Jestem przekonany, że zaproszą cię, żebyś zamieszkała w ich willi.

Tyle tylko, że nie miała do czynienia z żadną rodziną Nikosto, tylko z jej jednym przedstawicielem. W dodatku wściekłym i zimnym jak bryła lodu.

Czy miała jednak jakiś wybór?

- Nie, nie zmienię. Naprawdę jestem ci bardzo wdzięczna. - Przy ostatnim słowie jej głos się załamał.

- W takim razie ustalone. Kolacja dziś wieczorem. Przyjadę po ciebie o siódmej. Równie dobrze możemy zacząć od tego.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ariadne niespokojnie chodziła po hotelowym pokoju jak rozdrażniony lew w klatce. Dlaczego wuj postanowił wydać ją za męża za tego zimnego mężczyznę? I dlaczego Sebastian zgodził się na ten układ? Wstydziała się za wuja i wstydziała się za siebie. A wszystko przez to, że wydawało jej się, że jest zakochana w tym kłamcy, jakim okazał się Demetri Spiros.

Sebastian musiał słyszeć o skandalu, który towarzyszył jej niedoszłym zaślubinom. Nieustannie brzmiały jej w uszach słowa wuja:

- Po tym, co zrobiłaś, w całej Grecji nie ma mężczyzny, który chciałby się do ciebie zbliżyć.

Wuj wiedział doskonale, że jeśli kiedykolwiek wyjdzie za męża, wybranek dowie się o jej przeszłości. Sebastian powiedział, że jest ciężko pracującym człowiekiem. Jego ton wyraźnie sugerował, co myśli o takich jak ona kobietach. Kobietach, które nie mają nic innego do roboty jak tylko ładnie wyglądać i miło spędzać czas. Czy naprawdę tak ją postrzegał?

Żałowała, że nie odpowiedziała mu bardziej stanowczo. Następnym razem, kiedy go zobaczy... to znaczy dziś wieczorem... wyjaśni mu, jaką naprawdę jest kobietą. Jeśli miał choć przez chwilę nadzieję, że jest w jego zasięgu, to...

Tylko spokojnie, powiedziała sobie, siadając na łóżku. W Atenach jest ranek, wuj jedzie do pracy, a ciotka poddaje się porannym zabiegom upiększającym albo wydaje polecenia gospodyni. Ciotka Leni kochała ją jak rodzoną córkę, choć Ariadne nie mogła jej darować, że podstępem zmusiła ją, by wsiadła do samolotu. Ale cóż, całkowicie podzielała opinię męża, że tylko zaaranżowane małżeństwo może rozwiązać „problem Ariadne”.

Jak to się mogło stać? Czyżby miała to być dla niej kara? Kochała wujka i ciotkę. Gdy w wieku siedmiu lat została sierotą, zabrali ją do swojego domu na wyspie Naksos i zrobili wszystko, co tylko mogli, by zastąpić jej rodziców. Kochali ją, chronili i wychowywali najlepiej, jak umieli.

Bywało jednak, że ich miłość jej ciążyła. Czuwali nad każdym jej krokiem, troszczyli się o nią, jakby była najcenniejszą istotą na ziemi.

Kiedy zaczęła chodzić do angielskiej szkoły, ciotka lub wuj przyjeżdżali po nią, gdy tylko zaczynała się kilkudniowa choćby przerwa w nauce, a gdy podjęła studia na uniwersytecie w Atenach, po jakimś czasie wyszło na jaw, że jeden z ogrodników był jej prywatnym ochroniarzem. Wuj nigdy nie pozbył się obsesji, że ktoś ją może porwać.

Tym bardziej byli zawiedzeni, kiedy wybuchł skandal z jej ślubem. Należeli do pokolenia, dla którego małżeństwo i rodzina były najważniejsze na świecie, na tym zasa-  
dzał się honor całej rodziny.

- Spodoba ci się rodzina Nikosto - przekonywał ją wuj. - To dobrzy ludzie. Zaopie-  
kują się tobą. Mój ojciec i ojciec Sebastiana przyjaźnili się od szkolnych lat. Przegadali  
w tawernie niejedną noc. Zobaczysz, że się tobą zajmą jak własną córką.

- Ten wyjazd dobrze ci zrobi, kochanie. - Leni objęła ją mocno. - Najwyższy czas,  
żebyś zobaczyła kraj, z którego pochodzisz,

- Dla mnie ojczyzną jest Grecja - oznajmiła Ariadne.

Choć nie chciała się do tego przyznać nawet przed samą sobą, perspektywa tak da-  
leką podróżą nieco ją przerażała.

- Bo tak jest, ale powinnaś poznać kraj, w którym się urodziłaś. Sama zobacz, co  
się dzieje. Straciłaś pracę, mieszkanie, ludzie o tobie plotkują... Mała przerwa dobrze ci  
zrobi.

- Tak, ale... - Nagle zrozumiała, że to oni najbardziej potrzebowali tej przerwy.  
Musieli od niej odpocząć, odciąć się od kłopotliwej sytuacji, w której się znaleźli z jej  
powodu.

- Sebastian odbierze cię na lotnisku i pokaże ci miasto - dodała na koniec ciotka.

Pożegnania dopełnił wuj, tubalnym śmiechem przetykając słowa:

- Nie wracaj do domu bez obrączki na palcu i męża w walizce.

Nie powiedziano tego wprost, jednak gdy Ariadne siedziała już w samolocie, coś  
zaświtało jej w głowie. Wykręciła numer wuja.

- Wujku, muszę cię o coś spytać - powiedziała, gdy tylko odebrał telefon. - Czy ty  
aby nie zamierzasz mnie wydać za Sebastiana Nikosto? Ustalałeś coś z nim?



- Powinnaś być wdzięczna za to, że wzięliśmy sprawy w swoje ręce, Ariadne.

- Słucham? Co konkretnie chcesz przez to powiedzieć?

- Sebastian Nikosto to dobry człowiek. I wspaniały mężczyzna.

- Co?! No nie, wujku, nie możesz tego zrobić! To jakiś żart. Nie możesz decydować za mnie. Wybór należy do mnie.

- Wybór?! - Podniósł głos o oktawę. - Miałaś wybór i zobacz, do czego cię to doprowadziło. Masz prawie dwadzieścia cztery lata. W całej Grecji, żeby nie powiedzieć Europie, nie ma mężczyzny, który by cię zechciał. Bądź więc grzeczną dziewczynką i okaż Sebastianowi odrobinę przychylności.

- Ale ty go wcale nie znasz. Poza tym on jest stary. Powiedziałaś, że chodzi tylko o wakacje. Obiecałaś... - Niestety w trakcie jej łzawego protestu steward pochylił się nad nią i zaczął coś mówić. Zasłoniła ręką słuchawkę i powiedziała mu, żeby nie przeszkadzał. - Wujku, nie możesz mi tego zrobić. To niezgodne z prawem.

Jednak wuj po prostu przerwał połączenie i nie odbierał, kiedy ponownie wykreciła jego numer.

- Proszę pani, nie można na pokładzie rozmawiać przez telefon komórkowy.

- Ale to pilna sprawa. - Rozejrzała się po współpasażerach, którzy z zainteresowaniem przyglądali się całemu zajściu. - Muszę natychmiast wsiąść.

Rozpięła pas i zaczęła wstawać.

- Proszę usiąść. - Steward przytrzymał ją. - Zaraz startujemy, proszę zapiąć pas.

Tak też się stało, a kiedy samolot osiągnął odpowiednią wysokość, podeszły do niej dwie stewardesy.

- Panno Giorgias, czy coś się stało? Złe się pani czuje?

- Chodzi o mojego wuja. On... Zaszła pomyłka. Musimy zawrócić. Proszę poinformować pilota.

Spojrzały na nią z niedowierzaniem i rozbawieniem zarazem. Ariadne już wyobraziła sobie sensacyjne nagłówki w prasie. Kolejny skandal, kolejne drwiny z jej osoby i nowa hańba dla nazwiska. Westchnęła bezradnie, po czym przeprosiła za swoje zachowanie.

Teraz czuła się podobnie. Zupełnie sama w obcym mieście na drugim końcu świata, bez żadnej przyjaznej duszy obok siebie. Musi jednak dać sobie radę.

Przede wszystkim powinna zastanowić się nad praktycznymi sprawami. Jej konto bankowe było niemal puste. Miała jedynie niewielką sumę na drobne zakupy, taksówki, napiwki. Pieniądze na wakacje. Odetchnęła głęboko, po czym wykręciła numer ciotki Leni. Tym razem postanowiła zachować spokój.

- Mówi Eleni Giorgias.

Po głosie ciotki poznała, że spodziewała się jej telefonu.

- Ciociu, to ja.

- Och, kochanie, nie powinnaś dzwonić. Twój wuj wszystko zorganizował, zobaczysz, będzie dobrze. Wszystko w porządku?

- Nie, ciociu. Zaszła pomyłka. Mam rezerwację tylko na jedną noc, w dodatku niezapłaconą. Sądziłam, że wujek zapłaci za hotel za cztery tygodnie z góry.

- Jak to nie jest zapłacone? Nie rozumiem... - Chwila przerwy. - Już rozumiem, kochanie. Widocznie uznał, że hotel nie będzie ci potrzebny tak długo.

- Och, ciociu, czego wy ode mnie oczekujecie? Mam wskoczyć do łóżka zupełnie obcego mężczyzny?

- Co ty mówisz... - W głosie ciotki pobrzmiwało poczucie winy. - Proszę tylko o to, abyś dała Sebastianowi szansę. To dobry człowiek. Jest bogaty, pracowity i na pewno będzie chciał się z tobą ożenić. Wuj mówi, że jest w swojej dziedzinie geniuszem. Zajmuje się satelitami.

- Ciociu, on wcale nie chce się ze mną żenić. Ja zresztą nie nadaję się na żonę.

- Mój Boże... - Ciotka westchnęła ciężko. - Nigdy tak nie mów, Ariadne. Już raz pokazałaś, co potrafisz. Zawiodłaś nasze zaufanie. Twoja ucieczka sprzed ołtarza kładzie się cieniem nie tylko na nazwisku Giorgias, ale również Spiros. Wiesz, jak długo nasze rodziny się znają.

Wujostwo wychowali ją w tradycyjny sposób, przygotowywali do małżeństwa, jako że kobieta była stworzona tylko po to, aby zostać żoną i matką. Jednak ona ośmieliła się mieć inne zdanie w tej kwestii

- Mówiłam ci już, ciociu. Nie był mi wierny. Miał kochankę.

- Och, dorośnij wreszcie, Ariadne. Jeśli chcesz mieć rodzinę, musisz pójść na kompromis, nauczyć się żyć z tym i owym. Zresztą ta rozmowa nie ma sensu. Wuj nie zmieni zdania.

- Popelnia błąd. Sebastian nie ożeni się z kobietą, która go nie chce. Jest Australijczykiem i zachowuje się jak Australijczyk. Zobaczysz, że ucieknie. Mogłabyś przesłać na moje konto pieniądze, żebym mogła zapłacić za hotel?

- Kochanie, gdyby to zależało ode mnie, na pewno bym tak zrobiła. Wiesz, że kiedy wyjdiesz za mąż, będziesz mogła dysponować swoimi pieniędzmi. Twój wuj cię kocha i chce dla ciebie tego, co najlepsze. Uważa, że postępuje słusznie.

- Dlaczego zawsze uzurpuje sobie prawo do orzekania o tym, co jest dla mnie dobre, a co nie? Możesz mu powiedzieć, że nikt nie jest w stanie zmusić Sebastiana Nikosto do poślubienia kobiety, która nie chce tego małżeństwa.

- Ależ robi to - po chwili milczenia powiedziała ciotka. - Zobaczysz, że robi. Niczego więcej nie pragnie.

- O czym ty mówisz, ciociu?

- Nie zajmuję się interesami, o czym doskonale wiesz, ale twój wuj twierdzi, że dzięki małżeństwu z tobą Sebastian wiele zyska, jednak jeśli cię nie poślubi, może stracić wszystko, co ma. To się nazywa sytuacja bez wyjścia.

Sebastian zadzwonił do drzwi domu rodziców i wszedł do środka. Powinien już być w biurze i zająć się finansami firmy, ale jego myśli błądziły zupełnie gdzie indziej. Zanim popęlni kolejny fałszywy krok, musi czegoś się dowiedzieć. Zapewne istnieje jakieś logiczne wytłumaczenie faktu, dlaczego to właśnie on został wybrany na męża bratanicy Periclesa Giorgiasa.

Kiedy Giorgias dołączył tę ostatnią klauzulę tuż przed sfinalizowaniem kontraktu, pomyślał, że to żart, jednak stary lis wybrał odpowiedni moment. Na rynku panowała recesja i Sebastian musiał przyjąć tę ofertę. Zaraz też zorientował się, że ekscentryczny potentat wcale nie żartuje z tym ślubem, tak więc Sebastian stanął przed poważnym dylematem. Miał zgodzić się na propozycję Giorgiasa i uratować firmę? Czy też powiedzieć nie, ryzykując utratę dorobku całego życia?

Dlaczego właśnie on? Dlaczego nie jakiś bogaty przedsiębiorca grecki?

Zastał Angelikę, swoją matkę, i siostrę Danae w kuchni. Sprzeczały się na temat przygotowania jakiejś szczególnie wykwintnej potrawy. Angelika wytykała córce nieprawidłowe nawyki żywieniowe, doprowadzając ją tym do szału, a kiedy w progu zobaczyła syna, przypuściła atak na niego:

- Zobacz, jaki jesteś chudy. Powinieneś zjeść coś porządnego. Danae, w lodówce jest musaka. Zapakuj ją w pudełko i daj mu do domu.

- Nie, dziękuję. - Uniósł ręce w obronnym geście. Matka uważała, że przyzwoity posiłek jest lekarstwem na wszelkie zło, począwszy od grypy, a skończywszy na bezsenności.

- Agnes poczułaby się urażona. Uważa, że jest najlepszą gospożą na świecie.

- Ona nie ma pojęcia o gotowaniu, a twój problem polega na tym, że jesteś tak zaabsorbowany tymi swoimi satelitami, że nie widzisz tego, co masz pod nosem.

Do kuchni wpadli synowie jego siostry i od razu rzucili się na wujka, mówiąc jeden przez drugiego.

Sebastian słuchał ich przez dłuższą chwilę, po czym uciszył ich ze śmiechem.

- Jest gdzieś babcia?

- W oranżerii - odpowiedziała matka.

Sebastian wszedł tam po cichu, na wypadek gdyby babcia drzemała, jednak właśnie podlewała konewką kwiaty.

- Babciu, wiesz, co powiedział doktor - zganił ją, choć wiedział, że kłótnie z babcią do niczego nie prowadzą.

Wyjął konewkę ze zniekształconych przez reumatyzm rąk.

- Ach, ci lekarze! Nic nie wiedzą. - Zdjęła rękawice i nadstawiła policzek do pocałunku. - No co tam, mój skarbie? Co mi ciekawego powiesz? - Usiadła w szerokim fotelu z wysokim oparciem.

Sebastian usadowił się naprzeciw niej. Promienie słońca wpadały przez przeszklone ściany, rozjaśniając wnętrze. Przez chwilę rozkoszował się przytulną atmosferą panującą w oranżerii.

- Pamiętasz rodzinę Giorgiasów? - spytał w końcu.

- Tych z Naksos? Oczywiście. Mój ojciec się z nimi przyjaźnił. Odkąd pamiętam, w domu zawsze był jakiś Giorgias.

- A pamiętasz Periclesa Giorgiasa?

- Jakżeby inaczej. Odziedziczył stocznię i te wszystkie łodzie. Ożenił się z Eleni Kyriades. To właśnie on pomógł twojemu ojcu w latach osiemdziesiątych, kiedy jego sklepy omal nie splajtowały.

- Jak to? Nic o tym nie wiedziałem.

- Tak właśnie było. Gdy banki odmówiły kredytu, Pericles pożyczył twojemu ojcu sporą sumę. Została spłacona dopiero po wielu latach, i to bez żadnego procentu. Nieczęsto spotyka się taką szczodrość.

Tyle że taka szczodrość pociąga za sobą zobowiązania, pomyślał Sebastian. Moja rodzina ma dług wdzięczności wobec Giorgiasów, a Pericles właśnie potrzebuje przysługi. Co więcej, uznał, że ja mam ją wyświadczyć. Ja, syn dłużnika.

Poczuł się tak, jakby wokół jego piersi zacisnęła się metalowa obręcz.

Wstał i zaczął się nerwowo przechadzać. Kolejne małżeństwo było tym ostatnim, czego pragnął. Jak mógłby zhańbić pamięć Esther, żeniąc się z zepsutą dziedziczką greckiej fortuny?

Z zamyślenia wyrwał go łagodny głos babci:

- Peri miał jeszcze trzech braci. Pamiętam dobrze najmłodszego, ale ci pośrodku... - Przymknęła oczy. - Andreas był artystą. Przyjechał tu i ożenił się z Australijką. Och, to dopiero była tragedia.

- Co się stało?

- Wypadek na oceanie. Wszyscy byliśmy na pogrzebie, ale byłeś wtedy małym chłopcem. Wpadła na nich rozpedzona motorówka. Byli bez szans.

Zmarszczył brwi, broniąc się przed ogarniającym go współczuciem.

- Mieli dzieci?

- Dziewczynkę. Jeden z braci zabrał ją do Grecji.

- Pericles... - mruknął.

Zapadła cisza. Sebastian doskonale wiedział, że prędzej czy później intryga ze ślubem wyjdzie na jaw. Co powie jego rodzina na fakt, że uwikłał się w małżeństwo bez mi-

łości? Jak można dopuścić do tego, żeby ktoś inny podjął za niego tak ważną życiową decyzję? Wybrał mu żonę?

W pierwszej chwili obarczył winą Ariadne. Wyobraził ją sobie jako zepsutą do szpiku kości dziewczynę, która owinęła wuja wokół palca. Tylko dlaczego wybrała właśnie mnie? - zachodził w głowę. Czyżby moje nazwisko widniało w katalogu kawalerów do wzięcia?

Babcia z uwagą wpatrywała się w twarz wnuka, wreszcie spytała:

- Poznałeś córkę Andreasa?

- Miałem tę przyjemność. - Wzruszył ramionami.

- Z tego co wiem, Pericles i Eleni nie zostali pobłogosławieni przez Boga.

- Chyba masz rację. - Zdaniem babci Bóg mógł pobłogosławić ludzi w jedyny sposób, a mianowicie dając im dzieci.

- Domyślam się, że z radością ją przygarnęli. Pericles miał swoją pracę, ale Eleni musiała czuć się samotna. Andreas był bardzo wrażliwym chłopcem. Jego śmierć była dla wszystkich strasznym ciosem. Ludzie nie powinni umierać tak młodo.

- Tak, babciu, nie powinni. - Czyżby to była aluzja do Esther?

Zamknęła oczy. Sebastian pomyślał, że zasnęła. Już miał wstać i czymś ją przykryć, kiedy spytała:

- Jest piękna?

Nie wiedział, co powiedzieć. Nie chciał przyznać, że Ariadne zrobiła na nim wrażenie, musiał też uważać na słowa. Cokolwiek o niej powie, prędzej czy później do niego wróci.

- Czy kobieta musi być piękna, babciu? Czyż nie walczyłyście o to, by nie oceniano was na podstawie wyglądu?

- Dla mężczyzny kobieta, którą kocha, zawsze jest piękna.

Znów miał wrażenie, że mówi o jego zmarłej żonie. To prawda, kochał ją bezgranicznie. Choć od tragedii minęły już trzy lata, rzadko przy nim mówiono o Esther, by nie przypominać mu o walce, którą stoczyli. O operacji, chemioterapii i radioterapii. O kłęsce...

Sam starał się myśleć o niej jak najrzadziej, gdyż każde wspomnienie choroby, ale także szczęśliwych dni, które spędzili razem jeszcze przed ślubem i zanim założył firmę, nieodmiennie kończyły się chandrą, depresją, rozpaczą.

Nikt nie zdołał jej zastąpić, co nie zmieniało faktu, że czuł się samotny. Większość czasu spędzał w pracy, to było jego całe życie. Wyobraził sobie zdumienie rodziców, gdyby im oznajmił, że zamierza poślubić jakąś grecką dziewczynę.

Jednak był mężczyzną i potrzebował kobiety. Poznanie Ariadne Giorgias uzmysłowiło mu tę prawdę, którą do tej pory skutecznie od siebie odsuwał.

Choć nie wybrał jej spośród wielu innych, była równie urocza jak kobiety, które znał. Być może, gdyby poznał ją w innych okolicznościach, mógłby do niej coś poczuć, ale...

- Można ją uznać za piękną, jeśli ktoś lubi ten typ urody - odparł sucho.

- A jaki to typ?

Delikatna. Pełna uroku. Seksowna.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Ariadne związywała włosy w kok, i nagle znieruchomiała. Co Sebastian miał na myśli, gdy powiedział: „Równie dobrze możemy zacząć od tego”. Zamierzał ją pocałować? Albo coś jeszcze gorszego?

Przypomniała sobie jego usta i poczuła, jak robi się jej gorąco.

Instynkt ostrzegał ją przed tym mężczyzną. Będzie musiała bardzo na niego uważać, trzymać na dystans. Zapewne nie będzie to trudne, zważywszy na to, jak bardzo nie przypadła mu do gustu.

Problem polegał na tym, że mężczyzna może nie lubić kobiety, ale jej pożądać. Właśnie taki był Demetri. Nawet nie musiał znać kobiety, żeby się z nią kochać. A ona okazała się taka głupia. Wierzyła we wszystko, co jej mówił. Dopiero gdy zobaczyła go w restauracji z inną kobietą, zrozumiała, jak bardzo była naiwna.

Obecna sytuacja jest równie absurdalna. Zupełnie jakby przyśnił się jej koszmar. Tak bardzo chciałyby się obudzić i stwierdzić, że jest w swoim łóżku na Naksos. Czyżby Sebastian uważał, że jest autorką tego zwariowanego pomysłu?

Wuj na pewno uznał, że jako pół-Australijka jest doskonałą kandydatką na żonę dla Australijczyka, jednak Sebastian ledwie na nią spojrział, i od razu uznał, że to jakiś żart. Nigdy nie zapomni wyrazu jego twarzy w tamtej chwili. Czyżby była aż tak nieatrakcyjna?

Wpięła szpilkę we włosy. Cokolwiek się wydarzy, nie zniży się do tego, by pocałować mężczyznę, który zapłacił, żeby ją dostać. Nic dziwnego, że mu się nie podobała. Uznał ją za nijaką, zupełnie nieatrakcyjną. Miała ogromną ochotę spotkać się z nim i udowodnić, jak bardzo się myli.

Z drugiej strony kusilo ją, by odwołać kolację, a rano wymeldować się z hotelu i zniknąć z życia Sebastiana raz na zawsze.

Tak czy siak, będzie musiała wyprowadzić się z tego hotelu. Był jak na jej możliwości zbyt drogi. Sprzeda biżuterię, którą z sobą przywiozła, wynajmie tańsze lokum i znajdzie pracę. Przecież są tu jakieś galerie sztuki. Pieniądze, które zostały jej po ojcu,



odziedziczy, gdy wyjdzie za mąż albo gdy skończy dwadzieścia pięć lat, a to już tylko czternaście miesięcy. Jakoś przeżyje do tego czasu.

Pomyślała też o ciotce matki, do której przyjeżdżali na wakacje. Czy jeszcze żyje? Czy pamięta tamtą małą dziewczynkę? Myśl o tym, aby zniknąć z życia Sebastiana, była bardzo kusząca. Obawiała się jedynie, że zacznie jej szukać, a nawet zaangażuje australijską policję. Już sobie wyobrażała nagłówki gazet w Grecji:

*Ariadne z Naksos zaginęła w Australii!*

*Czy Ariadne pożarły krokodyle?*

Albo jeszcze lepsze:

*Uciekająca panna młoda znów uciekła!*

Nie, ucieczka nie wchodziła w grę. Musi znaleźć lepsze rozwiązanie. Najgorsze było to, że mogła liczyć tylko na siebie. Nie było przy niej nikogo, komu mogłaby zaufać i na czyją pomoc mogłaby liczyć.

Na początek więc zrobi tyle: zejdzie na dół, stanie twarzą w twarz z Sebastianem i oznajmi mu, że nigdy nie zostanie jego żoną. Więcej, nie chce go więcej widzieć.

Pociągnęła różem policzki i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Cokolwiek jej powie, jak bardzo będzie wyniosły i zimny, nie pozwoli, by pomyślał, że się go boi. Nałożyła na powieki grubą warstwę cienia i podkreśliła oczy czarną kreską. I bez tego jej oczy wyglądały mrocznie, jakby krążąca w jej żyłach adrenalina wydobywała z tęczówek najciemniejszy odcień.

Efekt był oszałamiający. Czowała się, jakby była w przebraniu. Musiała jeszcze dobrać odpowiedni do makijażu strój. Zdecydowała się na czarną koronkową sukienkę z głębokim dekoltem. Na ramiona zarzuciła bolerko z piór i po raz kolejny przejrzała się w lustrze. Jeszcze tylko czerwona szminka, torebka, czarne szpilki i była gotowa do wyjścia. Cała w czerni.

Cóż, chciał mieć Greczynkę, to będzie ją miał.

Sebastian kończył golenie, zerkając na zegarek. Nie, nie miał poczucia winy, że nie pojechał po nią na lotnisko. Był bardzo zajęty, musiał mieć oko na Celestial, w przeciwnym wypadku sprawy mogłyby wymknąć się spod kontroli.

Dziś jednak się nie spóźni. Miał nadzieję, że kolacja nie potrwa zbyt długo i koło dziewiątej będzie mógł jeszcze wrócić do pracy. Ufał przy tym, że panna Giorgias będzie w lepszym nastroju niż podczas poprzedniego spotkania. Miał nadzieję, że nie był dla niej zbyt szorstki. Owszem, mógł bardziej się postarać, ale przecież podziękowała, że był dla niej miły, czyż nie?

Wytarł się, spryskał wodą po goleniu, którą dostał od siostry. Drzewo sandałowe, cytryna i szalwia. Efekt gwarantowany. Uśmiechnął się pod nosem. Czy ten zapach udobrucha księżniczkę?

Wyjął z szafy wieczorowy garnitur i koszulę. Wciąż miała przypiętą karteczkę z pralni. Całe szczęście, że przypomniał Agnes o zanieśieniu rzeczy do pralni, bo sama na pewno by zapomniała.

Kiedy wreszcie się ubrał, spojrzał na swoje odbicie w lustrze. Postanowił, że niezależnie od okoliczności będzie miły dla Ariadne. Starał się nie zapominać o tym, że przyjechała tu z drugiego końca świata tylko po to, żeby go poznać.

Zszedł na dół na spotkanie z przeznaczeniem.

Zajechał pod hotel i wszedł do lobby. Wbrew samemu sobie odczuwał miłe podniecenie, co nawet go ucieszyło. Wieczór się dopiero rozpoczynał, wszędzie widać było ludzi śpieszących na spotkania z przyjaciółmi, do restauracji i teatrów. Choć raz i on miał dokąd iść, a nie tylko do biura.

Panna Ariadne Giorgias miała kilka godzin, żeby odpocząć, liczył więc bardzo, że jej nastrój się poprawił. Ciekawe, jak się ubierze. Czy włożyła modną, seksowną kreację od znanego projektanta, która więcej odsłania niż ukrywa?

W holu nie dostrzegł Ariadne. Już chciał z recepcji zadzwonić do jej pokoju, gdy wyszła z windy. Musiał przyznać, że jej widok robił wrażenie. Choć niewysoka, zwracała uwagę. Szła wyprostowana, z uniesioną głową. Najwyraźniej musiało mu brakować kobiety, gdyż nie oparł się pokusie przejechania wzrokiem po kształtnych biodrach i nogach. Mógł o niej powiedzieć różne rzeczy, ale jedno nie ulegało wątpliwości: była stu-procentową kobietą.

Kiedy go dostrzegła, na chwilę przystanąła, po czym ruszyła w jego stronę. Wyraz jej twarzy trudno było określić jako przyjazny, jednak Sebastian zdołał dostrzec, że pod maską spokoju kryło się przerażenie. Czyżby budził w kobietach jedynie strach?

Ariadne stanęła przed nim w wyzywającej pozie. Sebastian Nikosto w wieczorowym garniturze i jedwabnym krawacie wyglądał oszalamiająco. Czyżby jej się zdawało, czy rzeczywiście spoglądał na nią nieco przyjaźniej niż ostatnim razem? Pod wpływem spojrzenia jego ciemnych oczu poczuła się dziwnie nieswojo. Nagle pożałowała, że nie włożyła spodni zamiast tej krótkiej sukienki. Serce biło jej tak głośno, że usłyszała tylko ostatnie słowo Sebastiana:

- ...Ariadne.

Sposób, w jaki wypowiedział jej imię, był dziwnie niepokojący. Zanim zdążyła się zorientować, o co mu chodzi, Sebastian pochylił się i musnął ustami jej policzek.

Ten pocałunek był tak niespodziewany, że zupełnie pozbawił ją zdolności logicznego rozumowania. W głowie kołatała jej jedna myśl. Ten człowiek zainteresował się nią jedynie ze względów finansowych. Musi natychmiast stłumić w sobie wszelkie ciepłe uczucia, które w niej wzbudził.

- Domyślam się, że musisz być zmęczona z powodu różnicy czasu, proponuję więc, żebyśmy wybrali się do zacisznego miejsca. Lubisz włoską kuchnię?

Odetchnęła głęboko, po czym wypaliła:

- Posłuchaj, Sebastian. Wcale nie chcę za ciebie wyjść. Naprawdę nie musisz z mojego powodu tracić cennego czasu. Doceniam, że przyszedłeś, ale nie musisz się mną zajmować.

- Co?

- To, co powiedziałam. - Uśmiechnęła się chłodno. - Jak mówi znana piosenka, czekam na swojego księcia. - Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę windy.

Jednak Sebastian nie pozwolił się zbyć. Dogonił ją i zastawił drogę.

- Poczekaj. - W jego głosie dało się słyszeć nutkę rozbawienia. - Rozumiem twój punkt widzenia, ale niezależnie od tego, czy się pobierzemy, czy nie, możemy chyba zjeść razem kolację? - Uśmiechnął się w sposób, który był o wiele bardziej niebezpieczny niż jego dotychczasowa uprzejmość.

Miał rozbijający uśmiech, któremu żadna kobieta nie byłaby w stanie się oprzeć.

To nie było fair. Tak bardzo potrzebowała przyjaznej duszy, że była w stanie mu wybaczyć i przyjąć jego ofertę. Na szczęście związek z Demetrim dużo ją nauczył. Wiedziała, jak niewiele znaczy męski uśmiech, i nie zamierzała dać mu się zwieść. Będzie silna i pozostanie wierna sobie.

- Nie jestem głodna. Mogę zamówić kolację do pokoju. W każdym razie poznanie ciebie było bardzo ciekawym doświadczeniem.

- Cóż, zasłużyłem sobie na to. Wiem, że nie byłem dla ciebie miły. Miałaś za sobą długi, męczący lot, a ja... Naprawdę mi wstyd za moje zachowanie, ale proszę, daj mi szansę. Chciałbym cię przeprosić i wszystko wyjaśnić.

To, jak na nią patrzył... Przez chwilę poczuła, jak to jest być przez niego podziwianą, wybraną spośród wielu. Wiedziała, że niewiele brakuje, by mu uległa, jednak zebrała się w sobie, uniosła głowę. Zbyt dobrze wiedziała, jak wspaniałymi kłamcami są mężczyźni, zwłaszcza jeśli spodziewają się coś na tym zyskać.

- Przeprosiny przyjęte - powiedziała uprzejmie. - Dobrej nocy, panie Nikosto. Być może innym razem.

- Posłuchaj, Ariadne... Naprawdę nie dasz się skusić na zwiedzanie Sydney nocą? W tej sukience wyglądasz oszałamiająco, więc szkoda by było to stracić. Nie musimy iść daleko. Tak się składa, że w tym hotelu jest świetna restauracja, w której podają owoce morza. - Wskazał ręką na przeciwległą część lobby. - Pozwól, bym ci chociaż postawił kieliszek wina, tak na przełamanie lodów.

Propozycja była kusząca. Sebastian uśmiechał się ciepło, a ton głosu budził w niej nieznane dotąd uczucia. Przymknęła powieki, żeby nie patrzeć w jego oczy. Czy powinna wypić z nim drinka? W nienagannie skrojonym garniturze prezentował się tak doskonale, że żadna kobieta nie byłaby w stanie mu się oprzeć.

Jednak nie mogła zapomnieć o tym, czego się dowiedziała. Chodziło mu tylko o pieniądze. Miałyby się na to zgodzić?

- Nie, dzięki. Pójdę wcześniej spać, a nim zasnę, poczytam o Australii.

Sebastian nie potrafił ukryć rozczarowania. Co miał zrobić, żeby ją przekonać? Choć nie chciał się przyznać do tego nawet przed samym sobą, ta kobieta coraz bardziej

mu się podobała. Popatrzył na czarną sukienkę. Wyglądała w niej naprawdę wspaniale. Wdzianko z piór nie było w stanie ukryć kształtnych piersi, które rysowały się pod cienkim materiałem sukienki.

Nie była to sukienka, w której chodziło się do pracy, natomiast doskonale nadawała się do męskiego łóżka... po to, aby ją z damy zdjąć. Na samą myśl, co się pod nią kryło, zrobiło mu się gorąco. Przeklął się w duchu za te myśli i za to, dokąd one prowadziły.

Cóż za ironia. To on był negatywnie nastawiony do tej małżeńskiej afery, a teraz okazało się, że nie był w stanie namówić potencjalnej panny młodej na niezobowiązującą kolację.

Męska duma została urażona. Sebastian potraktował odmowę jak wyzwanie, jak najnowszy projekt dotyczący satelitów. Im trudniej go rozwiązać, tym bardziej pragnął osiągnąć sukces. Ponadto musiał ożenić się z panną Giorgias, żeby wywiązać się ze zobowiązań wobec Periclesa Giorgiasa. Dopiero teraz w pełni zdał sobie sprawę, jak ważne było pozyskanie tej kobiety. Obudziła w nim ducha walki i nie zamierzał się poddać.

- Chcesz poczytać o Australii? Wolisz czytać niż zjeść kolację z facetem, który marzy o tym, żeby się zrehabilitować?

- To zależy od faceta - odparła, patrząc mu prosto w oczy.

Trafiła celnie, boleśnie.

- Rozumiem.

- Cieszę się. - Widziała, że jej słowa osiągnęły zamierzony skutek.

- Dobrze. - Wzruszył ramionami. - Życzę miłego pobytu w Sydney, panno Giorgias. - Skinął głową i odszedł.

Ariadne poczuła wszechogarniającą ulgę. Pierwsze zwycięstwo tego dnia. Na wspomnienie miny Sebastiana, gdy dotarło do niego, że mu odmówiła, uśmiechnęła się z satysfakcją. Zapewne sądził, że ma do czynienia z bezradną owieczką. Niech mu będzie przykro. Niech cierpi.

Choć raz zrobiła to, co chciała. Miała swój plan i w pełni go zrealizowała. Z zadowoleniem spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Niech Sebastian Nikosto przekona się, jakie to uczucie, gdy ktoś z ciebie drwi.

Jej samopoczucie poprawiło się na tyle, że postanowiła pójść do restauracji, zwłaszcza że poczuła się głodna jak wilk.

Kiedy stanęła w drzwiach, podszedł do niej kelner. Poprosiła go o stół dla jednej osoby.

- Pani nazwisko?

- Ariadne Giorgias.

- Ma pani rezerwację, panno Giorgias?

- Jestem gościem hotelu i nie sądziłam, że rezerwacja będzie konieczna.

- W restauracjach tej klasy zawsze potrzebna jest rezerwacja - oznajmił kelner, nie zadając sobie trudu, by zniżyć głos.

- Och, nie wiedziałam. W hotelach, w których się zatrzymywałam, nie musiałam robić rezerwacji.

- A jakie to były hotele?

- Cóż... Zatrzymywałam się w Ritzu w Paryżu, w Londynie i w Dorchester. Waldorf w Nowym Jorku też bardzo miło wspominam... I jeszcze Gritti w Wenecji. Choć nie jestem pewna, czy tam jednak nie zrobiliśmy rezerwacji.

Kelner odetchnął głęboko.

- Proszę pani, to jest Hyatt w Sydney. Być może nasze zasady różnią się nieco od tych, które stosuje się na północnej półkuli, ale są po to, by nasi klienci mogli w pełni korzystać z naszej wyśmienitej kuchni. - Zrobił krótką przerwę, po czym zaczął czegoś szukać na ekraniku podręcznego komputera. - Tak się szczęśliwie składa, że mamy jeden wolny stół. Proszę za mną.

Podniósł rękę i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawił się przy nich inny kelner z karafką wody i koszykiem ciepłego pieczywa.

Jej stół znajdował się w rogu tarasu, wciśnięty między dwa filary. Był nakryty białym lnianym obrusem i udekorowany bukietem róż. Tuż obok niego stał identyczny stół, tyle tylko że nie był wolny.

Ku swemu zdumieniu ujrzała, że siedzący przy nim w niedbalej pozie mężczyzna to Sebastian Nikosto. Podniósł na chwilę wzrok, po czym ponownie pogрузił się w stu-

diowaniu menu. Ariadne nie miała wyjścia. Zajęła swoje miejsce, które znajdowało się naprzeciw Sebastiana.

Kelner podał jej menu, po czym nalał wody do kieliszka.

W głowie roilo jej się od pytań. Czy Sebastian odgadł, że tu przyjdzie, i wszystko zaaranżował? Skąd jednak mógłby to wiedzieć?

Podszedł do niej kolejny kelner, tym razem z kartą win. Do tej pory zawsze ktoś inny dokonywał wyboru. Zaczęła studiować kartę australijskich win, których nazwy nic jej nie mówiły.

Cały czas czuła irytującą obecność sąsiada. Wiedziała, że na nią patrzy, świadomy tego, jak drażniąco działała na nią jego obecność. Zupełnie jakby wiedział, że nie zna się na winach. Już miała zrezygnować, kiedy dostrzegła butelkę czerwonego wina stojącą na stoliku Sebastiana.

Skoro on potrafił wybrać, ona też to zrobi.

Porosiła o wino, którego nazwa wydawała jej się najbardziej znajoma.

- Veuve Cliquot. Doskonały wybór. - Kelner uniósł brwi.

Kiedy odszedł, została sam na sam z Sebastianem. Podniosła menu, żeby się zasłonić, lecz i tak czuła, że nie spuszcza z niej wzroku. Poczwała zniecierpliwienie. Choć miał zaciśnięte usta, wyraźnie dostrzegła, że czai się na nich uśmiech. Tyle tylko, że nie bardzo wiedziała, co go tak bawiło. Przed chwilą odrzuciła jego kandydaturę na męża. Nie potrafił tego przyjąć z godnością?

Właśnie zbierała się, żeby powiedzieć mu coś na ten temat, kiedy pojawił się kelner. Zaprezentował jej butelkę szampana. Ariadne skinęła głową. Kelner otworzył bezgłośnie butelkę i nalał jej na dno kieliszka szlachetnego trunku do spróbowania.

Ariadne ostrożnie ujęła wysoki kieliszek, delikatnie nim zakręciła i upiła łyk szampana.

- Dziękuję. - Skinęła głową kelnerowi, który dopełnił kieliszek.

By pokazać Sebastianowi, że picie szampana to dla niej nic nadzwyczajnego, zbliżyła kieliszek do ust, jednak cały efekt diabli wzięli, jako że bąbelki sprowokowały kichnięcie. Sięgnęła do torebki, żeby wyjąć chusteczkę, i przewróciła kieliszek z wodą.

A niech to, na stole zrobiła się mokra plama, woda kapała na podłogę.

Pojawił się kelner z naręczem papierowych ręczników i pomógł jej wstać z za stołu, żeby się nie zamoczyła. Choć protestowała, nalegał, żeby zmienić obrus.

Chciała mu powiedzieć, żeby dał jej spokój i sobie poszedł. Była świadoma faktu, że Sebastian Nikosto przygląda się tej scenie z ogromnym zainteresowaniem.

- Nie, nie, nie trzeba - syknęła, oganiając się od kelnera jak od muchy. - Naprawdę nic się nie stało. Niech zostanie, jak jest. Proszę.

W końcu dał się przekonać i odszedł, oglądając się jednak na nią przez ramię.

Cóż za ironia losu. Bywała w tylu restauracjach w całej Europie, a właśnie tu, w rodzinnym kraju, musiała zachować się tak niezręcznie. I to na oczach najbardziej niemiłego człowieka, jakiego poznała.

- Świątujemy? - spytał ją Sebastian, gdy zostali sami.

Spojrzała na niego morderczym wzrokiem. Przez niego to wszystko. To on ją speszył swoją obecnością.

- Nie powinno cię to interesować.

Odchylił się to tyłu, przeciągnął.

- Zawsze jest pani taka spięta, panno Giorgias?

- A pan, panie Nikosto, zawsze jest taki irytujący i niegrzeczny?

- Ja? Porzucony mężczyzna, zmuszony do tego, żeby jeść w samotności, patrzę i oczom nie wierzę. Cóż za dziwny zbieg okoliczności.

- Czy rzeczywiście? Nie wierzę w takie zbiegi okoliczności.

- Ja też nie. Kiedy się tu pojawiłaś, byłem totalnie zaskoczony. Sam zacząłem się zastanawiać, jak to zostało ukartowane. - Wskazał ręką na otoczenie. - Siedzimy w najbardziej ustronnym miejscu, pod rozgwieżdżonym niebem, w tle sączy się łagodna muzyka...

- Co sugerujesz? Że to zaplanowałam? Skąd mogłabym wiedzieć, że tu będziesz?

- Nie mam pojęcia. - Przesadnie wzruszył ramionami. - Może po prostu poszłaś za mną, bo zrobiło ci się wstyd.

- Co?! - Przewróciła oczami. - To ty powinieneś się wstydić. - Pochyliła się do przodu i powiedziała z godnością: - Dla twojej informacji, nie poszłabym nigdzie z mężczyzną, który zawiera umowę biznesową, żeby złapać żonę.



- Doprawdy? W takim razie po co przejechałaś pół świata?

- Bo nie miałam innego wyjścia. - Na wspomnienie zdrady wujostwa aż nią zatrzęsło. Bardzo ich kochała, ale nie była pewna, czy zdoła im wybaczyć ten postępek. Najwyraźniej nie była im tak droga, jak sądziła. Nie mogła jednak opowiedzieć o tym Sebastianowi.

- A to dlaczego?

Znów poczuła napływające pod powieki łzy. Pochyliła się, udając, że szuka czegoś w torebce, czekając, aż niebezpieczny moment minie.

Kiedy podniosła głowę, dostrzegła, że Sebastian wciąż się w nią wpatruje.

- No więc? - ponaglił łagodnie.

- Nie chcę o tym mówić.

Na szczęście przyszła kelnerka. Gdy Ariadne przeglądała menu, Sebastian złożył zamówienie, potem przyszła kolej na nią.

- Zacznę od dwóch czekoladowych truflí, a potem wezmę bruschettę.

- Czekoladowe truflí są na deser - powiedziała zaskoczona kelnerka.

- Wiem. W takim razie niech będzie jedna. Potem proszę ukroić cienki kawałek tarty z ricottą i brzoskwiniami. A następnie linguini...

- Z brokułami czy ślimakami?

- Spróbuję obu. Poproszę też o flądre z karczochami i kaparowym sosem.

- To jest cała flądra - dobiegło ją z sąsiedniego stolika.

Ten facet naprawdę zaczynał ją irytować. Udała, że nie słyszała jego uwagi.

- Do tego poproszę zieloną sałatę i gotowane warzywa.

- Czy coś jeszcze?

- Mam jeszcze jedną małą prośbę. - Ariadne ściszyła głos, żeby Sebastian jej nie dosłyszał. - To światło razi mnie w oczy. Myśli pani, że mogłabym usiąść z drugiej strony stołu?

Kelnerka popatrzyła na stojące obok siebie stoliki.

- Hm... Wówczas pani krzesło będzie przeszkadzać w obsłudze tego dżentelmena.

Ponownie rozległ się głęboki baryton:

- A gdyby ta pani przesiadła się tutaj?

- Chwileczkę... - Ariadne z morderczym błyskiem spojrzała na Sebastiana.

On zaś wskazywał miejsce obok siebie.

- Wtedy światło nie raziłoby pani w oczy, co umożliwiłoby podziwianie przepięknego widoku. I tak już miło nam się rozmawia... Byłbym zaszczycony, gdyby przyłączyła się pani do mnie, panno Giorgias. - W jego głosie nie było słycać nutki fałszu. - No i siedziałyby pani przy stoliku z suchym obrusem.

- Och, państwo się znają? - Kelnerka uśmiechnęła się ciepło.

- Ależ tak. Nasze rodziny znają się od zawsze, czyż nie tak, Ariadne?

- Proszę pani, ten obrus jest cały przemoczony! - zawołała kelnerka. - Powinna pani była mi o tym powiedzieć. Będę musiała sprzątnąć z tego stolika. - Nie zważając na protesty Ariadne, zaczęła sprzątać. - Czy byłaby pani tak uprzejma i przesiadła się do stolika obok? Tam na pewno nie będzie pani razić światło.

Ariadne spojrzała na Sebastiana. Jego uśmiech bardzo jej się nie spodobał. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Gdyby odmówiła, wyszłoby na to, że jej prośba była zupełnie bezpodstawną.

- Zawsze udaje ci się postawić na swoim?

- Staram się, jak mogę.

- Masz przekrzywiony krawat.

- Naprawdę? - Uśmiechnął się, jakby doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, że jest mu z tym do twarzy. - Może mi go poprawisz?

- Nic z tego. Nie zależy mi na twoim wyglądzie.

- A może jednak zmienisz zdanie? Założę się, że jesteś w tym całkiem niezła.

- Dlaczego tak myślisz? - spytała niespokojnie. - Coś słyszałeś?

- A co miałem słyszeć? - Uśmiechnął się przyjaźnie. - Widzisz? Rozmawiamy z sobą. Równie dobrze mogłabyś usiąść wreszcie przy tym stoliku.

Czy nie potrafi przyjąć odmowy? Choć z drugiej strony nic nie traciła, a mogła wiele zyskać. Przynajmniej zje na suchym obrusie. Przecież nie zmusi jej siłą, żeby poszła z nim do ołtarza.

- No dobrze - zgodziła się wreszcie.

Sebastian wstał, żeby przenieść jej krzesło do swojego stolika.

- Czyż tak nie jest lepiej? Nie będziemy musieli do siebie krzyczeć.

- Ja nigdy nie krzyczę - odparła z godnością.

- I nigdy się nie uśmiechasz. Mam nadzieję, że dzięki mnie z twojej twarzy zniknie ten posepny wyraz.

Uśmiechnęła się do niego, żeby udowodnić, jak bardzo się myli. Spojrzała na rozciągający się poniżej port. Za wszelką cenę musiała pozbyć się uczucia zdenerwowania, które nagle ją ogarnęło.

Cisza przeciągała się, wreszcie Sebastian powiedział cicho:

- Już wiem. To kształt twoich ust. - Musnął palcem jej dolną wargę. - Często je wydymasz. Ale przez to wydają się bardzo zmysłowe.

Te słowa trafiły ją w samo serce.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Podczas kolacji panował nastrój pełen napięcia, jakby oboje nie wiedzieli, czego się mogą po sobie spodziewać. Ariadne czuła się skrupowana, ale na szczęście Sebastian ani razu nie nawiązał do jej zdecydowanej odmowy w kwestii ślubu. Prowadził miłą, przyjazną rozmowę, starannie omijając drażliwe tematy. Choć początek był trudny, z czasem zaczęli czuć się w swoim towarzystwie coraz swobodniej.

Zastanawiała się, co z niego za człowiek, skoro jest dla niej taki miły zaraz po dostaniu kosza. Może miał nadzieję, że uda mu się zmienić jej zdanie?

Nie mogła odmówić mu uroku osobistego. Musiała przyznać, że z każdą chwilą lubiła go coraz bardziej. Może wcale nie był takim rekinem, jak początkowo sądziła?

Nie bardzo potrafiła się pogodzić z faktem, że tak jej się podoba. Tłumaczyła sobie, że to chwilowe zauroczenie. Alkohol, intymny zakątek jakby wyłączony z głównej sali, no i atrakcyjny mężczyzna, to musiało jakoś zadziałać.

Wciąż też odczuwała skutki zmiany czasu. Była tak rozstrojona, że mogła w jednej chwili przejść od radosnego śmiechu do łez. Rzeczywiście, słuchając jazzowego wokalisty, który ciepłym głosem śpiewał miłosne ballady, omal się nie rozplakała.

Choć w restauracji było miło i zacisznie, nie czuła się jak u siebie. Nie należała do tego miejsca i nawet obecność Sebastiana nie była w stanie tego zmienić. Nieustannie przypominała sobie, że jest w kraju, w którym się urodziła, ale nie bardzo to do niej przemawiało.

Oderwała wzrok od zapierającego dech w piersiach widoku portu za oknem i spojrzała na Sebastiana. Jeśli nawet żałował, że zaprosił ją do swojego stolika, nie dał tego po sobie poznać.

Minę miał poważną, ale w oczach widać było ciepłe iskierki. Kiedy na nią patrzył, odczuwała w środku dziwne ciepło. Za każdym razem, kiedy spoglądał jej w oczy, ryzykowała, że odgadnie jej myśli. Choć wiedziała, że igra z ogniem, nie była w stanie się powstrzymać.

- Gorąco tu, nie sądzisz? - Zdjęła z ramion żakiet z piór i zarzuciła go na oparcie krzesła.

Popatrzył na nią w taki sposób, że natychmiast zrozumiała, co się stało. Właśnie przekroczyli pewną granicę, której do tej pory tak skrupulatnie strzegli. Pod jego spojrzeniem zrobiło jej się jeszcze goręcej. Miała wrażenie, że wzrok Sebastiana pali ją żywym ogniem. Wiedziała, że czuł to samo.

- Sam to wszystko zaaranżowałeś, mam rację? - spytała, bawiąc się kieliszkiem od szampana.

- Nigdy nie lubiłem jeść w pojedynkę - przyznał z uśmiechem.

- Skąd wiedziałeś, że przyjdę do restauracji?

Przesunął wzrokiem po jej twarzy, szyi i piersiach.

- Związałaś włosy. I ta sukienka. Zadałaś sobie dużo trudu, więc raczej wątpliwe, byś tak po prostu wróciła do pokoju, nawet po to, by mi zrobić na złość.

- Cóż, mam nadzieję, że kolacja będzie cię kosztowała fortunę.

Sebastian patrzył, jak jej szyję, a potem twarz pokrywa delikatny rumieniec. Świadomość, że to jego osoba wywołuje w niej takie emocje, działała na niego jak najlepszy afrodyzjak. Z trudem powstrzymał się przed popatrzeniem na jej piersi. Wypity szampan i odbijające się od wody portowe światła sprawiły, że w niebieskich oczach Ariadne migotały srebrne iskierki. Podczas tej kolacji panna młoda ukazała mu swoje prawdziwe ja. Była zabawna, dowcipna i bardzo wrażliwa. Kilka razy miał wrażenie, że dotknął w niej jakichś głębszych uczuć, których nie potrafił nazwać. Bez wątplenia miała skłonność do popadania w zmienne nastroje... a może wynikało to z podniecenia?

Z trudem oderwał wzrok od jej ust, które właśnie zamknęły się na pełnej czekolady łyżeczce.

- Czy w ogóle nie jesteś w stanie zaakceptować odmowy?

Błysk w jego ciemnych oczach przyprawił ją o drżenie.

- Czasem tak, czasem nie. Zależy, jak bardzo chcę poznać tę osobę.

- Rano nie chciałeś zawierać ze mną bliższej znajomości.

- To było rano, zanim cię poznałem.

- Czy mam to potraktować jak komplement?

- Jako stwierdzenie faktu, który otwiera przed nami nowe możliwości.

Jakie możliwości? Och, oszukiwała samą siebie. Prawda była taka, że od chwili, w której go ujrzała, myślała tylko o tym, co między nimi może się wydarzyć.

Napiła się szampana, wiedząc, że nie powinna tego robić. Już i tak była dostatecznie oszołomiona, a powinna zachować jasność umysłu. Tyle że alkohol działał na nią zbawiennie. Czowała się piękna i pożądana. Jeśli nie szampan to sprawił, to co?

Była przyzwyczajona do przystojnych, ciemnookich mężczyzn, ale Sebastian był inny niż ci, których znała. Choć cały czas subtelnie z nią flirtował, czuła w nim siłę i determinację. Zaryzykowała kolejne spojrzenie w jego stronę. Choć nie odczuwała już bijącego od niego chłodu, który tak bardzo ją zranił do niego, wiedziała, że Sebastian w niczym nie przypomina mężczyzn pokroju Demetriego. Gdyby nie wiedziała tego, co wie, nie uwierzyłaby, że zgodził się ożenić z nią w zamian za korzyści materialne.

Co miał przez to zyskać? Udziały w przedsiębiorstwach Giorgiasów? A może spodziewał się, że przysła żona odziedziczy astronomiczny majątek?

- Co ty tu w zasadzie ze mną robisz? Czyżby w Sydney brakowało kobiet?

- Nie wydaje mi się. A ty? Czyżby mężczyźni w Grecji byli ślepcami i nie widzieli, jakie mają kobiety?

Zawahała się, nie chciała poruszać bolesnego tematu. Za nic nie przyzna się Sebastianowi, że jej szanse na znalezienie męża w Grecji są zerowe. Nie po tym, jak rozstała się z Demetrim i jak dowiedział się o tym cały kraj.

- Nie zamierzam wychodzić za mąż - odparła. - Ani w Grecji, ani gdziekolwiek indziej.

- A jeśli się w kimś zakochasz?

I kto to mówi? On, który spotyka się z nią tylko ze względów finansowych?

- Żartujesz?

Kiedy uniósł ze zdziwieniem brwi, westchnęła z rezygnacją.

- Dobrze, wytłumaczę ci, choć pewnie tak jak inni mężczyźni uznasz to za powód do drwin. Mój problem polega na tym, że mogę zakochać się jedynie w mężczyźnie, który mógłby pokochać mnie równie mocno jak ja jego. Jak można składać przed ołtarzem przysięgę dożgonnej wierności tylko po to, aby ją zaraz złamać? Rozumiesz, co mam na myśli? - Spojrzała na niego wyczekująco. - Dlatego właśnie nigdy nie zaryzykuję. Nie

mam zamiaru związać się z kimś, kto wybrał mnie tylko dlatego, że liczy na to, iż kiedyś odziedziczy fortunę Giorgiasów.

Sebastian znieruchomiał. Doskonale rozumiał, do czego pije.

- A odziedziczysz?

A już myślała, że jest inny niż Demetri. Poczła głębokie rozczarowanie. Czyżby chodziło mu jedynie o małżeństwo na papierze? Jeśli tak, to miała wszelkie prawo czuć się upokorzona. Czy chciwość musi zabijać w ludziach wszelkie inne uczucia? Westchnęła ciężko. Powinna od razu wyprowadzić go z błędu i wyjaśnić, że nie ma żadnych szans na odziedziczenie fortuny.

- Z tego, co mi wiadomo, nie dostanę ani centa. - Nie spuszczała wzroku z jego twarzy. Była ciekawa, jak zareaguje na jej słowa. - Mam starszych kuzynów, którzy są pierwsi w kolejce, do tego wuj Peri nie wierzy, by kobieta mogła poprowadzić interesy w odpowiedni sposób. A już na pewno nie te, którymi on zajmował się przez te wszystkie lata. - Oparła się, czekając na jego reakcję.

Czy wstanie od stołu, wyjdzie i na zawsze zniknie z jej życia?

- Jestem tylko córką jego brata. Ponadto nie chcę z tym mieć nic wspólnego, o czym wuj doskonale wie. Odziedziczy tylko pieniądze, które zostały po moich rodzicach - powiedziała miękko. - Nie byli bogaci, prowadzili skromne życie. Jak więc widzisz, nie jest ze mnie zbyt cenny nabytek.

Sebastian przez dłuższą chwilę milczał z nieprzeniknioną twarzą, wreszcie spojrzał na Ariadne swymi ciemnymi, przepastnymi oczami i oznajmił:

- Jeśli się z tobą ożenię.

- To prawda. Ale przecież dałam ci kosza, więc nie możesz tego zrobić.

Nie miała pojęcia, o czym myślał. Nie wiedziała też, co tak naprawdę powiedział mu jej wuj. Czy jej ostrzeżenie do niego dotarło? Czy miał nadzieję, że zmieni zdanie?

Do niego zaś coś dotarło. Po słowach Ariadne sądząc, nie miała pojęcia, jakich argumentów użył jej wuj, żeby namówić go do tego małżeństwa. Wierzył jej, kiedy mówiła, że nie odziedziczy rodzinnej fortuny. W przeciwnym wypadku Pericles na pewno by mu to powiedział. Co ciekawe, ten fakt sprawiał, że ich umowa wydawała mu się daleko

bardziej atrakcyjna. Uśmiechnął się. Chyba traci rozum. Jak mógł podobać mu się fakt, że był szantażowany?

Tyle że nie mógł oderwać wzroku od jej profilu, od długiej szyi przechodzącej łagodnie w krągłe ramiona. Pragnął jej.

Babcia miała rację. Zbyt długo w jego życiu nie było kobiety.

Nawet głos Ariadne, niski i lekko zachrypnięty, wlewał mu się w uszy jak trucizna. A gdyby jednak zdecydował się z nią ożenić, czy trudno byłoby mu przekonać ją do tego, żeby zmieniła zdanie?

Sprzątnięto talerze, a na pytanie, czy czegoś sobie jeszcze życzą, Ariadne odparła:

- Ja już dziękuję. - Spojrzała na Sebastiana. - A ty? Napijesz się koniaku?

- Nie, też dziękuję. - Poprosił o rachunek.

Wciąż wyobrażał sobie, jakby to było mieć Ariadne za żonę. Codziennie rano patrzeć przy śniadaniu w jej błękitne oczy, zanurzyć twarz w gęstych, rozrzuconych na poduszce włosach, a przede wszystkim posiąść ją bez reszty. Sprawić, żeby krzyczała z rozkoszy, noc po nocy doznawała w jego ramionach spełnienia, pogrążała się w ekstazie.

- Masz ochotę rozprostować nogi?

Podniosła na niego wzrok i jej serce zaczęło szybciej bić. Zawahała się. Mogła mu odmówić i wrócić do pokoju. Musiałaby wtedy stawić czoło rzeczywistości i uzmysłwić sobie fakt, że to ostatnia noc, którą spędza w bezpiecznym i komfortowym miejscu. Rano będzie już bezdomna, w obcym kraju, zdana tylko na siebie. Perspektywa tego ranka przerażała ją. Zadrżała lekko i wstała od stolika.

Taras otaczał restaurację ze wszystkich stron jak pokład okrętu. Morze było na wyciągnięcie ręki. Światła portu odbijały się w wodzie, sprawiając wrażenie, jakby to była teatralna scenografia. Widoczna nieopodal opera również była oświetlona w bajkowy sposób, sprawiając, że Ariadne poczuła się, jakby płynęła jednym ze statków wujka w romantyczną podróż. Może mogłaby tu zamieszkać? Gdyby miała dom i pracę, być może odnalazłaby tu szczęście.

Zeszli z tarasu i ruszyli aleją. Ariadne była zadowolona, że nie musi już się uśmiechać. Czowała, że Sebastian także jest spięty. Umowa, którą zawarł z jej wujem, kładła się



cieniem na ich znajomości. Sebastian prędzej czy później poprosi ją, by ponownie przemyślała swoją decyzję dotyczącą ślubu.

Prowadzili niezobowiązującą rozmowę o muzyce i literaturze, jak ognia unikając tematu, który był dla nich tak ważny. Sebastian ani razu jej nie dotknął, choć miała wrażenie, że bardzo tego chce.

Patrzył na jej profil i zastanawiał się, co za diabeł go podkusił, żeby zaprosić ją na spacer. Jak tylko znaleźli się sami, zaczął obsesyjnie myśleć o tym, żeby ją pocałować... wziąć w ramiona...

Zapewne zadziałała siła sugestii. Gdyby nie zasugerowano mu, że Ariadne może zostać jego żoną, nawet nie pomyślałby o niej w ten sposób. A tak na samą myśl, że tuż obok jest pokój, w którym jest jej łóżko, robiło mu się gorąco.

Z trudem panował nad sobą, nad rozbuchaną wyobraźnią. Gdy westchnął mimowolnie, Ariadne spojrzała na niego pytająco.

- Dużo pamiętasz z czasów, kiedy mieszkałaś w Australii? - zadał pierwsze z brzegu pytanie.

- Dom, w którym spędzałam wakacje, i szkołę. Dzieci, z którymi się bawiłam. Niektóre drzewa wydają mi się znajome. Pewnie wyda ci się to śmieszne, ale dzięki nim poczułam się mniej samotna.

- To wcale nie jest śmieszne. Taki powrót po latach musi być dla ciebie dużym przeżyciem.

- W pewnym stopniu tak. - Podobała się jej jego wnikliwość.

Cóż za ironia losu. Tak bardzo obawiała się spotkania z nim, a teraz był jedyną osobą w tym kraju, którą знаła i z którą nie chciała się rozstać.

Z restauracji dobiegły słowa ckliwej piosenki:

- Srebrny księżyc, fale przyływu...

Zupełnie jakby była na Naksos. Zalała ją fala tęsknoty za domem, tym większa, że nie mogła tam wrócić. Nie po tym, jak zgrzeszyła. Za karę wysłali ją na drugi koniec świata.

Sebastian przystanął na tyle blisko niej, żeby poczuć delikatny zapach perfum Ariadne. Jej niebieskie oczy pociemniały, nie potrafił nic z nich odczytać, dostrzegł jed-

nak smutek na jej twarzy. Z trudem powstrzymał się, by jej nie przytulić. Musiał mieć się na baczności. Uroda Ariadne, romantyczny nastrój, kłębiące się w nim uczucia stanowiły niebezpieczną mieszankę. Mógłby powiedzieć albo zrobić coś, czego by potem żałował.

- Jak zamierzasz spędzić swoje wakacje?

- Chciałabym trochę pojeździć po kraju. Zobaczyć, ile się da.

- Masz tu jakichś krewnych? Może dziadków?

- Babcia zmarła kilka lat temu. Są jeszcze jacyś kuzyni, których nigdy nie poznałam. Tak naprawdę mam tylko ciocię Maeve, która mieszka gdzieś na wybrzeżu. Kiedy byłam mała, spędzaliśmy u niej wakacje. To miejsce nazywało się Noza. A może Nootza? W każdym razie coś podobnego. Słyszałeś kiedyś tę nazwę?

- Może masz na myśli Noosa?

- Bardzo możliwe. Brzmi podobnie. Było mi tam cudownie. Pamiętam plażę i rodziców, którzy też czuli się szczęśliwi. To daleko stąd?

Coś w jej głosie sprawiło, że spojrzał z uwagą na jej twarz.

- Noosa jest na północy, w Queenslandzie, pewnie dzień jazdy samochodem. To znana miejscowość wypoczynkowa.

- Myślisz, że są tam galerie sztuki?

- Zapewne tak, ale jeśli jesteś zainteresowana, to mamy mnóstwo galerii w Sydney.

- To oczywiście, wielkie miasto...

- Interesujesz się sztuką? Słyszałem, że twój ojciec był artystą.

- Skąd o tym wiesz?

- Moja babcia wie wszystko i pamięta wszystkich członków rodziny.

- Och. - Nawet w tym cieniu dostrzegł, że się zarumieniła. - Sprawdzałeś mnie. A więc oni wiedzą. Twoja rodzina wie o umowie, którą zawarłeś z moim wujem.

- Nic podobnego. Nie wiedzą o niczym, a ja niczego nie podpisywałem.

- Coś podobnego. Może mi zatem powiesz, co takiego ci zaoferowano? Tylko uczciwie.

- Ciebie.

- No tak... A w zamian za co? - Z trudem powstrzymywała łzy.

Sebastian nie mógł obojętnie patrzeć na jej ból. Do tej pory, co napawało go wstydem, nawet nie pomyślał, jak to musi wyglądać z jej strony. Zakładał automatycznie, że Ariadne nie ma nic przeciwko tej umowie. Nawet kiedy mu oznajmiła, że nie chce za niego wyjść, uznał, że mówi to pod wpływem złości.

Co jej powiedział wuj? W każdym razie nie wiedziała, w jaki sposób go zaszantażował. Ariadne powiedziała, że przyjechała do Australii na wakacje, a także by zorientować się, czy do siebie pasują. Zaslugiwała na to, by znać prawdę.

- Pericles złożył mi pewną propozycję... to znaczy należącej do mnie firmie Celestial. Projektujemy systemy satelitarne dla różnych celów, również nawigacyjnych. Twój wuj przygotował kontrakt, zgodnie z którym te systemy byłyby instalowane na jego statkach.

- Rozumiem. - Próbowała nie okazywać, jak bardzo jest zdenerwowana. - Co się stanie, jeśli nie dojdzie do ślubu? Co to oznacza dla twojej firmy?

Znów poczuł piekący wstyd. Choć Ariadne znalazła się w okropnej sytuacji, martwiła się o niego. Nie powinien obciążać jej swoimi kłopotami.

- Mamy innych klientów - rzucił bagatelizująco.

- Och, cóż za ulga.

- Gdy mówiłaś - patrzył na nią z uwagą - że przyjechałaś tu na wakacje, mówiłaś prawdę? - Z przerażeniem dostrzegł w jej oczach łzy.

- Tak... - Umknęła wzrokiem. - To miały być wakacje.

Ujął ją za ramiona i delikatnie obrócił w swoją stronę.

- Posłuchaj, nie musisz... - Jak miał ją pocieszyć? Jakie znaleźć słowa, żeby odegnąć od niej smutek? Zamiast mówić, delikatnie musnął ustami jej usta.

Nie odsunęła się, przymknęła powieki, jakby czekała na ciąg dalszy. Dla Sebastiana świat jakby przestał istnieć. Od tak dawna nikogo nie całował, uciekał w pracę, żył sam jak palec... Wobec zachęcającej reakcji Ariadne, pogłębił pocałunek. Jej usta były słodkie, miękkie, pachniały szampanem, świeżością, kwiatami... Kryły w sobie odwieczną tajemnicę kobiecości.

Ariadne przylgnęła do niego, odpowiadając całą sobą na pocałunek. Pragnienie, żeby ją osiąść, stało się wręcz obezwładniające.

Sebastiana ocaliły resztki zdrowego rozsądku. Wiedział, że jeśli nie oderwie się od Ariadne, będzie stracony.

Musiała poczuć to samo, bo nagle przerwała pocałunek.

Z żalem odsunął się od niej.

Patrzyła na niego pociemniałymi z pożądania oczami. Oddychała głęboko i szybko.

- Napijemy się kawy? - zdołał z siebie wykrztusić.

Sprawiała wrażenie, jakby nie rozumiała, co do niej mówi, wreszcie się otrząsnęła i powiedziała:

- Posłuchaj, Sebastianie, to była jedna wielka pomyłka. Nie powinniśmy byli tego robić. - Gdy tylko patrzył na jej obrzęknięte od pocałunków usta, jakby nie rozumiejąc słów, które się z nich wydobywały, dodała: - Nie miałeś prawa. Nie możesz mnie całować tylko dlatego, że wuj zaoferował ci mnie za żonę. Nie jestem zabawką, której możesz używać dla własnej przyjemności.

- Co?! - Aż się wzdrygnął pod tym oskarżeniem. - Nie o to chodziło... Wiem o tym, Ariadne. Nie śmiałym... Nie jestem facetem, który... - Złość i urażona duma nie pozwoliły mu skończyć. Ugryzł się w język, żeby nie powiedzieć czegoś, czego by potem żałował. - To był pocałunek. Mówię to na wypadek, gdybyś sama tego nie rozpoznała. Taki pocałunek, jakim mężczyzna obdarza kobietę, którą podziwia i która mu się podoba. Jestem pewien, że tobie sprawił taką samą przyjemność jak mnie. Przykro mi, jeśli masz z tego powodu poczucie winy... - Zawiesił głos, czekał na odpowiedź.

Jednak Ariadne milczała. Odwróciła się i zaczęła wygładzać sukienkę i poprawiać fryzurę, jakby wyrwała się ze szponów dzikiej bestii.

On zaś należał do mężczyzn, którzy nie będą czekać wiecznie nawet na taką kobietę jak ona.

- Życzę ci dobrej nocy. - Skłonił się i ruszył do restauracji, dusząc w sobie wciąż tętniące pożądanie. To, że nie wygasło, denerwowało go najbardziej.

Ariadne bez słowa podeszła do stolika, wzięła torebkę i zakiet. A potem spojrzała na Sebastiana.

- Panie Nikosto, niech pan nie próbuje mnie obrażać, płacąc za moją kolację. Sama to zrobię. I nie mówię dobranoc, tylko żegnaj.

Sebastian pojechał do biura. Usiadł do biurka i napisał mejla, którego powinien był wysłać tydzień temu. Adresatem był Peri Giorgias.

*Drogi Panie Giorgias,*

*w Celestial załatwiamy interesy w jasny i honorowy sposób. Niniejszym wycofuję się z wszelkich negocjacji prowadzonych z Giorgias Shipping. Proszę uważać nasze dotychczasowe ustalenia za niebyłe.*

*Sebastian Nikosto*

Zawahał się chwilę przed naciśnięciem Enter. Nie mógł tego zrobić.

Co ma począć? Jak o niej zapomnieć?

Zaczął chodzić po pokoju jak rozdrażniony lew w klatce. Przepowiadał sobie, co ma do zrobienia, byle tylko nie myśleć o Ariadne. I o jej pocałunku.

Zachował się jak ostatni idiota. Czyżby już tak długo był bez kobiety, że nie potrafił rozpoznać takiej, dla której dobre wychowanie i moralne zasady były czymś naprawdę ważnym? Przeklął sam siebie. Jak mógł nie dostrzec jej braku doświadczenia w tej materii? Czyżby Pericles trzymał ją pod kloszem albo zamkniętą w wieży?

Była taka miękka, delikatna, taka wrażliwa.

Poruszyła go. Niezależnie od tego, co mu powiedziała, poczuł się za nią odpowiedzialny. Nie spodziewał się jednak, że Ariadne zechce go jeszcze kiedykolwiek oglądać na oczy. Cóż, niektóre z jej oskarżeń nie były bezpodstawne. Rzeczywiście potraktował ją tak, jakby już do niego należała.

Usiadł na krzesło i zaczął przeglądać dokumenty, ale po kilku minutach się poddał. Kompletnie nie wiedział, co dalej robić. Nawet jeśli rozważał ślub z Ariadne, to właśnie zaprzepaścił już wszelkie szanse. Najgorsze było to, że obsesyjnie myślał o tym, żeby ją znów zobaczyć. Chciał z nią rozmawiać, patrzeć, jak jej oczy rozjaśniają się, gdy się śmieje, słuchać jej głosu. Czuć jej kształty.

Gdyby tylko znalazł sposób, by naprawić to, co tak głupio zepsuł.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Było tak gorąco, że nawet w klimatyzowanym pokoju z trudem dało się wytrzymać. Nie było sensu obwiniać za to szampana. Kobieta po tak męczącej podróży powinna dobrze się wyspać, a nie przewracać się w łóżku i myśleć o pewnym facecie. Myśleć i marzyć, że się z nim kocha.

Nie mogła zapomnieć pocałunku, wyobrażała sobie, gdzie jeszcze Sebastian mógłby ją całować, a także... Szkoda, że na koniec wszystko zepsuł. Sprawił, że poczuła się winna.

Tylko dlaczego? W końcu to nie ona zainicjowała pocałunek. Tylko mu się poddała, a to dlatego, że Sebastian ją zaskoczył. Za każdym razem, kiedy pomyślała o tym, jak ją całował, odczuwała błogie ciepło i czystą rozkosz. Ten pocałunek w niczym nie przypominał tych, których doświadczała z Demetrim. Dopiero teraz zrozumiała, że całowanie się z nim było jak całowanie lustra.

Przejechała palcami po ustach. Czytała o tych doznaniach w książkach, ale dopiero teraz przekonała się, że tak dzieje się naprawdę. Co więcej, bardzo jej się podoba. Ciekawe, czy Sebastian miał podobne odczucia. Być może tak, tyle że najpewniej miał całkiem skonkretyzowane pragnienia. Chciał się z nią kochać. Musiała przyznać, że przez krótką chwilę była gotowa się na to zgodzić.

Och, to wszystko było dla niej takie upokarzające. Jak mogła pozwolić, by odczuwać w stosunku do niego jakiegokolwiek cieplejsze uczucia, skoro została w to wszystko wmanewrowana? Ktoś inny wybrał dla niej tego mężczyznę, a on liczył jedynie na osiągnięcie korzyści materialnych. Zresztą jakie to ma teraz znaczenie? I tak nigdy więcej go już nie zobaczy, więc równie dobrze może o nim zapomnieć.

Odrzuciła prześcieradło i przekręciła się na bok. Zamknęła oczy, usilnie starając się zasnąć, tyle że zabrzączał telefon.

Czyżby dzwoniła ciocia?

- Tak? - rzuciła ochryplym głosem.

- To ja, Sebastian Nikosto. Nie odkładaj słuchawki, Ariadne. Wysłuchaj mnie, proszę. Mam ci coś do powiedzenia.

Nie powinna go słuchać, tylko od razu przerwać połączenie i raz na zawsze zapomnieć o tym człowieku. Jednak zamiast tego spytała cicho, w wielkim napięciu:

- O co chodzi?

- Och, Ariadne... - Westchnął ciężko. - Mam nadzieję, że cię nie obudziłem.

- Nie, nie. Jestem w łóżku, ale nie śpię.

- Naprawdę jesteś w łóżku? - W jego głosie pojawił się całkiem nowy ton.

- Mhm. - Wyobraziła sobie jego leniwy, seksowny uśmiech.

- Ja też, ale nie mogę zasnąć. Cały czas myślę o tym, co się wydarzyło. - Jego głos stał się jeszcze niższy i głębszy niż zazwyczaj. - Chciałem ci tylko powiedzieć, że bardzo mi przykro. Nie chciałem cię urazić, uwierz mi.

- Och... - Nie wiedziała, co o tym myśleć.

Wybaczyć mu? A może jednak nie? Czy okazując wspaniałomyślność, okaże słabość? Bardzo chciała mu wybaczyć. W końcu był jedyną znaną jej osobą w tym obcym mieście. Nie mogła jednak od razu pomachać gałązką oliwną.

- Nie możesz tak po prostu powiedzieć przepraszam i uznać sprawę za niebyłą.

- Wiem, Ariadne, wiem to doskonale.

- Zastawiłeś na mnie pułapkę, potem zwabiłeś na spacer w ciemną uliczkę i...

- Wiem, jak to może wyglądać. Nie przyszło ci jednak do głowy, że naprawdę miałem ochotę bliżej cię poznać?

- Trudno poznać kogoś podczas jednej kolacji - odparła po chwili namysłu. - Nawet jeśli zakończy się tak, jak się zakończyła. Wciąż jesteśmy sobie obcy.

- Nie zgadzam się. Teraz, kiedy się...

- Całowaliśmy? - Wiedziała, że się uśmiechnął.

- Zamierzałem powiedzieć coś innego, ale skoro już wspomniałaś ten pocałunek, to musisz się ze mną zgodzić, że takie doświadczenie zbliża ludzi do siebie.

- Być może... - Oby nie zdołał w telepatyczny sposób odgadnąć, że cały czas rozpamiętuje ten pocałunek.

- Musisz wiedzieć, że nie myślę o tobie nic złego - powiedział. - Szanuję cię i żałuję, że poznaliśmy się w tak idiotycznych okolicznościach.

Nie wierzyła własnym uszom.

- Co konkretnie masz na myśli? - spytała po chwili.

- Myślę... - zawahał się na moment - ...myślę, że nie jest dla ciebie tajemnicą, jak bardzo mi się podobasz. Uważam, że jesteś piękną, atrakcyjną kobietą.

- Nie mów tak... - Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

Powinna powstrzymać Sebastiana przed dalszymi wyznaniem, ale nie była w stanie.

- Muszę, Ariadne, muszę. Pożądanie to niesamowita sprawa, prawda? - ciągnął posępnym głosem.

- Pożądanie... - powtórzyła bezwiednie.

Wiedziała, że Sebastian mówi szczerze. Leżała w ciemności, oddychając szybko. Była bezbronna wobec wibrującego, głosu, który mówił jej to, co zawsze pragnęła usłyszeć od jakiegoś wspaniałego mężczyzny.

- Zdumiewająca i ekscytująca. Uderza w ciebie jak rozpędzony pociąg. Dostrzeżesz kogoś przypadkiem i nagle czujesz, że reagujesz na niego w szczególny, niepowtarzalny sposób, nawet jeśli umysł jeszcze tego nie wie. Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Tak... Tylko że... Posłuchaj... Muszę... Rano muszę wstąpić, więc...

- Och, w takim razie idź spać. Dobrej nocy, Ariadne.

- Dobranoc - szepnęła cichutko.

Sebastian odłożył słuchawkę. Nie wiedział, czy zdołał w pełni udobruchać Ariadne. Wyobraził ją sobie, jak leży w łóżku w piżamie... Nie, kobieta taka jak ona na pewno śpi w zwiewnej koronkowej koszulce. Gdyby to od niego zależało, ubrałby ją w satynową lub jedwabną bieliznę, jaką noszą aktorki w filmach.

Boże, to już tak długo trwa, pomyślał.

Ariadne wstała jeszcze przed świtem. Po rozmowie z Sebastianem długo nie mogła zasnąć, ale w końcu zmęczenie wzięło górę. Przypominała sobie każde jego słowo, choć teraz inaczej je interpretowała. Tyle że tak naprawdę nic się nie zmieniło. Nie mogła zapominać o tym, co nim kierowało, dlaczego starał się być dla niej miły. Żałowała jedynie, że się z nim nie pożegnała.



Nie zamówiła śniadania, a to z obawy, że nie wystarczy jej pieniędzy. Próbowiła ocenić całą swoją biżuterię. Zamierzała sprzedać ją u jubilera. Wiedziała, że nie dostanie worka pieniędzy, ale na początek musi wystarczyć. Kolczyki, wisiorek z rubinem, zegarek. Najbardziej było jej żal tego ostatniego. Należał do jej matki i był jedną z nielicznych pamiątek po niej.

Nie, nie sprzeda go. Nie była w stanie się z nim rozstać.

Największą wartość miała bransoletka z szafirami oprawionymi w białe złoto, którą dostała od wujostwa na dwudzieste pierwsze urodziny. Bardzo ją lubiła. Wiedziała, że ten prezent był wyrazem miłości. Poczwała napływające pod powieki łzy. Skoro ją tak kochali, dlaczego zrobili jej coś tak okropnego?

Zapięła zegarek na rękę, a pozostałe rzeczy schowała do pudełek. Bransoletkę i kolczyki wsunęła do kieszeni zakietu. Postanowiła, że pójdzie do Cartiera. Ciotka kupowała biżuterię jedynie tam, więc zapewne bransoletka pochodziła z tej firmy. Na pewno się ucieszą, gdy wróci do nich, do handlowego obrotu.

Zapięła torby i zjechała windą do holu. Podeszła do recepcji i poprosiła o rachunek. Spodziewała się, że ceny są tu wysokie, ale nie sądziła, że aż tak wysokie. Kto by pomyślał, że za szampana trzeba aż tyle zapłacić! I dlaczego zamówiła tyle potraw, nie sprawdzając, ile kosztują? Co podkusiło wuja, żeby zamówić jej cały apartament? Nie mógł wynająć pokoju?

Przez chwilę studiowała w milczeniu rachunek, po czym podała recepcjoniście kartę kredytową. Jeszcze jedna taka noc i będzie kompletnie splukana. Musi coś szybko wymyślić.

Zapytała portiera o adresy najbliższych jubilerów. Wybrał te, które znajdowały się „w zasięgu marszu na piechotę”, jak to określił.

Sebastian pojechał przed pracą trochę posurfować, by oderwać myśli od obsesyjnie powracającego tematu: Ariadne. W drodze do biura też był w jego niewoli.

Może jednak zdoła ją przekonać, żeby się z nim spotkała? Zrobi sobie wolny weekend i pokaże jej miasto. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio miał wolny weekend.

Z trudem się skupił na czekającym go dniu. W firmie nie działo się najlepiej, pojawił się nastrój przygnębienia. Pracownicy bardzo liczyli na to, że podpisze kontrakt z Giorgias Shipping. Innymi słowy, miał przed sobą wyjątkowo trudną decyzję do podjęcia.

Tyle że nie był w stanie rozsądnie myśleć. Marzył o tym, by pojechać do Hyatt i zanurzyć się w przepastnym błękicie oczu jednej z jego mieszkanek. Stres najwyraźniej źle na niego działał.

Ariadne wyszła na ulicę. Nie spodziewała się wielkich pieniędzy, ale suma, którą zaproponował jej jubiler, była żalosna. Wiedziała, że bransoletka jest warta znacznie więcej. Zastanawiała się, czy nie poprosić o wycenę, by poznać prawdziwą wartość biżuterii, nie miała jednak na to środków. Ekspedient u Cartiera odniósł się do niej z rezerwą, a nawet podejrzliwością. Miała szczęście, że nie wezwał policji.

Zrobiło jej się słabo. Oparła się o okno wystawowe, żeby nie upaść. Musiała zastanowić się, co dalej. Powinna zarobić jakieś pieniądze, by wykupić bransoletkę. Miała na to określony termin, potem piękne szafiry zostaną wystawione na sprzedaż.

Zmusiła się, żeby popatrzeć na plan miasta, jakby to była deska ratunkowa. Kiedy trochę ochłonęła, ruszyła w kierunku dzielnicy, w której było mnóstwo sklepów, restauracji i galerii. Tutaj poczuła się bezpieczniej. Z zazdrością patrzyła na mieszkańców miasta, którzy mieli zagwarantowany posiłek i miejsce do spania.

Musiła szybko znaleźć jakąś pracę i lokum. Z pewnością poza miastem ceny pokoi będą niższe niż w śródmieściu. Weszła do Centrepoint Arcade, by znaleźć kafejkę internetową. Po niedługim czasie z ulgą się zalogowała.

Loty do Queenslandu nie były drogie, ale ceny hotelowe w Noosa i owszem. Och, po prostu porażające, jako że był szczyt sezonu. Zaczęła się zastanawiać, czy podróż w tamte strony w ogóle ma sens. Przecież nie wiedziała, że Maeve wciąż tam mieszka, nie miała też pojęcia, jak jej szukać. Nie pamiętała nawet jej nazwiska, nie wiedziała, czy jest takie samo jak nazwisko panieńskie jej matki.

No i co zrobi, gdy już ją odnajdzie? Nie może tak po prostu zwalić jej się na głowę. Maeve nigdy nie skontaktowała się z nią po śmierci rodziców, może więc nie obchodził ją jej los?

Zważywszy na pustkę w kieszeni, cały ten plan wydawał jej się coraz bardziej nie-dorzeczny. Zaczęła przeglądać oferty pracy i z niepokojem skonstatowała, że znalezienie zatrudnienia w galerii sztuki może okazać się nadzwyczaj trudnym przedsięwzięciem. Nie miała z sobą referencji, bo zostawiła je na Naksos. Zaczęła się zastanawiać, czy nie poprosić ciotki, by przesłała jej stosowne dokumenty, ale zrezygnowała z tego pomysłu. Ciotka stała po stronie wuja...

Poczuła głębokie przygnębienie. Naiwność jej planów była zdumiewająca nawet dla niej samej. Rozpaczliwie potrzebowała pomocy, ale nie zamierzała o nią błagać Sebastiana. Nie sprawi mu tej satysfakcji. Chyba że uda jej się wymyślić jakiś sposób, aby wznowić negocjacje, a jednocześnie nie stracić twarzy. Jednego się nauczyła podczas rozstania z Demetrim. Bez względu na to, co się wydarzy, musi pozostać wierna samej sobie. Niezależnie od tego, jak będzie zdesperowana, nie padnie przed Sebastianem na kolana i nie zacznie błagać o pomoc.

Wiedziała, co by o niej pomyślał. Podobała się mu, a to niebezpieczny grunt. Nie może mu powiedzieć, że jest bez pieniędzy. Bo co, miałyby wypisać jej czek? I tak nie mogłaby go przyjąć. Nie mogłaby też przyjąć zaproszenia do jego domu, bo wtedy on by dyktował warunki i byłoby jeszcze gorzej niż teraz. Kochanka na jakiś czas? Miałyby złamać zasady, które jej wpojono?

Po raz kolejny pożałowała, że nie może dysponować pieniędzmi, które zostały jej po rodzicach. Gdybyż tylko mogła je dostać. Choć nie była to wielka suma, dawałaby jej poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji, dobra podstawa na początek.

Starła się nie wpadać w panikę, ale wiedziała, że musi działać szybko. Pobyt w hotelu Hyatt pokazał, jak szybko topnieją skromne fundusze.

Nie miała pojęcia o prawdziwym życiu. Nawet gdy pracowała w Atenach, za mieszkanie płacił wuj. Postanowiła twardo, że to się zmieni. Owszem, dotąd żyła w dobrobycie, pensja starczała jej na wszystko, a w zapleczu miała majątek wuja, ale nigdy nie była lalką, której jedynym celem jest wychodzić pięknie na fotografiach zamieszcza-

nych w znanych magazynach. Lubiła swój zawód i traktowała go poważnie. W galerii sztuki prowadziła dział sprzedaży. Niestety ślubny skandal zakończył jej karierę.

Ciotka postawiła sobie za cel jak najlepiej przygotować ją do małżeństwa, nauczyła gotować i dbać o mężczyznę. Bez wątplenia znaleźliby się tacy, którzy potrafiliby docenić te zalety. Wuj podśmiewał się z niej, gdy podejmując decyzje, kierowała się głosem serca, a nie rozumu. Wolała jednak uchodzić za pełną pasji idealistkę niż za wyrachowaną, zimną kobietę.

Teraz jednak, jeśli ma przeżyć, będzie musiała użyć rozumu i zdolności do negocjacji. Choć Sebastian Nikosto głęboko zapadł jej w serce, będzie się z nim targować tak bezwzględnie, jakby to zrobił wuj.

Zakryła twarz dłońmi.

Co ona wie o mężczyznach? Co tak naprawdę znaczyła dla niego rozmowa, którą przeprowadzili w nocy? Może chciał ją udobruchać jedynie dlatego, że nie porzucił nadziei na intratne małżeństwo?

A jeśli był szczery? Jeśli jego pocałunek był prawdziwy?

Skąd, do diabła, miała to wiedzieć?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sebastian jednym uchem słuchał rozmowy prowadzonej przy konferencyjnym stole. Którego ze swoich pracowników miał zwolnić w pierwszej kolejności? Matta, który niedawno zrobił dyplom i znalazł zatrudnienie w firmie, która zajmowała się tym, co chciał robić? A może Jake'a, który ma na utrzymaniu żonę i troje dzieci? Była jeszcze Sarah, bardzo zdolna i utalentowana.

Wiedział, że znalezienie kogoś na ich miejsce, gdy powróci koniunktura, nie będzie łatwe. Gdy powróci koniunktura... Jak w ogóle zdołają utrzymać się na rynku?

Właśnie zamierzał zabrać głos, kiedy Jenny, jego asystentka, weszła do pokoju i dała mu znak wzrokiem.

- Nie teraz. - Zmarszczył brwi.

- Ale... - Zawahała się, po czym ściszyła głos. - Panie Nikosto, ona mówi, że to ważne.

- Kto taki? - Wiedział, kto.

- Panna Giorgias. Powiedziała, że za godzinę wyjeżdża z Sydney, ale może z panem porozmawiać, jeśli zjawi się pan natychmiast.

- Dzięki. - Skinął głową, po czym wstał i przeprosił pracowników.

Poszedł do biura, starając się zachować spokój, choć w środku cały aż kipiał. Sięgnął po telefon i odezwał się opanowanym głosem:

- Mówi Sebastian.

- Tu Ariadne. - W tle usłyszał odgłosy świadczące o tym, że była w publicznym miejscu. - Niedługo wyjeżdżam, ale chciałam jeszcze zamienić z tobą słowo. - Jej głos był zdyszany, jakby biegła albo była bardzo zdenerwowana.

- Jestem trochę zajęty. Nie bardzo mogę teraz...

- Ja też nie mam czasu. Chciałam ci tylko powiedzieć...

- Gdzie jesteś?

- To chyba nazywa się... A tak, Pitt Street and Market. W budce telefonicznej niedaleko kawiarni Coffee Club.

- Czeka tam na mnie.

Zadzwoił do Jenny, wydał kilka poleceń i zjechał windą na parter. Jak tylko znalazł się na ulicy, zaczął biec. Adrenalina krążyła mu we krwi, dodając sił. Nie zwracał uwagi na trąbiących kierowców, tylko biegł, jakby miał zamiar pobić życiowy rekord. Błyskawicznie minął pięć przecznic.

Kiedy dobiegł do centrum handlowego, przystanął, żeby złapać oddech. Przejechał ręką po włosach, sprawdził, czy ma wyprostowany krawat i koszulę wsuniętą w spodnie. A potem ruszył spokojnym krokiem w stronę kawiarni.

Od razu dostrzegł stojącą przed głównym wejściem Ariadne. Na jej widok natychmiast poczuł pożądanie.

Miała słoneczne okulary, jasne włosy luźno opadały na ramiona. Ubrana była w obcisłe piaskowe spodnie i biały top odsłaniający ramiona. Prostota, klasyka i elegancja. A przy tym jaka seksowna.

Wypatrywała go w tłumie. Wiedziała, że dużo ryzykuje, ale nie miała innego wyjścia. Choć bała się upokorzenia, musiała zagrać va banque. Żeby tylko zdołała nad sobą zapanować i zachować zimną krew.

- Cześć.

- Och, witaj. Szybko przyszedłeś. - Z jego twarzy nie potrafiła nic wyczytać.

Nie spuszczał z niej wzroku, a ona miała nadzieję, że nie dostrzeże jej desperacji. Kiedy się wreszcie uśmiechnął, przypomniała sobie, co mówił o pożądaniu, które uderza w człowieka jak rozpędzony pociąg.

- Pracuję niedaleko stąd. - Wzruszył ramionami. - Właśnie miałem spotkanie z pracownikami, więc nie będę mógł zostać zbyt długo. - Spojrzał na zegarek, a potem wskazał drzwi. - Wejdziemy do środka? - Chciał ująć ją za łokieć, ale się powstrzymał.

Ariadne weszła do kawiarni, czując na plecach wzrok Sebastiana. Był w zupełnie innym nastroju niż w nocy. Poważny, skoncentrowany, jakby odgradzony murem.

Gdy usiedli i zostawili zamówienie, spytał bez zbędnych wstępów:

- O co chodzi, Ariadne? - Patrzył na nią przeszywającym wzrokiem, jakby czytał w jej myślach.

Była przekonana, że to jedno spojrzenie wystarczyło, by dowiedział się o jej spa-  
pranym życiu, o wszystkich niepokojach, które nią targały, o pustym koncie i o tym, co  
zrobili jej wuj i ciotka.

Odetchnęła głęboko, spojrzała mu w oczy.

- Podjęłam decyzję. Zrobię to.

- Co takiego?

Minęła chwila, zanim zdołała wypowiedzieć najtrudniejszą kwestię:

- Wyjdę za ciebie.

Sebastian znieruchomiał. Jego twarz stężała, rysy wyostrzyły się. Jej słowa zawisły  
w powietrzu, zupełnie jakby nagle stali się jedynymi ludźmi na ziemi.

Zmarszczył brwi, spojrzał na nią uważnie.

- Powiedzmy to sobie jasno. Prosisz mnie o to, żebym został twoim mężem. Dla-  
czego uważasz, że ja w ogóle chcę się żenić?

- Och... - Jej serce waliło jak oszalałe.

- Właśnie, och. - Wzruszył ramionami.

- Nie bardzo wiem, co powiedzieć. - Zrobiło jej się gorąco. Zdała sobie sprawę, że  
za dużo sobie wyobrażała. Policzki płonęły jej żywym ogniem. Ale cóż, właśnie rozpo-  
częła negocjacje, więc do dzieła, nakazała sobie. - Sądziłam, że wuj Pericles zaoferował  
twojej firmie kontrakt.

- Nie powiedziałem, że przyjąłem jego propozycję. - Choć mówił spokojnie, tak  
naprawdę był kłębkiem nerwów.

Kontrakt z Giorgias Shipping zapewniał firmie Celestial nie tylko przetrwanie, ale  
i rozwój. Pomyślał o ludziach, których zostawił przy konferencyjnym stole. Zyskał szan-  
sę, by im powiedzieć, że ich problemy się skończyły.

Przyglądał się Ariadne, nie mogąc opanować podniecenia. Błękitne oczy były  
chłodne, usta lekko rozchylone, jakby gotowe do pocałunku. Przypomniawszy sobie jej smak,  
zapach włosów i skóry.

W jego głowie rozległy się ostrzegawcze dzwonki. Może powinien się wycofać?  
Ariadne przyciągała go jak miód pszczołę. Starał się nie patrzeć na jej usta, na łagodne  
wygięcie szyi, na gładką skórę i pulsującą na skroni żyłkę.

Nie może jednak pozwolić, by kierowało nim pożądanie. Przyrzekł, że nigdy więcej się nie ożeni. I nigdy nie dopuści do tego, by ktoś za niego decydował.

A jednak...

Była taka słodka. Tak bardzo jej pragnął. Ariadne wstrzymała oddech, starając się odczytać coś z jego twarzy.

- Proponujesz małżeństwo każdemu mężczyźnie, który powie, że cię pragnie? - spytał.

Jego brutalna bezpośredniość zaskoczyła ją. Powinna się oburzyć, tyle że bliskość Sebastiana pozbawiała ją zdolności racjonalnego rozumowania. Mimo to za wszelką cenę postanowiła walczyć do końca.

- Tylko tym, którym w zamian za moją rękę obiecano intratny kontrakt.

- Biedna Ariadne - skomentował z uśmiechem.

- Daruj sobie ten protekcyjnalny ton - rzuciła ostro. - Nic nie rozumiesz, a tu chodzi o czysty biznes, bez żadnych dodatkowych zobowiązań. I bez żadnej...

- Bez pożądania? Bez miłości? - spytał drwiąco.

- No cóż... - Owszem, kpił z niej, lecz w oczach dostrzegła tak wiele uczucia... Uwielbiała te niedopowiedzenia, żarty, które trzymały ją w zawieszaniu i działały na nią niczym najlepszy afrodyzjak.

- Wiesz może, Ariadne, czym się najpewniej skończy takie małżeństwo?

- Wiem. Ale wiedz o tym, że nie jesteś jedynym, który odniósłby korzyść z tego układu. Ja też mam coś do zyskania. Mówiłam już, to biznes.

- Tak? A niby jaki? - Przyjrzał się jej z uwagą. - Co możesz zyskać, zostając moją żoną?

Zaryzykowała ponowne spojrzenie w jego drwiące oczy.

- Kiedy wyjdę za mąż, dostanę pieniądze po rodzicach. W przeciwnym wypadku muszę czekać do dwudziestego piątego roku życia. Nie martw się, w razie ślubu będziemy razem, i to tylko formalnie, zaledwie przez kilka dni. Potem każde z nas pójdzie swoją drogą, tyle że ty i ja zdobędziemy to, na czym nam zależy.

Do ich stolika podeszła kelnerka i podała tosta, latte oraz gorącą czekoladę ze śmietanką.



- Mają państwo świeży sok pomarańczowy?

- Nie, ale dziękujemy, chyba że ty... - Spojrzał na Ariadne.

- Też dziękuję - powiedziała, w nerwowym napięciu czekając na odpowiedź Sebastiana.

On zaś gorączkowo zastanawiał się nad jej propozycją. Czemu tak nagle zmieniła zdanie? Wątpił, żeby to miało coś wspólnego z jego nocnym telefonem. Czyżby rzeczywiście chodziło o pieniądze? Może wuj nie zaopatrzył jej w dostateczną sumę na tę podróż? Uderzał palcami w stół, starając się wymyślić coś sensownego, lecz zamiast tego widział błękitne oczy i pełne, słodkie usta.

Ariadne założyła włosy za uszy, odsłaniając smukłą szyję.

Mieć ją choćby przez kilka dni... czy nie mieć jej wcale?

Małżeństwo to nieodwołalna sprawa, sakramentalna więź, jednak to nie byłoby prawdziwe. Żadnych zobowiązań, zaangażowania uczuciowego, ryzyka, że ją utraci. Kilka dni, które miną jak sen.

Zresztą jakie to ma znaczenie, skoro i tak los odebrał mu to wszystko, co mógł odebrać? Więc jaki to problem przez kilka dni gościć w pustym domu piękną kobietę? Spędzą razem wieczory, noce... Bo całe dni i tak spędza w pracy.

Czy kilka dni robi różnicę? Kilka nocy? Tysiąc i jedna noc?

Zauważył, że Ariadne je tosta z wielkim apetytem, a przecież pora była wczesna.

- W hotelu nie dali ci śniadania?

- Nie miałam czasu, żeby zjeść. - Wytarła usta serwetką.

- Tak więc nie masz zamiaru wyjść za mężczyznę, który chce cię dla twoich pieniędzy, ale jesteś gotowa wziąć ślub dla pieniędzy?

- Dla moich pieniędzy. - Jego drwiąca uwaga utwierdziła ją w przekonaniu, że przegrała.

Może jej pożąda, ale nie zamierza się z nią związać. Tylko się z nią bawił. I co teraz? Błagać go, żeby dał jej łóżko na noc? Tyle tylko, że byłoby to jego łóżko.

Do podjęcia negocjacji popchnęła ją desperacja, a teraz pozostała jej już tylko dumna. Musi się wycofać z godnością, zanim zrobi z siebie jeszcze większą idiotkę.

Wyjęła z torebki banknot, położyła na stoliku i wstała.

- Zapomnij, o czym mówiłam. To była pomyłka. Po prostu źle cię zrozumiałam. - Odwróciła się, żeby odjeść.

Sebastian chwycił ją za rękę.

- Poczekaj. - W jego oczach błysnęło rozbawienie. - Objaśnij mi dokładnie swój plan.

Zawahała się, po czym usiadła na krześle.

Sebastian czekał cierpliwie, przyglądając się jej z uwagą. Pod wpływem tego spojrzenia znów przypomniała sobie, jak to było, gdy ją całował.

- Cóż, musielibyśmy podpisać akt ślubu i...

- Nie zapominaj, że jesteśmy w Australii - przerwał jej. - Nigdy, ale to nigdy nie próbuj żadnych sztuczek z prawem, jeżeli w grę wchodzi pieniądze.

- Dlatego właśnie chcę zawrzeć prawdziwe małżeństwo, i to najszybciej, jak się da. Najlepiej jeszcze dzisiaj. Prześlę wujowi faksem akt ślubu, żeby zaniósł go naszemu prawnikowi, który uruchomi procedurę przekazania środków na moje konto. Gdy już to się stanie, zacznę nowe życie, a ty wrócisz do swojego... no, z podpisanym kontraktem ze spółką wuja Periclesa.

- Czekaj, czekaj... Nie ma takiej możliwości, żebyśmy pobrali się dzisiaj. Musisz zrozumieć, że w tym kraju prawo jest bardzo restrykcyjne.

- Wiem o tym - odparła z najbardziej niewinną miną pod słońcem. - Sprawdziłam w internecie. Jeśli masz jakiś konkretny powód, można dostać zaświadczenie z sądu.

- Zapewne tak. - Czyli Ariadne dobrze odrobiła lekcję. Była zdeterminowana, żeby natychmiast go poślubić, niezależnie od tego, jakie powody nią kierowały. Ciekawe, co ją tak przycisnęło. Spadek spadkiem, ale jako bratanica i podopieczna rekina finansjery nie musiała bać się głodu i bezdomności, mówiąc delikatnie. Wuj musiał jej założyć fundusz powierniczy na kilka milionów dolarów, by spokojnie doczekała przejęcia schedy po rodzicach. - Nawet jeśli się zgodzę, to nie wyobrażam sobie, jaki powód moglibyśmy podać. Że bogata kobieta chce być jeszcze bogatsza?

- Nie jestem wcale bogata - zaprzeczyła gwałtownie. - Mówię to, żebyś nie czuł się rozczarowany. Chcę tylko otrzymać to, co do mnie należy. Ale cóż, skoro nie podoba ci się ten pomysł, nie ma o czym mówić. Zapewne wrócę do Grecji.

Nawet jeśli ukrywa przed nim prawdziwe powody... bo o funduszu powierniczym i tak był przekonany mimo jej zaprzeczeń... to była zdesperowana, by jak najszybciej zmienić stan cywilny. Poza tym, nawet jeśli nie zdawała sobie z tego sprawy, groźba wyjazdu zrobiła na nim wrażenie. Nie chciał, żeby wracała do Grecji. Jeszcze nie teraz.

- Powiedz mi, skąd ten pośpiech?

- Nie planuję zostać w Sydney zbyt długo, a skoro tak, chciałabym jak najszybciej załatwić tę sprawę. W tej chwili nie mam nic, ale im szybciej wyjdę za mąż, tym szybciej dostanę moje pieniądze. Więc na co czekać?

- A sukienka, fotografie, przyjęcie? To wszystko wymaga czasu. Nie wyobrażasz sobie chyba, by na twoim ślubie nie było wuja i ciotki?

- W żadnym razie nie mogą tu się zjawić! Nie chcę im zawracać głowy. Nikomu nie chcę zawracać głowy.

- Rozumiem. Tak się jednak składa, że mam babcię, rodziców, dwie siostry i brata, którzy dostaną szału i obrażą się na mnie śmiertelnie, jeśli nie zaproszę ich na swój ślub.

- Co?! - Nie kryła przerażenia. - Jeśli to ma być wielka ceremonia, to sprawa upada. To może się odbyć tylko w tajemnicy.

- W tajemnicy? Nie bądź naiwna. Rodziny mają swoje sposoby, żeby dowiedzieć się wszystkiego o najbliższych.

- Mieszkasz ze swoją rodziną? - spytała niespokojnie.

- Szczęśliwie nie. Mieszkam w Bronte Beach, a oni po drugiej stronie mostu.

Nie wiedział, jak rodzina zareagowałaby na wieść o tym, że z kimś się spotyka. Po tym, co przeszli z Esther, nie powinien wiązać się już z nikim.

- Dlaczego? Nie lubisz ich?

- Przeciwnie, uwielbiam, ale wolę mieszkać oddzielnie. W przeciwnym wypadku ich miłość by mnie zabiła.

- W takim razie czym się martwisz? - spytała nagle rozpogodzona. - Zresztą skąd ten pomysł z kościołem i całą tą ślubną pompą? Przecież natychmiast się rozwiedziemy. To byłoby świętokradztwo. - Popatrzyła na niego z naganą. - Na pewno można wziąć cichy ślub cywilny, podpisać papier i mieć to z głowy.

- Zapewne tak. Sądziłem jednak, że wszystkie kobiety marzą o wystawnym ślubie z całą tą otoczką.

Gdy spojrzała na niego, uzmysłowił sobie, że poruszył jakąś czułą nutę.

- Nie ja. - Pochyliła się nagle i odezwała zupełnie innym, chłodnym tonem. - Posłuchaj, jeśli masz jakieś obiekcje, zapomnij o całej sprawie. Coraz bardziej mi się wydaje, że to nie jest dobry pomysł.

- Uspokój się - usłyszał siebie. - Zrobię to.

- Och, naprawdę? - Nie kryła bezgranicznej ulgi. - Dzisiaj?

- Jeśli tylko zdążymy załatwić formalności. - Wzruszył ramionami. - Poproszę mojego prawnika, żeby się tym zajął. Powinnaś dać mi swój paszport. - Bez słowa podała mu nie tylko paszport, ale i resztę dokumentów. Sebastian wsunął je do kieszeni, po czym ujął dłoń Ariadne. Była drobna, ciepła i lekko drżała. - Nie pożałujesz tej decyzji, zapewniam.

- Oczywiście, że nie. Oboje mamy coś do zyskania.

Jej mała dłoń drżała w jego ręku jak schwytyany w pułapkę motyl. Sebastian był coraz bardziej pewny, że nie mylił się co do niej. Pragnęła go. Było w niej skryte pożądanie, a on sprawi, by wyszło na powierzchnię tej nocy.

Wstał zza stołu i spojrzał na zegarek. Powinien wracać do biura, choć Bóg jeden wie, jak zdoła skoncentrować się na satelitach, skoro miał przed sobą w perspektywie ślub. I noc poślubną.

- Zadzwoń do ciebie do hotelu, kiedy już wszystko zorganizuję.

- Może... - Zawahała się. - Może ja do ciebie zadzwonię.

- Dobrze. - Dał jej wizytówkę, po czym delikatnie dotknął policzka Ariadne. - Cieszę się, żeśmy się dogadali.

- Cóż... - Umknęła wzrokiem. - Przynajmniej wiemy, na czym stoimy.

Czyżby? Miał raczej wrażenie, że płynie w powietrzu. Za kilka godzin ożeni się, a potem spędzi noc z Ariadne. Może to głupie, ale nie pamiętał już, kiedy ostatnio czuł się taki ożywiony.

Taki pełen życia.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

W lobby hotelu Hyatt było tylu ludzi, że nikt nie zauważył, gdy Ariadne zdrzemnęła się za rozłożonym magazynem. Jej pierwszą myślą po przebudzeniu było, że powinna zadzwonić do Sebastiana. Wstała i ruszyła do telefonu.

Licencja była gotowa, wymagane dokumenty załatwione. Oznajmił, że przyjedzie po nią przed piątą, ruszyła więc do damskiej toalety, żeby przebrać się w coś bardziej stosownego.

Choć miała mnóstwo wątpliwości, postanowiła pójść za ciosem. Wiedziała, że Sebastian nie należy do mężczyzn, którzy zawahają się przed sięgnięciem po to, co mu się należy. Jeśli jej zechce, zdobędzie ją, tego była pewna. Czy będzie się domagał, by z nim spała, skoro ślub miał być tylko formalnością? Żałowała, że nie poruszyła z nim tego tematu.

Ubrała się w skromny, ale elegancki kostium, który kupiła z zamiarem włożenia go podczas miesiąca miodowego po ślubie z Demetrim. Kremowy, wykończony koronką, zdawał się doskonały na tę okazję. Spięła włosy w luźny kok i przewiązała błękitną wstążką.

Kiedy Sebastian po nią przyjechał, na jego widok zaparło jej dech w piersiach. Ubrany w jedwabną koszulę, trzyczęściowy czarny garnitur i biały krawat, prezentował się oszłamiająco.

- Wyglądasz wspa... No, jak prawdziwy pan młody - oznajmiła z niekłamany uznaniem.

W jego oczach zapaliły się iskierki rozbawienia, ale kiedy się odezwał, głos brzmiał poważnie: - Ty również wyglądasz zachwycająco. - Pocałował ją w policzek.

Taki zdawkowy całusek, lecz i tak poczuła dziwne ciepło.

Wziął jej torby i ruszył w stronę drzwi. Ariadne ruszyła za nim, nagle ogarnięta wątpliwościami. W co ona się pakuje? Przecież zupełnie go nie zna...

Wsiedli do samochodu, przejechali kilka przecznic i stanęli przed sklepem jubilera.

- Wsiadamy tu?

- Musimy kupić obrączki. Chodź, czekają na nas.

Ariadne miała nadzieję, że jej nie rozpoznają.

Chciała podejść do ekspedientki, której nie było rano, ale podszedł do nich sam właściciel. Przywitał się ciepło z Sebastianem i spojrzał na nią tak, jakby usiłował sobie przypomnieć, gdzie już ją widział. Nawet jeśli ją skojarzył, nie zdradził się z tym, tylko przystąpił do prezentacji obrączek. Sebastian przyglądał się im z wielką uwagą, natomiast ona była gotowa wybrać pierwszą lepszą, by jak najszybciej wyjść ze sklepu. W końcu zdecydowali się na parę prostych, eleganckich obrączek z różowego złota.

Sebastian przystał na sugestię, żeby wygrawerować na nich ich inicjały i datę, a potem zaproponował, by Ariadne wybrała zaręczynowy pierścionek.

- Czy to naprawdę konieczne?

- Absolutnie. Co powiesz na szafir? Pasowałby do twoich oczu. Ma pan coś godnego polecenia? - zwrócił się do ekspedienta.

- Oczywiście - odparł z uśmiechem. - Gratulacje, panno Giorgias. Udało się pani znaleźć kogoś, kto byłby zainteresowany pani bransoletką?

Sebastian spojrzał na nią ze zdumieniem, a ona spąsowiała.

- Tak jakby - odparła zmieszana. - Dziękuję.

- To bardzo piękna rzecz - dodał ekspedient.

- Bardzo piękna. Przykro nam, że nie byliśmy w stanie zaoferować pani dostatecznej sumy.

W milczeniu zaczęła przyglądać się pierścionkom. Nie śmiała podnieść wzroku na Sebastiana. Wreszcie dokonała wyboru, a zapłacił oczywiście narzeczony. Nie mogła się temu sprzeciwić, bo wywołałaby skandal, miała tylko nadzieję, że Sebastiana stać na koszty ponoszone z jej powodu.

Kiedy wrócili do samochodu, rzucił jej paczkę na kolana. Nie zadał żadnego pytania, w ogóle przez resztę drogi był bardziej milczący niż zazwyczaj.

Wszystko potoczyło się w błyskawicznym tempie.

Świadkami ceremonii byli Tony, prawnik Sebastiana, oraz Jenny. Kiedy zostali sobie przedstawieni, Sebastian przeprosił ich na chwilę i zbiegł do samochodu. Po chwili wrócił z bukietem różowych i białych róż oraz jaśminu.

- Proszę. - Wręczył go Ariadne, po czym wyjął jedną różę i włożył do butonierki.

Zrobił to trochę krzywo, więc Ariadne dała Jenny bukiet do potrzymania, by poprawić różę. Zbliżyła się do Sebastiana, czując bijące od niego ciepło. Zarumieniła się, zaskoczona intymnością tej prostej czynności.

- Gotowe. - Spojrzała na niego.

Mógłby ją pocałować, ale nie zrobił tego. Była jednak pewna, że o tym myślał. Podobnie jak o tym, że za chwilę zostanie jego prawowitą małżonką.

Urzędniczka przywitała się ciepło i zaprosiła do ogrodu na tyłach urzędu. Rozświetlony słońcem trawnik łagodnie schodził do morza. Ogród był niewielki, ale uroczy. Ariadne miała dziwne wrażenie, jakby oderwała się od rzeczywistości, jakby to wszystko działo się poza nią.

Sebastian milczał. Za każdym razem, kiedy na nią spojrzał, w jego ciemnych oczach pojawiał się blask, który budził w niej uczucia, o których istnieniu nie miała dotąd pojęcia.

Była tak przejęta, że słowa przysięgi małżeńskiej wypowiedziała niemal nieświadomie:

- Ja, Ariadne Sarah Christiana...

Po chwili Sebastian wsunął jej na palec obrączkę, ślubując miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Patrzył na nią z taką powagą, że poczuła się, jakby coś ścisnęło ją za serce.

Kiedy urzędniczka ogłosiła ich mężem i żoną, Sebastian pocałował Ariadne. Początkowo delikatnie, po chwili jednak zdecydowanie i mocno.

Ogarnął ją płomień. Kolana się pod nią ugięły i musiała się go przytrzymać, aby nie upaść.

Ktoś zrobił im zdjęcia, ktoś inny obrzucił ryżem i konfetti.

Przyjęcie zaplanowano w restauracji, dokąd pojechali we czworo. Tony i Jenny okazali się doskonałymi kompanami, choć Jenny odnosiła się do Sebastiana z pewną rezerwą należną szefowi.

Atmosfera była bardzo miła, jedzenie wspaniałe, a alkohol najwyższej próby. Ariadne po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuła się swobodna i wolna od trosk. Za każdym razem, gdy tylko spojrzała na Sebastiana, działo się z nią coś dziwnego.

Wreszcie Sebastian ujął jej rękę i spojrzał w oczy.

- Powinniśmy się zbierać, skarbie. Nie możemy zatrzymywać Tony'ego i Jenny w nieskończoność.

Skarbie. Tak mężowie zwracają się do swoich żon... lub do kochanek. Popatrzył na nią znacząco, z lekkim uśmiechem, a w jego oczach zapłonął ogień.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Ariadne stała przed frontowymi drzwiami rozłożystego domu, na dachu którego zamontowano imponujących rozmiarów teleskop. W tym czasie jej mąż otwierał drzwi. Przez całe przyjęcie marzyła o tym, aby znaleźć się z Sebastianem sam na sam, jednak kiedy nadeszła ta chwila, czuła się skrępowana.

Czy była jego żoną w dosłownym znaczeniu tego słowa? Czego się po niej spodziewał? Sytuacja była niejasna, bardzo niejasna... Oby pieniądze przyszły jak najszybciej, bo wtedy będzie mogła wyjechać.

Z drugiej zaś strony w ceremonii zaślubin było coś nieodwracalnego. Sebastian wypełnił to, co do niego należało, teraz zaś przyszła kolej na nią.

Otworzył szeroko drzwi.

- Witaj w domu. - Objął ją w pasie i wprowadził do środka.

- Dziękuję. - Odetchnęła głęboko. - Masz może faks?

- Naprawdę nie możesz poczekać z tym do jutra?

- Nie - oznajmiła twardo. - Wuj o tej porze zawsze sprawdza wiadomości.

- Do diabła z nim. To nasza noc poślubna. - Porwał ją w ramiona, rozbawiony jej przestraszoną miną.

Wniósł Ariadne przez próg, zapalając łokciem światło.

Dom był przestronny, jasny, z ogromnymi oknami, z których widoczne były klify i plaża, jednak Sebastian nie dał jej czasu na podziwianie pejzaży, tylko zaniósł ją na górę, do sypialni. Z triumfującą miną postawił ją na podłodze i lekko pocałował w usta.

- Rozluźnij się - oznajmił wielce rad z siebie. - Zaraz wracam.



Łatwo powiedzieć! Rozejrzała się po urządzonej w typowo męski sposób sypialni. Solidne meble, francuskie drzwi i sięgające samej podłogi okna. Jednak centralnym meblem było ogromne łóżko przykryte ciemnoczerwoną narzutą.

W nogach leżał czarny satynowy szlafrok, a na podłodze dostrzegła równo ustawione męskie kapcie.

Sebastian wrócił z jej torbą i zaniósł ją do przyległego pokoju z osobną łazienką.

- Och, masz tu dodatkową sypialnię?

- Nawet kilka. - Z widoczną ulgą zdjął krawat. - Ale jedyna zamieszкана to ta, w której się znajdujemy. Nie martw się. - Przejechał palcem po jej przedramieniu. - Jestem pewien, że znajdziesz tu wszystko, czego potrzebujesz.

Jego dotyk niemal pozbawił ją zmysłów. Musiała coś szybko zrobić, dopóki jeszcze może racjonalnie myśleć. Chwyciła go za nadgarstki, odsunęła od siebie.

- Powinniśmy usiąść i chwilę porozmawiać - oznajmiła nienaturalnie wysokim głosem.

Przyjrzał się jej spod zmrużonych powiek. Choć była zarumieniona z emocji i od wypitego szampana, widział po jej minie, że czuje się niepewnie. Na Boga, nie był przecież dzikim zwierzęciem. Nie zamierzał się na nią rzucić, zgwałcić. Jeśli była tak niedoświadczona, jak się spodziewał, musiała odczuwać niepokój. Rozumiał to.

- Naturalnie. - Odsunął się, żeby dać jej trochę swobody. - Jesteś zdenerwowana?

- Nie, to nie tak. Po prostu powinniśmy wyjaśnić sobie parę rzeczy. - Wszystko wydarzyło się tak szybko, że nie bardzo wiedziała, jak się zachować. Niezależnie od tego, co podpowiadał jej instynkt, miała też swój rozum. Wiedziała, że to małżeństwo było czystą formalnością, więc właśnie tak powinni je traktować.

Napotkała badawczy wzrok Sebastiana, lecz zanim zdołał coś powiedzieć, wyszła z sypialni i zbiegła do salonu. Od razu wiedziała, który fotel należy do ulubionych mebli pana domu. Leżały na nim poduszki, obok stał przepiękny antyk, uroczy stolik do kawy.

Usiadła na sofie, uznając, że tak będzie najbezpieczniej.

Po chwili do salonu wszedł Sebastian. Zdjął już marynarkę i pasek od spodni, rękawy od koszuli miał podwinięte do łokci.

Zawahał się, po czym podszedł do swojego fotela. Usiadł wygodnie, wyciągając przed siebie długie nogi.

Ariadne nie bardzo wiedziała, jak zacząć rozmowę.

- Mieszkasz tu na stałe? A może to jest twój letni dom?

W jego oczach pojawiły się iskierki rozbawienia, nim odpowiedział:

- I to, i to. Z tego miejsca pięknie widać rozgwieżdżone niebo. Ostatnio jednak rzadko tu nocuję. Pracuję do późna i zazwyczaj zostaję na noc w biurze.

- Cóż, jeśli chcesz, możesz nocować w biurze i dzisiaj. Nie musisz się mną przejmować, dam sobie radę.

- Ale to przecież nasza poślubna noc, Ariadne.

- Wiem. - Uśmiechnęła się do niego promiennie. - Problem w tym, że nie jestem aż tak bardzo przywiązana do tradycji. Jeśli masz coś do zrobienia, naprawdę się nie krępuj.

Ściągnął brwi, po czym odpowiedział głosem gładkim jak jedwab:

- Pewnych tradycji nie wolno ignorować. - Spojrzał na nią znacząco.

Pocałunek to jedno, ale spędzenie nocy w jego łóżku to coś zupełnie innego. Czy powinna go poinformować, że jest dziewicą? A może przyjął to za pewnik? A jeśli ją wyśmiej? Uzna jej brak erotycznego doświadczenia za przeszkodę?

Tego by nie zniosła. Leniwy, pełen samozadowolenia uśmiech wyraźnie jej mówił, co Sebastianowi teraz chodzi po głowie.

- O czym więc chciałaś ze mną rozmawiać? Może masz ochotę na coś relaksującego? Gorącą czekoladę?

- Nie, dziękuję. - Wstała z sofy i zaczęła przechadzać się po pokoju. - Posłuchaj, nie wiem dokładnie, czego się spodziewasz, ale chyba powinieneś wiedzieć, że jestem... - Już miała wyznać swoją jakże ważną tajemnicę, gdy zahaczyła o coś nogą i omal nie upadła. - Ups! - Dostrzegła leżącą na dywanie grubą książkę.

- Przepraszam, powinienem był odłożyć ją na półkę. - Podniósł książkę i niedbale rzucił na okazałych rozmiarów stos znajdujący się obok biblioteczki.

Ariadne dostrzegła kilka stojących pod ścianą obrazów i jakieś pudła.

- Od dawna tu mieszkasz?

- Będzie już z dziesięć lat. - Rozejrzył się po salonie. - Wiem, trzeba by tu posprzątać, ale zapomniałem dać znać Agnes, że się wprowadzasz. Nawet nie przygotowałem żadnych kwiatów.

- Ile osób zatrudniasz do prowadzenia domu?

- Tylko Agnes.

- Naprawdę? Zajmuje się też gotowaniem?

- Cóż, kiedyś gotowała, ale tak rzadko jadam w domu, że przestała to robić. Ale nie martw się, na pewno jakoś sobie z tym poradzimy.

- Och, to bez znaczenia. Będę tu tak krótko, że nawet nie zauważysz mojej obecności.

- Zobaczymy. - Uśmiechnął się szeroko. - A teraz usiądź tutaj. - Wskazał jej miejsce na sofie i spoczął obok niej. - Dowiem się wreszcie, o czym chciałaś rozmawiać? - Oparł rękę za jej plecami, po czym zaczął jakby od niechcienia gładzić jej policzek. - Czy chodzi o twojego wuja i ciotkę?

- A co oni tu mają do rzeczy? - spytała, nie kryjąc zdumienia.

- Nie chciałaś, żeby przyjechali na twój ślub.

- Bo to nie był prawdziwy ślub.

- Mimo to byłem zdumiony. Sądziłem, że wolałabyś mieć ich przy sobie. Jesteś przecież ich ukochaną córką.

- Sama nie wiem. Bywa, że mylimy się nawet wobec osób, które ponoć doskonale znamy.

Spojrzał na nią uważnie i Ariadne miała wrażenie, że głos ją zdradził. Sama nie wiedziała, dlaczego jest jej tak bardzo smutno i ciężko na duszy. Była świadoma, że Sebastian doskonale zdawał sobie sprawę z jej nastroju.

- Rozumiem, co masz na myśli - powiedział cicho. - Czy coś w twojej rodzinie jest nie tak? Martwisz się czymś?

Nie mogła mu powiedzieć. Przecież to on dobił targu z jej wujem. Musieli często się komunikować, teraz zwiążą się wielkim kontraktem, więc jak mogła zaufać Sebastianowi? Niezależnie od tego, jak szczere wydawało się jego współczucie, był jej wrogiem.

- Chciałaś mi coś powiedzieć...

- To prawda. Wydaje mi się, że będziemy musieli przedyskutować... Powinieneś wiedzieć... - Jego palce delikatnie gładziły ją po karku. Czy powinna kazać mu przestać? Ta pieśczoła zdawała się zupełnie niewinna, ot, przyjacielski gest pocieszenia, tyle że...  
- Wiesz doskonale, że zawarliśmy czysto formalne, wynikające z obopólnych korzyści finansowych małżeństwo. - Przełknęła. - Faktycznie więc nie jesteśmy mężem i żoną. - Przymknęła oczy, starając się zapanować nad ogarniającym ją pożądaniem. - Do tego w oczach Kościoła... nie zostaliśmy połączeni świętym węzłem małżeńskim.

- To się da łatwo naprawić. Jeśli sobie życzysz, możemy wziąć ślub sakramentalny.

- Przecież wiesz, co mam na myśli! - Nie zdołała ukryć zdenerwowania. - Chodzi mi o to, że nie powinniśmy z sobą spać.

- Absolutnie się z tobą nie zgadzam - oznajmił stanowczo.

- Mam bardzo lekki sen, więc będzie lepiej, jeśli prześpię się na tej sofie.

- To zły pomysł,

- Ale...

Przestał ją głaskać, a ona natychmiast zapragnęła ponownie poczuć jego dotyk.

- Zobaczysz, że poczujesz się znacznie lepiej, gdy położysz się do łóżka.

- Wiesz, co mam na myśli. Nie jesteśmy z sobą dostatecznie blisko, żeby... No wiesz.

- Żeby się kochać? - Jego uśmiechu mógłby mu pozazdrościć sam diabeł kusiciel.

- No właśnie. Nasze małżeństwo nie zostało pobłogosławione przez Kościół.

- Czuję się dostatecznie pobłogosławiony. Świadcami mojej przysięgi były bezkresne morze, nasza matka ziemia, przejrzyste niebo... A zachodzące słońce obdarzyło nas pocałunkiem.

- To prawda, było uroczo, ale... Och, nie powinniśmy tego robić, przecież tylko formalnie jesteśmy małżeństwem.

- Zgadza się. Powinniśmy natomiast zrobić to zupełnie z innego powodu, moja żono. Mianowicie z takiego, że pragnę ciebie, a ty pragniesz mnie.

- No tak, ale... - Zamilkła, bo spojrzał na nią w taki sposób, że wszelkie argumenty przestały mieć znaczenie.

Delikatnie pocałował ją u nasady szyi, po czym zaczął schodzić niżej, w stronę piersi. Pachniał tak wspaniale, a jego usta były takie gorące, że Ariadne w ogóle przestała myśleć.

Ocknęła się jednak. Musiała zachować choćby resztki kontroli nad sytuacją.

- No dobrze, lubię, jak mnie całujesz. Ale to wszystko.

- To nie grzech, więc nie powinnaś mieć wyrzutów sumienia. - Uśmiechnął się przewrotnie, po czym przycisnął usta do jej ust, bawiąc się w różne subtelne sztuczki.

To było takie podniecające. Poczwała nagłą ochotę, by uwolnić piersi ze stanika, a już resztą zajęłyby się wprawne dłonie Sebastiana.

- No i co powiesz? To tylko pocałunek...

W odpowiedzi oparła mu ręce na ramionach i pocałowała w szyję. Poczwała, jak za drżał. Rozpięła kilka guzików koszuli i zsunęła usta niżej. Czwała, że pieśczeniami zdobywa władzę nad Sebastianem.

Chwycił ją za ramiona i lekko od siebie odsunął, jednak nie zamierzała przestać. Wreszcie doszło do szaleńczego, zachłannego pocałunku, do ostatecznego uwolnienia wszelkich oporów i zapowiedzi, co zaraz nastąpi.

Dłonie i usta Sebastiana dokonywały cudów, tak że Ariadne popadała w ekstazę.

W pewnej chwili oderwał się na chwilę, po czym zajął się piersiami Ariadne ukrytymi pod cienką koronką biustonosza. Wpiła palce w jego ramiona i jęknęła z rozkoszy. I kiedy myślała, że nie wytrzyma już tej pieścizoty ani chwili dłużej, odsunął się od niej i usiadł.

Spojrzała na niego zdezorientowana. Czyżby zamierzał przerwać właśnie teraz?

- Chodź do mnie - powiedziała, zaskoczona własną śmiałością.

On jednak powstrzymał ją gestem ręki.

- Poczekaj tu. - Przez chwilę spoglądał na nią pociemniałym z pożądania wzrokiem. Poprawił jej poduszkę pod głową i uniósł stopy, opierając je sobie na udach. Gładził je, przyglądając się jej twarzy, a potem przesunął dłoń w stronę kolana.

- Masz wspaniałe nogi. - Pocałował ją w kolano, potem nieco wyżej i wyżej.

Czwała, że płonie.

Pieścił ją tak delikatnie, tak czule, że wprowadził ją w uniesienie, w ekstazę, jakiej nie doświadczyła nigdy dotąd.

Kiedy jednym ruchem zsunął jej majtki, nawet nie zdążyła zaprotestować. Przez chwilę patrzyła na niego zszokowana, ale kiedy rozsunął jej nogi i zanurzył twarz między nimi, nie oponowała, tylko rozluźniła się i poddała pieszczotom, które zawiodły ją na szczyt.

- Och - powiedziała, kiedy znów była w stanie wydobyć z siebie głos. - To był dopiero pocałunek. - Wiesz co, Sebastian? Masz rację. Ta sofa nie jest zbyt wygodna. Jednak wolę spać w łóżku.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Z satysfakcją popatrzył na Ariadne. Rozrzucone po poduszce włosy, obrzmiałe od pocałunków usta, błyszczące oczy. Instynkt podpowiadał mu, że jego słodka żona jest dziewczicą. Będzie miał ten przywilej, żeby w najczulszy, najdelikatniejszy sposób zmienić ten stan rzeczy.

- Zdaję sobie sprawę, że to małżeństwo zostało zawarte w wielkim pośpiechu, a nasze pocałunki były takie... nieprzemyślane. Ale prawda jest taka, że... - Głos jej nieznacznie zadrżał.

Sebastian przerwał zdejmowanie koszuli.

- Zapewniam cię, że pościel jest czysta. Dziś rano przyjechała z pralni. Kiedy wychodziłem, Agnes ścieliła łóżko.

- Jaka ona jest? Mieszka tutaj?

- Nie, ma swoje mieszkanie.

Miała zadać kolejne pytanie, kiedy jej wzrok padł na jego szeroką pierś.

- Mój Boże! Ale ty jesteś zbudowany! - wykrzyknęła zdumiona. - Nie zdawałam sobie sprawy, jaki jesteś duży.

Rzucił koszulę na dywan, po czym chwycił Ariadne za ramiona.

- Daj spokój Agnes. Chciałaś mi coś wyznać.

- Na pewno zdajesz sobie sprawę - przymknęła oczy - że nie zabawię tu długo. Nie spodziewałaś się zostać mężem takiej kobiety jak ja, rozumiem to, ale naprawdę myślę, że...

- Nie myśl zbyt wiele. Ta noc służy temu, by czuć, a nie myśleć.

- Ale...

Chciała wyznać to, co leżało jej na sercu, jednak nie pozwolił jej na to. Pocałował ją tak namiętnie, że wszelkie słowa uleciały jej z głowy. Objął ją za szyję, przyciągnął do siebie i instynktownie wysunął biodra. To był ostateczny gest przyzwolenia... zaproszenia...

Sebastian powoli, z wielką czułością zdjął z niej żakiet, potem stanik. Rozsunął suwak spódnicy, nie mogąc się doczekać, kiedy zobaczy ją nagą.

Była cudowna, nieskazitelna, doskonała.

Mógł wejść w nią od razu, ale się powstrzymał. Położył ją na ogromnym łóżku i zdjął z siebie resztę ubrań.

Był wspaniale zbudowany. Ariadne mogłaby patrzeć na niego całymi godzinami. Gdy jednak spojrzała tam, właśnie tam, wystraszyła się.

- Muszę... muszę ci powiedzieć, że jestem dziewicą.

- Doprawdy? - Z uśmiechem położył się obok niej. - Kto by pomyślał? Jesteś taka piękna, więc to cud prawdziwy, że żaden mężczyzna do tej pory cię nie zdeprawował. - Kiedy na jej twarzy pojawił się cień, pomyślał, że ktoś musiał bardzo ją zranić.

Przymknęła powieki i uśmiechnęła się smutno.

- To ze mną jest problem. Zawsze wybieram niewłaściwych mężczyzn.

- Nie tym razem - powiedział zdecydowanie. - Wreszcie dokonałaś właściwego wyboru.

Ciepło tych słów i jasne spojrzenie poruszyły ją do głębi. Jakby na ich potwierdzenie Sebastian pocałował ją z żarliwością, która nie pozwalała wątpić w jego szczerość. Liczyły się tylko on, ta chwila i to miejsce, nic poza tym.

Sebastian wiedział, że nadszedł ten moment. Gdy się zabezpieczał, pochwycił niespokojne spojrzenie Ariadne.

Tak, bała się, a zarazem z rosnącą żądzą pomyślała, że za chwilę się połączą, Sebastian sobą wypełni ją całą.

- Teraz - powiedział zachrypłym głosem.

- Tak, teraz... Dłużej już nie wytrzymam.

Ułożył się między jej nogami i zdecydowanym ruchem wszedł w nią.

- O Boże! - krzyknęła, wbijając paznokcie w jego ramię. - Sebastian!

Natychmiast się wycofał.

- Cicho, skarbie - mówił kojąco. - Pierwszy raz bywa nieprzyjemny, ale później będzie lepiej. Zaufaj mi.

Zaufać mu? Dostrzegła między jego brwiami pionową zmarszczkę. Dał jej rozkosz, ale sam nie zaznał spełnienia. Z determinacją zamknęła oczy.

- W takim razie dokończ to, co zacząłeś.



Pocałował ją, wsuwając się powoli, ale stanowczo. Jęknęła z bólu, a on natychmiast znieruchomiał.

- Wszystko w porządku? - spytał z troską.

- Już po wszystkim? - Z ulgą skonstatowała, że nie czuje już bólu.

- Najlepsze dopiero przed nami. Tylko spróbuj się rozluźnić. - Zaczął się w niej poruszać wolno, ostrożnie. - Widzisz, Ariadne? Jestem w tobie, a ty się na mnie otwierasz jak kwiat. Piękny, gorący, wilgotny...

Poruszył w jej wnętrzu jakiś punkt, z którego rozeszły się po niej fale gorąca. Czegoś takiego jeszcze nigdy nie doświadczyła.

- Nie przerywaj - ponagliła. - Nie przerywaj...

Zwiększył tempo, a ona poddała się jego rytmowi, koncentrując się na doznaniach. Oplotła go nogami, rozkoszując się dotykiem silnego, męskiego ciała.

Poruszali się coraz szybciej i szybciej, a rozkosz stała się niemal nie do zniesienia.

- O Boże... - jęknęła w kulminacyjnym momencie.

Mokry od potu Sebastian opadł na nią całym ciężarem. Dopiero po chwili zsunął się na bok i zamknął oczy. Kiedy jego serce zaczęło bić normalnym rytmem, wstał i poszedł do łazienki. Po chwili wrócił i położył się obok niej. Uśmiechnął się z czułością i zadowoleniem.

- Sądziłem, że powiesz „Och, Sebastian”.

- To prawda. Byłeś całkiem niezły.

- Dziękuję.

- Ciotka mówiła mi, że jesteś geniuszem.

- Zobaczysz, teraz już będzie tylko lepiej. - Roześmiał się, całując ją w pierś.

- Chcesz powiedzieć, że praktyka czyni mistrza?

- Święta prawda, dlatego musimy dużo ćwiczyć. - Wziął ją w ramiona. - Nie cieszysz się, że zostałam moją żoną? - Gdy tylko cicho westchnęła, spytał: - Co się stało z tym facetem, który złamał ci serce?

Czyżby rzeczywiście mu o tym powiedziała? Zupełnie nie mogła sobie tego przypomnieć.

- Demetri Spiros. Byłam z nim zaręczona.

- Zareczona?

- Wiesz, jak to jest. Nasze rodziny od dawna się znały, a on wydawał się całkiem miły. Dopiero przed ślubem dowiedziałam się, że ma w Atenach kochankę. Natknęłam się na nich w restauracji. Jak się okazało, byłam jedyną, która nie wiedziała o jej istnieniu. Ludzie mówili, że po ślubie na pewno ją zostawi, ale nie dałam temu wiary. Zdradzał narzeczoną, będzie zdradzał żonę. Wiedziałam, że nie będę w stanie złożyć przysięgi.

- Co zrobiłaś? - Przytulił ją.

- Włożyłam suknię, welon i poszłam na plażę. Spędziłam tam cały dzień. Zniszczyłam buty.

- Wyobrażam sobie, jak zareagowali ciotka i wuj.

- Chyba jednak nie. Wszyscy zebrali się w kościele. Księżę Filip, król i królowa Szwecji, rodzina Grimaldich.

- O rany... Ależ musiało rozpętać się piekło.

- Możesz sobie wyobrazić, jak sobie na nas używali. W gazetach przez miesiąc w kółko o tym pisano. Wuj wstydził się wyjść na ulicę. Ciotka rozwiązała wszystkie komitety, które zakładała z wielkim nakładem sił, a ja straciłam pracę w galerii.

Po tej opowieści zapadła cisza, ale była to cisza pełna spokoju i ciepła. Ariadne czuła przy sobie mocne bicie serca, a po chwili usłyszała głęboki głos, który przyniósł jej ukojenie:

- Ten facet był głupcem. Stracił taką narzeczoną! A ty postąpiłaś, jak należało postąpić, choć wymagało to nie lada odwagi. Jesteś najdzielniejszą kobietą, jaką znam.

Te słowa były dla jej duszy jak balsam. Ogarnęło ją poczucie ogromniej, niewypowiedzianej ulgi, a serce wypełniło się miłością do tego ogromnego, ale jakże delikatnego mężczyzny.

Może to było głupie, ale właśnie się w nim zakochała.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ariadne nie przestawała się do siebie uśmiechać. Oczywiście słyszała, że seks jest wspaniały, ale skąd mogła wiedzieć, jakim niezapomnianym przeżyciem jest spędzenie nocy w silnych ramionach dużego, ciepłego mężczyzny?

Sebastian był nie tylko czuły, troskliwy i inteligentny, ale był też piękny. Jakim cudem dotąd nie wiedziała, jak piękni potrafią być mężczyźni?

Kiedy obudziła się, już go nie było. Wrócił po jakimś czasie z porannego surfowania i zaczął szykować się do pracy. Nie mówił wiele i zachowywał się zupełnie inaczej niż w nocy. Uznała, że lepiej mu nie przeszkadzać. Włożyła szlafrok i wyszła na taras, żeby zobaczyć, jaki roztacza się z niego widok.

Było na co popatrzeć. Szeroka, piaszczysta plaża, a za nią Ocean Spokojny. Wzdłuż promenady ciągnęły się przepyszne rezydencje i wille, a między nimi urocze kawiarenki i sklepiki. Z ogrodu Sebastiana prowadziła wąska ścieżka na plażę, po której biegało mnóstwo ludzi. Obok tarasu dostrzegła niewielki basen, a w rogu nieco zaniedbanego ogrodu stół z fotelami pod przestronnym parasolem.

Gdy usłyszała kroki, odwróciła się. Sebastian był gotowy do pracy, pachnący i świeży.

- Muszę się zbierać. - Pocałował ją w policzek.

- Tak wcześnie? - Miała nadzieję, że spędzą poranek razem, ale nie chciała, żeby uznał ją za natrętną.

W białej koszuli i ciemnym garniturze wyglądał bardzo przystojnie. Cieszyła się, że chociaż przez chwilę może czuć się jego żoną. Nawet poczuła zazdrość o kobiety, które z nim pracowały. Nie mogły nie dostrzec, jak niesamowicie jest seksowny. Nie mogąc się powstrzymać, poprawiła mu kołnierzyk.

- Mam z sobą akt ślubu. Jeśli chcesz, mogę go przesłać faksem twojemu wujowi.

Powiedział to tak jakoś... oficjalnie, miała też wrażenie, że unikał jej wzroku.

- Byłoby świetnie. - Gdy ruszył w stronę drzwi, spytała: - Nie zjesz śniadania?

Nawet nie napijesz się kawy?

Zatrzymał się w pół kroku.

- W lodówce powinnaś coś znaleźć. Albo lepiej pójdz do kawiarni. Ja zjem coś na mieście. - Zawahał się, jakby chciał jeszcze coś dodać. - Miłego dnia. - Zniknął za drzwiami.

Czyżby aż tak bardzo śpieszył się do tych swoich satelitów? Ariadne nie mieściło się w głowie, żeby mężczyzna mógł wyjść do pracy bez porannej kawy.

Rozczarowana wróciła do domu i zrobiła sobie długą, aromatyczną kąpiel. Po tym, co wydarzyło się w nocy, czuła się wreszcie prawdziwą kobietą, spełnioną i nasyconą. I dobrze jej z tym było.

Po kąpieli ubrała się i zeszła do kuchni. Rzeczywiście, w lodówce poza kilkoma butelkami piwa i resztkami jedzenia w plastikowych pojemnikach nic tak naprawdę nie było. Za to zamrażalnik aż pękał od gotowych dań.

Żadnych owoców, warzyw, sałaty. No i gdzie jest kawa?

Zniechęcona wróciła na górę i położyła się na łóżku, wspominając wszystko, co Sebastian jej robił i co mówił. Nie potrafiła zrozumieć jego porannego zachowania, tej dziwnej rezerwy.

Właśnie zaczęła zapadać w drzemkę, kiedy z dołu dobiegły ją jakieś dźwięki. Wy-skoczyła z łóżka i zbiegła po schodach. W holu zastała potężnie zbudowaną, siwowłosą kobietę z mopem i wiadrem w ręku.

- Nie wiedziałam, że ktoś jest w domu - powiedziała zaskoczona, gdy zobaczyła Ariadne.

- Dzień dobry. Pani zapewne jest Agnes?

- Tak, skarbie. - Przyjrzała się jej z ciekawością. - A ty musisz być przyjaciółką Seba, to znaczy pana Nikosto.

- Mhm... - Ariadne wyciągnęła na powitanie rękę.

Agnes uścisnęła ją i zakasłała. Oddychała z widocznym trudem. Ariadne dostrze-gła, jak chowała do kieszeni inhalator na astmę.

- Dobrze się pani czuje? Proszę usiąść, zrobię pani herbatę.

- Nie, dziękuję. Nic mi nie będzie. Przy takiej wilgoci w powietrzu ciężko mi się oddycha. Popracuję trochę, a resztę zostawię na inny dzień, kiedy będę czuła się lepiej. - Spojrzała na ubraną w luźną koszulkę Ariadne. - Mieszkasz tu?

- Mhm - znów odparła dość enigmatycznie.

- To dobrze. Najwyższy czas, żeby taki mężczyzna jak pan Sebastian kogoś miał.

- Dziękuję, Agnes. Pójdę teraz na górę.

- Trochę się tu pokrzątam, ale na piętro nie będę wchodziła.

Ariadne intensywnie myślała. Biedna Agnes najwyraźniej nie dawała sobie rady. Taki dom wymagał większej liczby pracowników. Sebastian widocznie niespecjalnie się tym przejmował, gdyż, jak sam powiedział, nie spędzał tu wiele czasu. Gdyby to był jej dom, zadbałaby o niego odpowiednio. Pokazałaby Sebastianowi, jak wygodną i piękną rezydencję można tu urządzić... No nie! Zaczynała myśleć jak jego żona. Ciotka byłaby ze mnie dumna, pomyślała zgryźliwie.

Kiedy znów zeszła na dół, zobaczyła, jak Agnes podpira się o krzesło i walczy o oddech. Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Usiądź i odpocznij, a ja ci pomogę - zainteresowała Ariadne. - Gdzie trzymasz wszystkie przybory?

Podaa jej inhalator, po czym wzięła się do pracy. Odkurzyła dywany, zmyła podłogi, wypolerowała meble. Z satysfakcją przyjrzała się efektom swojej pracy. Nie mogła już doczekać się powrotu Sebastiana. Na pewno będzie zaskoczony widokiem swojego domu.

Agnes, która martwiła się swoją niedyspozycją, była jednak szczerze wdzięczna za pomoc Ariadne, której wciąż było mało. Po wysprzątaniu pokoi zaatakowała łazienkę, na koniec zamierzała umyć okna. Wielki Boże! Jest mężatką zaledwie jeden dzień, a już zachowuje się jak kura domowa. Gdyby teraz mogło zobaczyć ją całe Naksos!

Kiedy Agnes poszła do domu, Ariadne przebrała się i postanowiła rozwiązać problem jedzenia. To konieczne, jeśli ma tu zostać tych kilka dni. Może jedliby śniadania razem w kuchni? Przy basenie? W łóżku?

Wyprawa do sklepów okazała się bardzo przyjemna. Ludzie uprzejmie się z nią witali, a kilka starszych osób zatrzymało się, żeby porozmawiać o pogodzie. Zupełnie jak na Naksos. Odkryła uroczą kawiarnię, gdzie podawali wyśmienitą kawę i sprzedawali świeże pieczywo. Jedyne sok pomarańczowy był tak samo beznadziejny jak w całej Australii.

Zakupy zrobiła w niewielkich delikatesach. Dostała nawet fetę i grecki jogurt. Dla Sebastiana nabyła jajka, bekon i pomidory. Oprócz tego kupiła też całe mnóstwo innych rzeczy, z których zamierzała przygotować wspaniałą kolację. Musiała zapłacić za dostarczenie zakupów do domu, gdyż sama w żaden sposób nie byłaby w stanie ich zabrać. Kiedy doszła do willi, pełne kartony czekały już na nią pod domem. Doskonale. Czas przypuścić atak na kuchnię.

Sebastian zakończył zebranie. Panowała atmosfera przygnębienia. Firma się waliła, ot co. Oczywiście wysłał już Periclesowi Giorgiasowi kopię aktu ślubu, ale odpowiedzi mógł się spodziewać najwcześniej za kilka godzin. Bardzo chciałby mieć dobre nowiny dla swoich pracowników, ale jeszcze nie teraz. Kiedy kontrakt zostanie podpisany, da wszystkim podwyżki i dodatkowe premie. A w tej chwili...

W tej chwili cieszył się, że dzień pracy dobiegł końca. Miał żonę. Inną żonę. Cudowną, seksowną kobietę, która czekała na niego w domu. Po raz kolejny ogarnęło go wspomnienie minionej nocy. Ariadne była wspaniała. Podobało mu się w niej dosłownie wszystko.

I nie chodziło tylko o wygląd. Była taka ufna, taka szczodra. Jej ciało kryło wiele obietnic i odkrywanie ich sprawiało mu prawdziwą rozkosz. A kiedy zaczęła w ciemności opowiadać mu swoje sekrety, odczuł przemożną potrzebę chronienia jej, zaopiekowania się nią i ocalenia przed całym ziem tego świata.

Boże, co się z nim dzieje? Jego prawdziwa żona od trzech lat leży w grobie, a on pożąda innej kobiety. Co więcej, wyobraża sobie, że czuje do niej coś, czego absolutnie nie powinien czuć.

Potrafił znaleźć racjonalne wytłumaczenie tego faktu. Żył jak pracoholik, przeżywał permanentny stres, w dodatku od bardzo dawna nie miał kobiety.

Wiedział, że jeśli chce przetrwać tych kilka dni bez emocjonalnego uszczerbku, musi trzymać Ariadne na dystans. I tak zawładnęła już jego myślami, wyobraźnią i ciałem. Im mniej będzie ją widywał, tym lepiej.

Tyle że nie mógł wymazać z pamięci jej widoku. Gdy stała na tarasie ubrana w zwiewny szlafrok, pobudziła do życia jego wszystkie zmysły, a wyraz zaskoczenia w jej

oczach, kiedy potraktował ją tak oschle, dotknął go do żywego. Wiedział jednak, że postępuje słusznie. To był tylko seks, nic ponadto.

Ariadne musi to zrozumieć. Ona jest tu tylko tymczasowo. To Esther była kobietą jego życia.

Obsesyjnie próbował zgadnąć, co księżniczka Ariadne robi przez cały dzień w pustym domu. Kilka razy nawet się zbierał, by do niej zadzwonić, ale zrezygnował.

Pracownicy pożegnali się i wyszli do swoich domów. W biurze zrobiło się cicho, światła zostały pogaszone. Mógł chwilę pomyśleć w spokoju.

Esther nie żyje. Najwyższy czas, żeby zaakceptował ten fakt. Kochał ją, zawsze będzie ją kochać, ale życia jej nie wróci. Czas zostawić ten rozdział życia za sobą. Kiedy to sobie wreszcie uświadomił, odczuł ogromną ulgę.

Hałas zrobiony przez ekipę sprząającą wyrwał go z zamyślenia, jednak wciąż siedział nieruchomo przy biurku, starając się nie myśleć o żywej kobiecie, która czekała na niego w domu.

Ariadne po raz piętnasty zajrzała do piekarnika. Ziemniaki były upieczone, aromat duszonej jagnięciny przypominał jej bezlitośnie, że jest wściekle głodna. Na kuchni stał garnek zupy avgolemono. Miała nadzieję, że Sebastian nie jadł nic na mieście. Przykryła stół obrusem i przygotowała zastawę. Do wazonu włożyła zielone liście zerwane w ogrodzie.

Z niecierpliwością spojrzała na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Może powinna do niego zadzwonić? Postanowiła, że da mu jeszcze dwadzieścia minut.

Kiedy po tym czasie nadal go nie było, poszła do jego gabinetu. Panował w nim zadziwiający porządek. Sięgała właśnie po słuchawkę telefonu, kiedy jej wzrok padł na stojącą na biurku fotografię.

Został na niej uwieczniony Sebastian na schodach kościoła. W objęciach trzymał pannę młodą. Na widok tego zdjęcia poczuła się, jakby ktoś wbił jej w serce rozżarzony nóż. Musiała na chwilę usiąść.

A więc już kiedyś był żonaty. Nic o nim nie wiedziała.

Kiedy się trochę uspokoiła, ponownie spojrzała na fotografię. Był młodszy, ale uśmiech miał ten sam. Panna młoda zachwycała urodą. Ciemnowłosa, bardzo piękna, nie wyglądała na Greczynkę. Bezgranicznie zakochani w sobie ludzie...

Gdzie była teraz? Skoro się rozwiedli, dlaczego trzyma jej fotografię? Tak bardzo ją kochał?

Zrezygnowała z pomysłu, żeby do niego zadzwonić. Poczowała, że nie ma do tego prawa. Domyśliła się, że Sebastian nie zamierzał wrócić do domu.

Zeszła do kuchni i wyłączyła wszystkie palniki. Nagle odczuła, jak bardzo jest zmęczona. Zastanawiała się, co zrobić z jedzeniem, którego ugotowała takie ilości.

Popakowała w pojemniki i schowała do lodówki. Potem umyła garnki i wysprzątała kuchnię, by nie pozostał ślad jej działalności. Ze zmęczenia ledwie trzymała się na nogach. Jak można chcieć być czyjąś żoną? Po co? Żeby uszczęśliwić mężczyznę, który w ogóle o to nie dba?

Ależ się wygłupiła. Nie była jego żoną. To tylko umowa, czysty biznes.

Mimo to, kiedy godzinę później szła do sypialni, nie mogła przestać myśleć, że jednak mógł przyjść do domu, żeby spędzić z nią wieczór. Po tym, co mówił jej ostatniej nocy, był jej winien przynajmniej to.



# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sebastian po cichu wszedł do domu. Dochodziła północ, wokół panowała cisza. Kiedy przestąpił próg, w nozdrza uderzył go zapach środka do czyszczenia mebli, który skojarzył mu się z zapachem dzieciństwa. Nie zapalając światła, zaczął po cichu wchodzić na górę. Poczł absurdalną ochotę, żeby zdjąć buty, choć przecież był w swoim domu.

W sypialni było ciemno. Dopiero kiedy oczy przywykły do mroku, dostrzegł, że jego łóżko było puste. Ogarnęła go panika. Czyżby Ariadne wyjechała? Zostawiła go, zanim zdążył ją naprawdę poznać?

Otworzył szafę i z ulgą skonstatował, że jej ubrania wisiały na miejscu. Zaczął otwierać drzwi do kolejnych pokoi, aż wreszcie spostrzegł ją zwiniętą na łóżku.

- Ariadne?

Przez chwilę nic się nie działo, po czym poruszyła się.

- Tak?

Ton jej głosu przekonał go, że nie spała, tylko leżała, czekając na niego. Ale dlaczego tutaj?

Wszedł do pokoju.

- Jadłaś kolację?

- Nie byłam głodna.

- Rozumiem. Przepraszam, że wróciłem tak późno, ale coś mnie zatrzymało. - Gdy nic nie odpowiedziała, spytał: - Masz ochotę na piwo?

- Nie. - Naciągnęła koc po samą głowę, dając znak, że rozmowa skończona.

Wycofał się, zszedł na dół. W pewnym sensie był zadowolony z takiego obrotu sprawy. Wiedział, że dalsze sypianie z Ariadne tylko by go od niej uzależniło. Tym trudniej byłoby po jej odjeździe.

Kuchnia również pachniała inaczej. Wszystko wydawało się czystsze niż zazwyczaj, a kiedy otworzył lodówkę, oniemiał. Półki były pełne pojemników z jedzeniem. I to domowej roboty. Mleko, pomarańcze, warzywa. Wyjął z jednego z garnków jagnięcy udziec i spróbował. Smakował wyśmienicie. W kolejnych znalazł sałatkę, ziemniaki z

oregano, ziołowy sos. Dopiero teraz poczuł, jak bardzo jest głodny. Nie namyślając się dłużej, wyjął talerz i nałożył solidną porcję.

A więc potrafiła gotować. Kto by pomyślał? Umiała też sprzątać, gdyż porządek, który panował w całym domu, z całą pewnością nie był zasługą Agnes.

Tylko dlaczego położyła się w innym łóżku? Nawet jeśli była zmęczona i chciała po prostu spać, mogła położyć się u niego. Był cywilizowanym człowiekiem i potrafił to zrozumieć. A może było jej za gorąco?

Jutro pokaże jej, jak włącza się klimatyzację i zaproponuje, by wróciła do wspólnego łóżka. Na samą myśl o tym, co mógłby z nią robić, aż przestał jeść. Zamknął oczy i wyobraził sobie, jak całuje jej szyję, potem usta, a potem...

Nie, to było ponad jego siły. Dokończył posiłek i zmył po sobie naczynia, co bardzo go zaskoczyło. Czyżby przeistaczał się w udomowionego samca?

Postanowił, że przed snem poczyta trochę literatury zawodowej, więc ruszył do biura. Jednak kiedy przechodził obok salonu, nagle coś przykuło jego wzrok.

Boże. Stół był nakryty dla dwóch osób. Patrzył z niedowierzaniem na świecę, liście w wazonie, ozdobne serwetki. Coś ścisnęło go za gardło.

Jasny gwint, ależ z niego skończony drań!

Dopiero teraz dotarło do niego, jak się zachował.

Piętro wyżej Ariadne myślała o tym, jakimi kłamcami są mężczyźni. Kto musi pracować do północy? Może tylko minister czy premier, ale nie prezes firmy. Nasłuchiwała dochodzących z parteru dźwięków, aż usłyszała, że Sebastian idzie energicznie na górę.

- Ariadne? Śpisz?

- Już nie.

Wszedł do pokoju.

- Chciałem cię przeprosić, że nie przyszedłem do domu na kolację. Nie wiedziałem, że ją przygotowałaś.

- Niby skąd miałaś wiedzieć?

- Powinienem był się domyślić. Naprawdę powinienem był...

- Nie ma o czym mówić. To tylko kolacja.

- Posłuchaj, skarbie...

Milczała. Choć miała zamknięte oczy, czuła na sobie jego wzrok. Podciągnęła koc pod samą brodę. Po chwili poczuła, że Sebastian siada obok niej.

- Mogę zapalić lampę?

- Co ty wyprawiasz? - spytała, zasłaniając oczy dłonią.

- Chciałem ci tylko podziękować za wspaniałą kolację. Nie przypominam sobie, żebym jadł w tym domu równie dobry posiłek.

- Pięć godzin temu był jeszcze lepszy.

- Domyślam się. Jesteś wspaniałą kucharką.

- Nic podobnego. Jestem zwykłą, prostą kucharką.

- Wręcz przeciwnie. Nie jesteś ani prosta, ani zwykła - powiedział znacząco, spoglądając ciemnymi oczami na jej nagie ramiona, na których rysowały się cieniutkie ramięczka nocnej koszuli.

- Jesteś bardzo miły, ale nie myśl sobie, że ugotowałam to z myślą o tobie. Tak się składa, że uwielbiam domowe jedzenie, więc zrobiłam sobie kolację.

- Oczywiście, oczywiście. W każdym razie jeszcze raz dziękuję. - Wstał i przeciągnął się. - Idę wziąć prysznic.

Poczuła rozczarowanie. Nie miał zamiaru nawet spróbować pokonać jej oporu?

Był już przy drzwiach, kiedy zatrzymała go słowami, które mimowolnie wyrwały się jej z ust:

- Mogłeś przynajmniej wspomnieć, że byłeś żonaty.

Znieruchomiał, po czym wolno obrócił się w jej stronę.

- Byłem żonaty - oznajmił lodowatym tonem. - Ale to nie ma nic wspólnego z tym, co dzieje się tutaj.

Wyszedł, zostawiając ją pełną sprzecznych myśli. Wyłączyła lampę, by skryć się w ciemności. Żałowała, że wspomniała o tamtej żonie. Jak mogła zachować się tak gruboskórnie? Choć z drugiej strony... W porządku, może życie Sebastiana nie miało z nią nic wspólnego, ale przecież przysługiwały jej jakieś prawa, bo formalnie są małżeństwem. Więc chyba miała prawo spytać... A może rano powiedziała coś nie tak? Nie, to jakieś szaleństwo. Nie tak coś powiedziała, nie tak spojrzała... Nie pozwoli wmanewrować się

w taki absurd. To postanowienie nieco ją pokrzepiło, lecz i tak była w dennym nastroju. Mąż jej nie chciał, wuj miał jej dosyć, była obca w tym kraju.

Zdała sobie sprawę, że nie należy do nikogo i nie ma miejsca na ziemi, które mogłaby nazwać swoim domem. Ogarnął ją ogromny smutek. Zaczęła uzalać się nad sobą, była bliska płaczu, gdy nocną ciszę przerwał ostry dźwięk telefonu. Po chwili drzwi do jej pokoju ponownie się otworzyły i Sebastian wsunął głowę.

- To twój wuj. Chce z tobą rozmawiać.
- Ale ja nie chcę. - Odwróciła się tyłem.
- Myślę jednak, że powinnaś. Jest bardzo zdenerwowany.
- Ty z nim porozmawiaj. To twój przyjaciel.

- Nie jest moim przyjacielem. - Wycofał się z pokoju, na korytarzu znów zaczął mówić do słuchawki: - Posłuchaj, jest bardzo późno i Ariadne już śpi... - Po chwili wrócił i oznajmił: - Zostawił mi nazwisko prawnika, który zajmie się transferem pieniędzy. Powinnaś się z nim spotkać. - Kiedy nie odpowiedziała, podszedł do niej i pochylił się nad łóżkiem. - Posłuchaj, nie wiem, co między wami zaszło, ale czy mogłabyś...

- Nie, nie mogłabym.

Leżała na boku z kolanami podciągniętymi pod brodę i wyglądała jak kupka nieszczęścia. Sebastian nie mógł się powstrzymać i zaczął ją pocieszać:

- Skarbie... - powiedział z czułością.
- Och... och... - Nie była w stanie znieść takiej dozy współczucia.

Z jej oczu popłynęły łzy i choć ze wszystkich sił starała się je powstrzymać, kielich goryczy się przepełnił.

- Tylko nie to. - Sebastian przytulił ją do nagiej piersi, uspokajał, głaskał, całował.
- Przepraszam, nie chciałam się rozplakać.
- To ja cię przepraszam za to, że zachowałem się jak ostatni drań. Nie powinienem był zostawić cię samej na cały dzień.

- Wiem, że masz dużo pracy.

W odpowiedzi znów zaczął ją całować, tym razem jednak pocałunki miały zupełnie inny charakter. Poddała się im z taką determinacją, jakby to miał być ich ostatni dzień na ziemi.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po pełnej miłości nocy na śniadanie Sebastian wycisnął sok z pomarańczy, zrobił tosta i przyniósł do łóżka, gdzie wylegiwała się Ariadne. Z kolei ona, gdy Sebastian brał prysznic, przygotowała mu faszerowane serem i specjalnym kremem bułeczki, a także omlet ze szpinakiem i fetą, żeby nie był głodny w pracy.

- Małżeństwo ma swoje zalety - oznajmił z szerokim uśmiechem, przyglądając się krzątającej się po kuchni Ariadne.

A gdyby tak zaproponował jej, żeby nie odchodziła? Gdyby tak zdecydowali, że stworzą prawdziwe małżeństwo?

Przed wyjściem pocałował ją namiętnie.

- Wolałbym z tobą zostać, ale mam do przekazania pracownikom nowiny.

- Chodzi o umowę z wujem?

- Tak. To bardzo wiele dla nas znaczy. Ostatnio mieliśmy spore trudności, dlatego czuję wielką ulgę, że wreszcie mam dobre wieści. Daj mi znać, jak ci poszło z prawnikiem.

Posprzątała po śniadaniu i zadzwoniła, żeby umówić się na wizytę z prawnikiem. Wybrała najbardziej odległy z dostępnych terminów. Była ciekawa, czego się dowie, ale wiedziała, że kiedy załatwi tę sprawę, nie będzie miała pretekstu, by zostać z Sebastianem. Nadejdzie czas rozstania. Tylko dokąd pojedzie?

Podczas drogi do pracy zadowolony z życia Sebastian gwizdał nadawane w radio piosenki. W jego głowie wciąż pojawiała się myśl, że to, co zrodziło się między nim a Ariadne, jest czymś więcej niż przelotną znajomością, lecz on tę myśl wciąż dusił w zarodku. Grunt to się nie zaangażować. A życie i tak jest piękne.

Miał też inne powody do satysfakcji. Nie mógł już się doczekać, kiedy stanie przed współpracownikami i oznajmi dobre nowiny.

Oczywiście w biurze, gdy tylko szef skończył mowę, zapanowała ogólna radość. Atmosfera stała się świąteczna, kompletnie niesprzyjająca pracy. Sebastian też był jak

najdalszy od pracoholicznych nastrojów. Wciąż sobie wyobrażał, co robi Ariadne. W końcu nie wytrzymał, chwycił marynarkę i ruszył do drzwi.

- Wychodzę - oznajmił zdumionej Jenny. - Może ty także zrobisz sobie dzisiaj wolne?

Nie miał w sobie nic z romantycznego kochanka, ale uznał, że bukiet kwiatów to całkiem dobry pomysł. W drodze do domu wstąpił w kilka miejsc, w tym do kwiaciarni. Kiedy otworzył portfel, dojrzał w nim paszport Ariadne. Przynajmniej miał pewność, że nie wyjechała z kraju.

Agnes powiadomiła telefonicznie, że nie czuje się najlepiej i wolałaby dziś nie przychodzić, więc Ariadne miała całą willę dla siebie.

Wzięła laptopa Sebastiana do łóżka, oparła się wygodnie i napisała krótki list zaadresowany do dziekanatu uczelni, którą ukończyła. Prosiła o przesłanie kopii dyplomu. Potem przejrzała strony z ofertami pracy w Sydney. Gdyby znalazła jakieś zatrudnienie, mogłaby wynająć mieszkanie w pobliżu domu Sebastiana, dzięki czemu pozostałaby z nim w kontakcie. Mogliby co jakiś czas gdzieś razem pójść, wypić kawę albo...

Ależ z niej idiotka! Jakby ludzie, którzy z sobą sypiają, spotykali się na kawie.

Usłyszała na dole jakiś hałas i zanim zdążyła wyłączyć laptopa, do sypialni wszedł Sebastian.

- Tutaj jesteś! - wykrzyknął. W rękach miał bukiet kwiatów i mnóstwo różnych paczek. - Co robisz? - Usiadł na łóżku.

- Przeglądam oferty pracy. A co ty tutaj robisz o tej porze? - Spojrzała na okazałych rozmiarów bukiet z róż. - To dla mnie?

- Kupiłem w drodze do domu. W pracy zrobił się taki zamęt, że postanowiłem wziąć dzień wolny. - Spojrzał na zapalony ekran i przeczytał ofertę, którą właśnie studiowała. - Robiłaś już coś takiego?

- Tak. W Atenach. Znam się też trochę na antykach. Mogłabym pracować w muzeum.

- W takim razie nie powinnaś mieć większych trudności ze znalezieniem etatu. W ostateczności ja cię mogę zatrudnić.

- W jakim charakterze? - Uśmiechnęła się przekornie.

- Na pewno coś wymyślę. - Pocałował ją w szyję, po czym rozejrzał się po pokoju.

- Chciałem ci powiedzieć, że wszystko wygląda wspaniale. Zupełnie jakby była tu moja mama. Agnes musiała mieć wyjątkowe natchnienie. - Gdy tylko skinęła głową, zachowując milczenie, dodał: - Ale to nie była Agnes, prawda?

- Trochę jej pomogłam. Wzruszyła ramionami. - Ostatnio nie najlepiej się czuje i myślę, że taki dom jest dla niej za duży do sprzątanania.

- Chyba masz rację. - Zmarszczył czoło. - Zauważyłem, że ostatnio coraz gorzej sobie radzi.

- Naprawdę?

- Tak, możesz mi wierzyć. Nie mogę jej jednak zwolnić. Wiem, jak ważne są dla niej te pieniądze, a poza tym... Esther bardzo ją lubiła.

- Esther... Twoja żona.

- Tak. - Przymknął powieki.

- Co się z nią stało?

- Rak. Trzy lata temu. - Jego twarz przypominała nieprzeniknioną maskę.

- Och. To musiało być dla ciebie okropne.

- Było okropne dla Esther.

- Tak, oczywiście... Ale ty też wiele wycierpiałeś.

- Mnie nic nie było. To Esther cierpiała. Ja byłem tym draniem, który ośmielił się przeżyć.

- Nie mów tak. - Nie wiedziała, jak go pocieszyć.

Nie przychodziły jej do głowy żadne słowa. Dotknęła go, uszczęśliwiona, że nie cofnął ręki.

- Ktoś musiał przeżyć, żeby opowiedzieć o Esther. Kim była, jaka była. - Wstrzymała oddech. Czy powiedziała coś niewłaściwego?

Spojrzał na nią, wzruszając ramionami, ale jego twarz złagodniała.

- Masz świętą rację. Ale nie mówmy o tym teraz. Zobacz, co ci przywiozłem. - Podał jej bukiet róż, a na nim położył płaskie czarne pudełko.

- Och, dziękuję. Są przepiękne - powiedziała, wdychając cudowny zapach. - Tylko mi nie mów, że to są czekoladki. - Wzięła do ręki pudełko. - O Boże, to moja zguba. Skąd wiedziałeś, że takie właśnie lubię?

- Cóż, sama powiedziałaś, że jestem genialny.

Roześmiała się, a on objął ją i zaczął całować.

Nie zważali na zgniecione pudełko z czekoladkami ani na rzucony niedbale bukiet róż. Sebastian rozpiął guziki jej topu i zaczął pieścić piersi. Westchnęła z rozkoszy.

W pewnej chwili Ariadne otworzyła pudełko z czekoladkami i powąchała zawartość.

- Tak się cieszę, że wzięłeś wolny dzień.

- Cały weekend. Po raz pierwszy od wieków. Miałabyś ochotę trochę pozwiedzać?

- Tak. Byłoby świetnie. - Uśmiechnęła się, udając, że zastanawia się, którą czekoladkę wybrać. Choć dla łasucha była to ważna decyzja.

- Co miałabyś ochotę zobaczyć? Może operę?

- Już tam byłam. Najchętniej pojechałabym do domku, w którym moi rodzice spędzali wakacje.

- A znasz adres?

Ariadne wzięła do ust czekoladkę z wiśniowym likierem, zamknęła oczy i czekała, aż słodycz rozpuści się jej w ustach.

- Tak. Zapisałam go przed laty w pamiętniku.

- Nigdy potem tam nie byłaś?

- Nie, ale bardzo bym chciała znów tam pobyć choć przez chwilę.

- Doprawdy? A na co jeszcze masz ochotę? - Przeciągnął palcem po jej brzuchu w stronę suwaka od spodenek.

- A ty chcesz spróbować wiśniowej czekoladki?

- Mhm... - Wsunął język między jej wargi, sięgając jednocześnie do zapięcia stanika.

W Ariadne zawrzała krew. Nie wiedziała, co smakowało jej bardziej: pocałunek czy czekoladka z likierem.

- Wyśmienita - oznajmił, kiedy się wreszcie od niej oderwał.



W odpowiedzi pochyliła się i polizała jego pierś.

- Ależ z ciebie smakoszka - mruknął, a kiedy wyciągnęła rękę po kolejną czekoladkę, chwycił ją za przegub. - Teraz moja kolej. Co powiesz na malinową? - Wziął czekoladkę i rozmazał ją między jej piersiami, po czym z zapalem zaczął ją zlizywać.

Pozbyła się szortów, pozwalając mu doprowadzić się na szczyt tylko za pomocą pieszczot dłoni i języka, a kiedy już ochłonęła, usiadła i oparła dłonie na pasku spodni Sebastiana, po czym rzekła:

- Zobaczmy, co my tu mamy. - Pomogła mu uwolnić się ze spodni i popatrzyła na to, co się pod nimi kryło. - Wielkie nieba! - Nie mogła oderwać wzroku od widomego dowodu, jak bardzo jej pragnął.

Bezwiednie oblizwała usta.

Sebastian z uśmiechem zaoferował jej pudełko z czekoladkami. Ariadne wybrała jedną, po czym rozpuściła ją w dłoniach. Sebastian czekał. Ona zaś zdobyła się na to, o czym dotąd marzyła tylko w największej skrytości. Czekoladą pokryła członek Sebastiana, a potem, łasuch nad łasuchy, zlizwała ją dokładnie.

Gdy już tego dokonała, Sebastian nie był w stanie czekać dłużej. Zabezpieczył się, po czym wszedł w czekającą na niego Ariadne.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Szykowała kolację, awansując Sebastiana na swojego pomagiera. Z podziwem przyglądał się, co Ariadne potrafi i jakie ma zręczne palce.

- Jest coś niezwykle seksownego w przyglądaniu się kobiecie przyrządzającej posiłek - oznajmił, całując ją w kark.

- Dla mnie naprawdę seksowny jest mężczyzna, który pomaga kobiecie w gotowaniu.

Wybrała proste greckie dania, które zdaniem ciotki smakują każdemu prawdziwemu mężczyźnie, niezależnie od tego, czy jest zwykłym rybakiem, czy miliarderem. Popijając schłodzone białe wino, przygotowali wszystkie potrawy: na przekąskę oliwki, potem faszerowane ryżem i mięsem liście winogron z sosem tzatziki, ubity jogurt, ogórek i sok cytrynowy.

Przez cały czas, kiedy gotowała, była świadoma, że Sebastian nie spuszcza z niej wzroku. Domyśliła się, że jest zdziwiony tym, jak dobrze radzi sobie w kuchni.

Najwyraźniej podobały mu się zmiany, które zaszły w jego domu, odkąd w nim zamieszkała. Może przekona się, że warto mieć kogoś, kto zadba o ciepło domowego ogniska?

W sobotę zgodnie z obietnicą zawiózł ją do miejscowości, w której spędzała wakacje, okazało się jednak, że po domku nie pozostał nawet ślad. Na jego miejscu powstał okazały apartamentowiec, w ogóle wszystko wyglądało zupełnie inaczej, niż zapamiętała.

Poprosiła Sebastiana, żeby zawiózł ją jeszcze na cmentarz, na którym byli pochowani jej rodzice. Pojechali do Waverley, które, ku jej zdumieniu, leżało dość blisko Bronte.

Miejsce spoczynku jej rodziców było położone na klifie. Owiewana morską bryzą, Ariadne przeczytała napis na grobie i położyła wiązanek purpurowych kwiatów. Tu były jej korzenie. Tu, na tej ziemi.

Kiedy poczuje, że do niej należy?

- Twój ojciec musiał bardzo kochać Australię, skoro zadysponował przed śmiercią, że tu ma być pochowany.

- Obawiam się, że ta decyzja została podjęta, kiedy już nie żył. - Otarła oczy i zaraz poczuła na sobie opiekuńcze ramię Sebastiana.

- Wybrał Australijkę za żonę - powiedział twardo. - Zdecydował, że tu właśnie chce żyć i wychowywać swoje jedyne dziecko. To twoja ziemia.

- Wiem o tym. - Wsunęła się z jego objęć.

Sebastian jednak nie pozwolił jej odejść.

- Poczekaj chwilę. - Chwycił ją za ramię. - Czy jest w tym kraju coś, co by ci się podobało?

Patrzył na nią z takim przejęciem, że mimo woli się uśmiechnęła.

- Nie coś. Ktoś. Ty. - Wspięła się na palce i pocałowała go w usta, a on przyciągnął ją do siebie. - Cieszę się, że tu przyjechałam. Wiele razy wyobrażałam sobie to miejsce, a teraz, kiedy tu jestem, wcale nie czuję smutku. Mam wrażenie, że rodzice są tu gdzieś blisko i uśmiechają się do nas zza chmur. Czy ty... Czy zdarza ci się czasem czuć coś podobnego, gdy odwiedzasz grób Esther?

- Nie chodzę na jej grób. - Umknął wzrokiem.

W powrotnej drodze trzymał ją za rękę, ale milczał cały czas. Wyznała mu, że go lubi, ale on nie powiedział jej tego samego. Czyżby słowo lubić miało znaczenie zbyt bliskie temu, które tak bardzo pragnęła usłyszeć?

Wieczorem pojechali na Blue Mountains, żeby popatrzeć na niebo przez teleskop należący do jednego z przyjaciół Sebastiana. Noc spędzili w niewielkim domku, a następnego dnia zwiedzili okoliczne wioski malowniczo położone u podnóża gór. Kiedy wrócili do domu, była już noc.

W poniedziałkowy wieczór Sebastian wrócił do domu wcześniej niż zazwyczaj.

- Witaj, piękna. - Objął Ariadne. - Miałaś dobry dzień? - Choć się uśmiechał, jego oczy były poważne.

Podczas kolacji rozmawiali o wszystkim i o niczym, ale Ariadne wyraźnie czuła, że coś go gnębi. Kiedy skończyli jeść i chciała zrobić herbatę, przytrzymał ją za rękę.

- Zostaw to i usiądź. Chciałbym cię o coś spytać. - Wyjął z kieszeni kopertę i podał ją Ariadne. - Dostałem to dziś rano. - Parzył na nią w wielkim skupieniu.

Ariadne wyjęła ze środka jakiś przedmiot zawinięty w papierowe chusteczki. Kiedy je rozwinęła, ujrzała błękitną bransoletkę z szafirów. Jej bransoletkę.

- Och! - Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Skąd ją masz?

- Znalazłem kwit w twoim paszporcie. Przypomniałem sobie, co powiedział jubiler, gdy kupowaliśmy obrączki, więc tam pojechałem. - Uśmiechnął się ponuro. - Nieźle cię oskubali. Całe szczęście, że zastawiłaś tylko to.

- Wiem, ale byłem bez wyjścia. I tak miałam zamiar ją wykupić. Jak tylko...

- Jak tylko dostaniesz swoje pieniądze.

- Tak.

- Ariadne, nie chciałbym wtrącać się w twoje prywatne sprawy, ale muszę coś zrozumieć. Powiedziałaś mi, że nie jesteś bogata. W porządku, nie masz milionów swojego wuja, ale jak to możliwe, żeby ktoś z rodziny Giorgiasów był w tak dramatycznej sytuacji, żeby zastawiać biżuterię?

- Nie mam pieniędzy. Bransoletkę dostałam w prezencie, a w galerii wcale nie zarabiałam kokosów.

- Nawet jeśli tak... Dlaczego najpierw mnie odrzuciłaś, a potem nagle zmieniłaś zdanie i chciałaś od razu za mnie wyjść? Co takiego się wydarzyło? - Popatrzył na nią wyczekująco. - Czas powiedzieć prawdę, skarbie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Sugerujesz, że cię okłamałam?

- Nie, ale nie byłaś ze mną do końca szczerą. Domyślałam się, że chodzi o twojego wuja i ciotkę, prawda?

- Tak. - Wzruszyła ramionami.

- Skoro zabrakło ci pieniędzy, dlaczego po prostu do nich nie zadzwoniłaś?

- Już ci mówiłam - odparła zażenowana. - To nie jest dla mnie łatwy temat. Naprawdę jesteś pewien, że chcesz...

- Jestem pewien - oznajmił stanowczo.

- No dobrze. Rzeczywiście przyjechałam tu na wakacje, a przynajmniej tak sądziłam, tylko że nie potrafiłam ci wyjawić najgorszego fragmentu tej opowieści. To takie krępujące... - Jej głos się załamał, ale odchrząknęła i ciągnęła dalej, starając się zachować swoją dumę. - Wuj wszystko zarezerwował. Powiedział, że to prezent od niego. Dopiero w samolocie zrozumiałam, jakie były jego prawdziwe intencje.

- Chodzi ci o to, że wysłał cię tu, żebyś poznała przyszłego męża?

- Powiedział mi tylko, że mam się spotkać z rodziną Nikosto. Nie wiedziałam, że zawarł z tobą umowę, ale zadzwoniłam do niego z pokładu samolotu i wszystko się wydało. - Przerwała na moment. - Kiedy tu przyjechałam, okazało się, że nic nie zostało zapłacone. Miałam z sobą jakieś pieniądze, ale tylko trochę, kieszonkowe turystki, nic więcej.

- No i spotkałaś mnie, a ja nie byłem zbyt miły.

- Cóż, nie byłeś. A ja spanikowałam. Sama w obcym kraju, bez pieniędzy, bez widoków na pracę... Co innego mogłam zrobić? - Spojrzała mu w oczy, a potem spuściła wzrok. - Nie chciałeś się ze mną ożenić. To znaczy chciałeś, ale tylko ze względu na firmę.

- Przyznaję, że tak było. Pericles postawił mnie w sytuacji bez wyjścia.

Skinęła głową.

- Teraz to rozumiem, ale wtedy... Wiesz, jak się poczułam, kiedy ciotka w rozmowie telefonicznej zdradziła mi, że musisz się ze mną ożenić?

- A niech to diabli! - krzyknął wzburzony. - Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wcześniej?

- Postaw się w mojej sytuacji. To moja rodzina. Nie chciałam, żebyś źle o nich myślał. Są starzy, no i wiem, że szczerze mnie kochają. - W jej oczach pojawiły się łzy.

- Kochają... - ironicznie powtórzył Sebastian.

- Wiem, co myślisz, ale oni zostali inaczej wychowani. Tradycja jest najważniejsza. Wuj zawsze wszystkim zarządzał i uważa, że dotyczy to również życia jego najbliższych. Ciotka na wszystko się godzi, a ja postąpiłam inaczej. Po skandalu ze ślubem chciał uratować mój honor. Był święcie przekonany, że zmuszając mnie do poślubienia jakiegoś faceta na końcu świata, wyświadczy mi ogromną przysługę. - Zakryła usta ręką.

- Boże, jak to zabrzmiało. Przecież mamy dwudziesty pierwszy wiek, równouprawnienie, globalizację. - Przetarła dłońmi twarz. - Cóż, miałam ogromne szczęście, że tym facetem okazałeś się ty. Mogłam trafić znacznie gorzej, prawda?

Patrzyła na niego, a on tonął w błękitach jej oczu. Była taka słodka. Miał ochotę przygarnąć ją do siebie i zapewnić, że już nikt jej nie skrzywdzi, a on będzie zawsze przy niej. Powstrzymał się w ostatniej chwili. Już raz to przerabiał. Wiedział, czym to się może skończyć.

Nigdy więcej.

- Prawda. Kiedy masz umówione spotkanie z tym prawnikiem?

- Jutro.

- To dobrze.

- Och. Chcesz powiedzieć, że już zbyt długo nadużywam twojej gościnności.

- Nic podobnego. Ale... - Przerwał na moment, by dobrać odpowiednie słowa. - Mieszkanie z tobą sprawia mi wiele radości, ale na pewno chcesz mieć własne pieniądze i decydować o sobie. Postanowić, co będziesz robić.

Ariadne nagle poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg.

- A gdybym już teraz powiedziała ci, że chcę zostać z tobą? Gdybym powiedziała, że się w tobie zakochałam?

- Nie, proszę, nie rób tego - wyszeptał w panice. - Posłuchaj, Ariadne, nie powinniśmy komplikować tego, co było takie wspaniałe. Zostaliśmy w to wmanewrowani i lepiej będzie, jeśli teraz trochę odpuścimy. - Gdy chciała coś powiedzieć, powstrzymał ją gestem ręki. - Musimy być realistami. Wiem, że byłem twoim pierwszym kochankiem. Kobiety często uważają, że są zakochane w swoim pierwszym mężczyźnie. Pojawiają się całkiem nowe doznania, nowe, więc muszą być wyjątkowe. Popadasz w stan euforii, widzisz świat przez różowe okulary. Ciągłe myślisz o tej osobie, chcesz z nią cały czas być, ale to nie trwa wiecznie.

- To znaczy, że mnie nie chcesz?

Sebastian odwrócił wzrok.

- Ariadne, zastanów się nad tym, co powiedziałem. Wkrótce rozpoczniesz nowe życie i za jakiś czas z ulgą pomyślisz o tym, że uciekłaś od takiego samolubnego drania, jakim jest Sebastian Nikosto.

Myślała, że pięknie jej serce, zdołała jednak powiedzieć:

- Jak rozumiem, chcesz, żebym wyjechała jutro.

- Nie, do diabła. Możesz zostać tak długo, aż znajdziesz pracę i mieszkanie. Mam wobec ciebie ogromny dług wdzięczności... za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. - Machnął ręką. - To, co między nami się wydarzyło, było naprawdę urocze, ale niezależnie od tego, jak byśmy to nazwali, jest to zamek na piasku. Prędzej czy później i tak byś odeszła. - Głos mu zadrżał. - Wszyscy odchodzą.

TLR

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sebastian wyjrzał przez okno. Od samego rana padał deszcz, więc zastanawiał się, czy Ariadne dotarła na spotkanie sucha. zaproponował, że przyjedzie z biura i odwiezie ją samochodem, ale grzecznie odmówiła.

Kiedy rano zobaczył jej twarz, coś ścisnęło go za serce. Wiedział, że zachował się jak ostatni palant.

Spała w innym pokoju, co w pewnym sensie nawet mu odpowiadało. Wiedział, że gdyby leżała obok niego, nie zdołałby powstrzymać pożądania.

Godziny w biurze ciągnęły się w nieskończoność, aż wreszcie nie wytrzymał. Chwycił kluczyki i ruszył do drzwi.

Przez cały czas myślał, co powiedzieć Ariadne, żeby zmniejszyć jej ból. Problem polegał na tym, że zupełnie nie potrafił postępować z kobietami. Weźmy na przykład Esther...

Wiedziony nagłym impulsem skręcił w boczną ulicę i zaparkował samochód przed bramą cmentarza. Spoczywały tu prochy Esther, podobnie jak prochy tysięcy innych zmarłych. Wsiadł z samochodu i zaczął spacerować po pobliskich uliczkach. W końcu podjął decyzję. Wszedł do środka i odszukał tabliczkę z brązu z wyrytym nazwiskiem Esther. Przetarł ją chusteczką, żeby zmyć krople deszczu. Czy czuł obecność zmarłej żony? Prawda była taka, że jej tu nie było. Żyła jedynie w jego pamięci, a duszą przebywała gdzieś w przestworzach. Wreszcie to pojął.

Ariadne za to była żywa, ciepła i pachnąca kwiatami. Energicznym krokiem ruszył do samochodu.

- Zostałaś bardzo bogatą kobietą - oznajmił prawnik. - Czy wuj nie powiedział ci, że twój ojciec był udziałowcem Giorgias Shipping?

- Nie, nigdy.

- Twój ojciec odziedziczył udziały po babce. Przez te lata firma się rozwijała, teraz jest warta miliony. - Uśmiechnął się. - Twoje życie całkiem się zmieniło. Możesz robić, co ci się żywnie podoba. Kupić Harbour Bridge, podróżować po całym świecie, kolekcjonować obrazy...



Wszędzie, byle nie na Naksos, pomyślała.

- Dziękuję. - Wyciągnęła na pożegnanie rękę, a po chwili wyszła na deszcz.

Była wolna i bogata. Nie wiedziała, co teraz zrobi, ale jednego była pewna: nie wróci na Naksos. Nikt tam na nią nie czekał.

Nikt nigdzie na nią nie czekał.

Ale przynajmniej miała wybór. Co powinna zrobić kobieta, której nie chciał mąż? Zapewne posłusznie wrócić do domu i ugotować mu kolację. Jednak Ariadne ruszyła w kierunku biura podróży, które zauważyła w Pitt Street Mall.

Sebastian zamknął za sobą drzwi i położył kluczyki na stoliku. Przez chwilę nasłuchiwał, ale w domu panowała całkowita cisza. Wszystko lśniło czystością, ale nie czuć było zapachu przygotowywanego jedzenia.

Żadnej kolacji, żadnej żony. Czyżby spała?

Wbiegł na górę, pokonując po dwa schody naraz.

- Ariadne?

W sypialni też nie było po niej śladu. Szuflada została opróżniona, w łazience nie dostrzegł kosmetyków. Dom był pusty.

Tylko na klamce od jej pokoju ujrzał zapomnianą jedwabną apaszkę, która poruszała się w przeciągu. Szarpnął ją i przyłożył do twarzy, wdychając znajomy zapach. Już wiedział: Ariadne odeszła.

Ale dokąd?

Zadzwoił do jej prawnika, ale nie znał planów Ariadne.

Nigdy przedtem nie czuł się taki samotny. Rzucił się na łóżko, ale nie mógł zasnąć. Kiedy o szóstej usłyszał dzwonek do drzwi, w jego serce wstąpiła nadzieja. Czyżby Ariadne po coś wróciła?

Zbiegł na dół, otworzył szeroko drzwi... i ku swemu zdumieniu ujrzał parę starszych Greków.

Mówili coś do szofera, który wyjmował z długiej czarnej limuzyny walizki.

Kiedy Sebastian stanął w drzwiach, jak na komendę na niego spojrzeli.

- Witaj, mój drogi chłopcze. - Starszy pan uściskał Sebastiana i ucałował go w policzki. - To ja, Pericles, twój wuj. A to ciotka Eleni. A gdzie nasza dziewczynka? Gdzie Ariadne?

Sebastian oznajmił, że nie ma pojęcia, gdzie jej szukać.

- Co? Chcesz powiedzieć, że nie ma jej tutaj? W takim razie gdzie jest? - W głosie Eleni dało się słyszeć nutę paniki. - Co zrobiłeś z moją kruszynką?

TLR

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Ariadne podłożyła pod głowę torbę plażową i zaczęła przyglądać się porannym surferom. Daleko za nimi dostrzegła samotnego pływaka, który niespiesznie płynął kraulem wzdłuż brzegu. Zazdrościła mu.

Przypomniała sobie ranek, który spędziła z Sebastianem na Bronte Beach. To była już historia. Dobrze zrobiła, odchodząc. Gdyby kontynuowali ten związek w takiej formie jak do tej pory, prędzej czy później skończyłoby się to łzami. Lepiej przeciąć wszelkie więzy teraz, kiedy jeszcze miała na to siłę. Nie ma co rozpaczać i użalać się nad sobą. Pora pomyśleć o tym, co zrobić ze swoim życiem.

Może tu, gdzie pobrzmiwają echa jej dzieciństwa, wymyśli coś sensownego. Wciągnęła głęboko aromat intensywnie pachnących krzewów, które rosły przy plaży. Drzewo herbaciane, eukaliptus, kazuaryna zmieszane z zapachem morskiego powietrza tworzyły niepowtarzalną mieszankę.

Przeczytała w gazecie, że Sebastian doskonale sobie radził. Akcje jego firmy wzrosły, co na pewno ogromnie ucieszy wuja.

Ona też miała na swoim koncie sukcesy. W ciągu minionych miesięcy wiele podróżowała, zwiedzając Australię. Jeździła dżipem po zasypanych czerwonym pyłem bezdrożach, spała przy ognisku pod rozgwieżdżonym niebem, płynęła kajakiem rzeką przecinającą piaszczystą pustynię, kąpała się w kryształowo czystej wodzie jeziora bez dna.

Każdy dzień przynosił nowe wyzwania, nowe odkrycia i był kolejną przygodą. Poznawała kraj, ludzi, ale nic nie było w stanie wypełnić pustki w jej sercu. Człowiek, którego pokochała, nauczył ją miłości po to tylko, by ją odrzucić.

Cóż, było, minęło, życie idzie do przodu.

Dowiedziała się, że ciotka Maeve wciąż mieszka w Noosa, choć obecnie przebywa w Tasmanii. Możliwe, że sama też ma tam jakichś krewnych. Na razie czekała na ciotkę, miło spędzając czas.

Samotny pływak zaczął płynąć w stronę brzegu. Poczekał na nadchodzącą falę i pozwolił, żeby niosła go do celu. Ciemna głowa raz po raz ukazywała się pośród fal. Zniknął jej z oczu, a kiedy znów się pojawił, był znacznie bliżej brzegu niż poprzednio.

Zmrużyła oczy, by przyjrzeć mu się lepiej. Kiedy wynurzył się z wody i ruszył przed siebie, jej serce zaczęło walić jak oszalałe. Mężczyzna był ciemnowłosy i atletycznie zbudowany. Bardzo przypominał Sebastiana. Może dlatego, że w każdym napotkanym mężczyźnie go widziała.

Ale przecież Sebastian był w Sydney, firma absorbowała go bez reszty. Nie mógł tak po prostu wynurzyć się tu z morza jak Posejdon. A jednak. Popatrzyła, jak przeszedł nieopodal niej, kierując się w stronę prysznicza.

Splukał się dokładnie, po czym sięgnął po ręcznik i zaczął się wycierać. Czy ją zauważył? Siedziała nieruchomo z zaciśniętymi powiekami. W pewnej chwili poczuła na sobie cień. Otworzyła oczy i kiedy przyzwyczaiła się do światła, ujrzała nad sobą ciemne spojrzenie męża.

- Ariadne...

Miała ochotę zerwać się na równe nogi i rzucić mu się w ramiona, powstrzymała się jednak i zamiast tego spojrzała na niego z wystudiowanym spokojem.

- Witaj, Sebastianie.

Zawahał się, po czym usiadł na piasku obok niej. Pocałował ją na powitanie w policzek, sprawiając, że zadrżała. Napięcie, które odczuwała, było nie do zniesienia.

- Co tu robisz?

- Przejeżdżałem tędy i postanowiłem popływać. A ty?

- Podróżowałam po Australii, by poznać kraj, w którym się urodziłam. Teraz zatrzymałam się w Queenslandzie, bo zbliża się zima.

Przez chwilę oboje milczeli.

- Rozumiem. Zawsze chciałaś zobaczyć Australię. I jakie masz wrażenia?

- To zachwycająca kraina. Nigdy bym nie pomyślała, że pustynia może być taka piękna. A ludzie... Są tacy gościnni i przyjacielscy.

- Bardziej niż Grecy?

- Nie. - Zaśmiała się. - Żadna nacja nie jest bardziej gościnna i przyjacielska niż Grecy.

- Sądziłem, że kiedy zostałam bogatą kobietą, wrócisz na Naksos.

- Postanowiłam zostać tutaj.

- Tutaj? - zdziwił się.

- Nie tu konkretnie. W Australii, w Sydney. W każdym razie taki mam zamiar.

- Ach tak, to świetnie.

Atmosfera wokół nich jakby zgęstniała.

Chciała spytać Sebastiana, co tak naprawdę robi w Noosa, ale bała się odpowiedzi.

Cisza przeciągała się w nieskończoność, w końcu przerwała ją Ariadne:

- Słyszałam, że Celestial doskonale sobie radzi. Gratulacje. Na pewno jest co świętować.

- Dzięki, ale... Odkąd straciłem cię, nie mam ochoty na żadne świętowanie.

- Och, oboje siebie straciliśmy - powiedziała cicho.

Przez chwilę patrzył na morze, po czym przeniósł wzrok na nią.

- Może miałabyś ochotę zjeść ze mną śniadanie? Jest parę spraw, które chciałbym z tobą omówić.

Serce zaczęło jej bić szybciej, ale rozum nakazywał ostrożność. A jeśli Sebastian zamierza rozmawiać o rozwodzie?

- Czemu nie. Gdzie się zatrzymałeś?

- W Sheratonie.

- Cóż za zbieg okoliczności. Ja też tam mieszkam. - Popatrzyła na niego ostro. - A może to wcale nie jest zbieg okoliczności?

- Hm... Przyznaję, nie całkiem. - Wstał i wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wstać.

Jednak Ariadne wołała go nie dotykać. Poderwała się energicznie i lekko się przy tym zachwiała. Podtrzymał ją za ramię, a dotyk jego palców palił ją jak ogień.

Ruszyli Hastings Street w stronę hotelu. Cały czas zastanawiała się, co takiego chciał jej powiedzieć. Fakt, że rwała się do niego całą sobą, nie ułatwiał sprawy. Czy to możliwe, że minęły całe miesiące, odkąd zostali kochankami?

- Opaliłaś się - stwierdził w pewnej chwili.

- To takie dziwne w tym słońcu?

- Wyglądasz zachwycająco. Tak jakoś... promiennie. - Wcisnął ręce do kieszeni spodni. - A więc co planujesz?

Zatrzymali się przed windą.

- Mam pewien pomysł. Chciałabym wybudować w Australii kilka schronisk dla bezdomnych. Wiem, że w Sydney już takie istnieją, ale też chcę mieć w tym swój udział. Zacznę spokojnie, wybuduję jedno schronisko i znajdę ludzi, którzy będą w nim pracować. - Spojrzała na niego spod oka. - Świadomość, że nie wiesz, gdzie spędzisz następną noc, jest naprawdę przerażająca. Nigdy tego nie zapomnę.

- Rozumiem cię. To wspaniały pomysł. Jestem pewien, że doskonale sobie z tym poradzisz.

- Taką mam nadzieję, choć na razie jestem w tym kompletnie zielona, więc będę musiała wiele się nauczyć.

- Wszyscy całe życie się czegoś uczymy.

Kiedy znaleźli się w windzie, poczuła nagłą ochotę, żeby powiedzieć mu wszystko, co leżało jej na sercu. Raz na zawsze pozbyć się tego ciężaru. Jednak zamiast tego zagadnęła zdawkowo:

- Wiedziałeś o tym, że cała Fraser Island jest z piasku? Jest na niej jezioro tak głębokie, że nikt nigdy nie dotarł do dna. Woda jest w nim czysta jak kryształ, bo filtruje ją piach. Wiedziałeś o tym?

Patrzył na nią oczami tak ciemnymi, że sprawiały wrażenie zupełnie czarnych. Aż wreszcie chwycił Ariadne, przyciągnął do siebie. Trzymał ją bez słowa, gładząc po głowie. Czowała pod policzkiem silne bicie jego serca. Łzy popłynęły jej po twarzy.

Drzwi windy otworzyły się i do środka weszli, jacyś ludzie.

- Ups. To nasze piętro.

Pokój Sebastiana bardzo przypominał jej pokój. Ogromne łóżko, pluszowe sofy, taras z widokiem na morze. Na podłodze stała otwarta walizka, z której wystawały ubrania.

- Skąd wiedziałeś, że tu się zatrzymałam?

- Wspomniałaś kiedyś, że rodzice przywozili cię tu na wakacje, więc postanowiłem spróbować. Dzwoniłem wszędzie, zadzwoniłem też i tu.

- Wiem, że powinnam była ci zostawić jakąś wiadomość, ale... No cóż, podjęłam tę decyzję pod wpływem nagłego impulsu i...

- Wiem. Zraniłem cię. - Gdy odwróciła wzrok, jakby chciała ukryć cierpienie, dodał żarliwie: - Wiem, że żadne słowa nie zmienią tego, co się stało, ale naprawdę bardzo

mi przykro. Mogę tylko starać się wytłumaczyć. Kiedy cię poznałem i kiedy się w tobie zakochałem, zacząłem odczuwać wyrzuty sumienia. Wydawało mi się to nie w porządku wobec Esther, jakbym ją zdradził.

„Kiedy się w tobie zakochałem”. Naprawdę tak było?

- Sebastianie...

- Pozwól, niech dokończę. Gdy poznałem ciebie, odebrałem to jak objawienie, a kiedy spytałaś mnie, czy się z tobą ożenię, nie potrafiłem uwierzyć we własne szczęście. Zrobiłbym wszystko, żeby cię mieć. Wszystko.

- Cóż, byłam ci bardzo wdzięczna, że się zgodziłeś.

- Domyślałem się, że martwisz się o pieniądze, ale gdybym wówczas wiedział, jak bardzo byłaś zdesperowana... - Zwinął dłonie w pięści. - Ten stary drań. Cały czas mam wyrzuty sumienia, że potraktowałem go beznadziejnie łagodnie, ale zrobiłem tak ze względu na Eleni.

- Eleni? Masz na myśli ciotkę?

- Tak. Byli tu.

- Tutaj? W Noosa? - Mimo woli rozejrzała się wokół siebie.

- Nie, tutaj na szczęście nie dotarli. Och, przepraszam... Zapomniałem, że to twoja rodzina. Są w Sydney. Przez kilka dni mieszkali u mnie, a potem, kiedy Agnes miała ich dosyć, przenieśli się do hotelu. Przylecieli z Aten, gdy tylko dowiedzieli się, że się po-  
braliśmy.

- Co?! - Pod Ariadne aż ugięły się nogi.

Ciężko usiadła na łóżku.

- Chcesz powiedzieć, że są tu przez cały czas?

Usiadł obok niej i objął ją, jakby chciał w ten sposób dodać jej otuchy.

- Tak. Pericles bardzo się o ciebie martwi. Wynajął prywatnych detektywów, żeby cię odnaleźli. Ciotka odchodzi od zmysłów. Powiedziała, że czuje się winna, bo zmusiła cię do zaręczyn z tym bogatym Grekiem.

- Naprawdę tak powiedziała? Ciekawe, bardzo ciekawe, bo to ja zawsze słyszałam, że jestem uparta, trudna i rozpieszczona. Raz nawet wuj mi wygarnął, że zachowuję się jak księżniczka.

- Nie martwiłbym się tym specjalnie. - Uspokajająco poklepał ją po ramieniu. - Pericles wspomniał o twoim niedoszłym mężu. Niedługo po tym, jak wyjechałaś z Grecji, wybuchł skandal, bo twój niedoszły ujawnił prawdziwe preferencje.

- Demetri? Chcesz powiedzieć, że jest gejem?

- Na to wygląda. Zostałaś całkowicie zrehabilitowana. W Grecji uważają cię za kogoś w rodzaju bohatera narodowego.

Patrzyła na niego osłupiała, potem mocno przetarła dłońmi twarz.

- Ja chyba śnię. Po prostu nie mogę w to uwierzyć. Demetri jest gejem? Więc po co chciał się ze mną ożenić? Nie masz pojęcia, przez co musiałam przejść.

- Na szczęście masz to już za sobą. Pewnie jako żona miałaś służyć za kamuflaż dla jego preferencji seksualnych... No, ale to już tylko anegdota, nic więcej, prawda?

- Jasne, było, minęło, choć muszę się z tym oswoić.

- Powiem ci coś jeszcze, co powinno cię ucieszyć. Twoja ciotka nie miała pojęcia o intrydze, którą uknuł jej mąż. Poznała prawdę, dopiero kiedy do niej zadzwoniłaś. Nieźle zmyła mu za to głowę, zwłaszcza że poślubiłaś mnie i zrujnowałaś sobie życie.

- Tak powiedziała?

- Nie tylko to. Możesz sobie wyobrazić, jakie gorące dyskusje toczyliśmy. Twoja ciotka potrafi nieźle dać w kość. Trudno uwierzyć, ale zrobiło mi się żal starego Periclesa. Nawet nie chcę myśleć, jakie mu piekło urządziła, gdy zostali sami.

- Och, na pewno dała mu popalić. - Zadumała się na moment, posmutniała. - Nie wiem, czy chcę się z nimi zobaczyć. Nieważne, z której strony na to spojrzeć, wynik zawsze będzie taki sam: wysłali mnie tu, żeby się mnie pozbyć. Nie mogę im tego wybaczyć.

- Nikt cię za to nie wini. - Czule pogłaskał ją po policzku. - Ale wiesz, poznałem ich trochę i na mój rozum nie taki był ich zamysł. Naprawdę byli w rozpacz, kiedy zniknęłaś. - Zawahał się, po czym dodał. - Rozpaczali prawie tak mocno jak ja.

- Och. Naprawdę zabolał cię mój wyjazd?

- Przeszedłem piekło.

Nie chciała, żeby Sebastian przez nią cierpiał, ale fakt, że jej odejście sprawiło mu ból, był dla niej pocieszeniem.



- Mam nadzieję, że potrafisz mi wybaczyć - ciągnął. - Wiem, że jesteś wolna i niezależna. Możesz robić ze swoim życiem, co tylko zechcesz. Pragnę jednak, żebyś wiedziała jedno. Kocham cię, Ariadne. Chcę, żebyś do mnie wróciła i została moją prawdziwą żoną.

Jego słowa poruszyły ją do głębi. Odczuła tak wielką ulgę, że nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Podniosła rękę i dotknęła ukochanej twarzy.

- Och, Sebastianie...

- Myślisz, że mogłabyś mnie pokochać? - Jego palce odszukały miejsce na jej karku, które było szczególnie wrażliwe na dotyk. - Mogłabyś obdarzyć mnie uczuciem, choć tak bardzo cię zraniłem?

- Przecież ja już cię kocham. Kocham cię do szaleństwa od chwili, w której cię ujrzałam.

- Bogu niech będą dzięki - szepnął, a potem pocałował ją namiętnie.

Z rozkoszą przyłgnęła do niego, poddając się wszechogarniającemu uczuciu przynależności.

Najwyraźniej ich śniadanie musiało poczekać. Sebastian położył się na łóżku i pociągnął Ariadne na siebie.

- Może zaczniemy tu nasz miodowy miesiąc? Moglibyśmy pojechać na Fraser Island.

- Tak, tak. To świetny pomysł.

- A po powrocie moglibyśmy wziąć prawdziwy ślub w kościele. Jeśli oczywiście zechcesz, kochanie. Z muzyką, kwiatami i mnóstwem krewnych. A jeszcze później moglibyśmy pojechać na Naksos. To byłby triumfalny powrót. Wyobrażasz sobie miny tych wszystkich ludzi?

Wyobraziła sobie, jakby to było zostać zaakceptowaną przez jego rodzinę. Pani Nikosto. Pan i pani Nikosto. Jej mąż. Jej ukochany mąż.

- Co o tym myślisz?

- Po stokroć tak, mój kochany.

W jednej chwili znalazła się na plecach, a jej szyję, usta, dekolty pokryły setki pocałunków.

Słowa stały się zbędne. Sebastian wyraził swoje uczucia w całkiem inny sposób. Przekonał Ariadne, jak bardzo ją kocha i jak wiele ma jej do zaoferowania nie tylko teraz, ale także w przyszłości, która rysowała się przed nimi w świetlanych barwach.



TLR